

James Melissa

Piękna sąsiadka

Jennifer March straciła syna. Jej nowego sąsiada, mężczyznę samotnie wychowującego troje małych dzieci, porzuciła przed laty żona. Oboje marzą o tym, by odbudować swoje życie rodzinne. Tylko jak to zrobić? Może wystarczy odrobina dobrej woli?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Hinchliff, północna Nowa Południowa Walia, Australia

- Niedobry Timmy! To moje!

- Pocałuj się, Rowdy, w nos!

- Powiem tatusiowi!

- A mów, srajdku, mów - powiedział drwiąco starszy chłopiec. - Myślisz, że tata się przejmie? Nawet cię nie usłyszy.

Wzdychając ciężko, Jennifer March sięgnęła po patchwor-kową narzutę, którą szyła. Mieszkające po sąsiedzku dzieciaki znów się kłóciły. Odkąd tydzień temu wprowadziły się do domu obok, kłóciły się bez przerwy. Już cztery razy kierowała się w stronę furtki, chcąc się przedstawić ich rodzicom, i cztery razy, słysząc płacz lub krzyki, wracała do siebie.

W małych miasteczkach wszyscy o sobie wszystko wiedzą. Ale ponieważ sama w przeszłości była obiektem plotek, uznała, że nie będzie zasięgać języka. Poczeka, aż nowi sąsiedzi sami wpadną do niej z wizytą.

Czekała na próżno. Może nie lubią udzielać się towarzysko? Może nie zamierzają zaprzyjaźniać się ze swoją jedyną sąsiadką? Może są skryci - w przeciwieństwie do swoich dzieci, które najchętniej awanturowały się nie we własnych

Melissa James

czterech ścianach, lecz przy ogrodzeniu dzielącym obie posiadłości?

Tylko patrzeć, jak zaczniesz łagodzić ich spory, usłyszała wewnętrzny głos.

Przypomniał się jej Mark; tuż przed ich rozstaniem mówił podobne rzeczy.

Niesamowite, że wytrwałaś tydzień. Śmiało, Pollyanno. Idź, wtrąć swoje trzy grosze. Lubisz wszystkich uszczęśliwiać, prawda? W końcu po to tu przyjechałaś: żeby po śmierci ciotki Jean pomóc wujowi Joemu odzyskać chęć do życia.

Wzdrygnęła się. Niech się Mark wypcha! Owszem, przyjechała do Hinchliff, żeby podtrzymać na duchu owdowiałego wuja, lecz także po to, by znaleźć się jak najdalej od współczujących spojrzeń swoich przyjaciółek i sióstr, które ciągle rodziły zdrowe dzieci.

Z zadumy wyrwał ją drżący głosik.

- A właśnie, że się przejmie!

Chłopiec miał ze trzy latka, tyle ile Cody. Dziś jej synek miałby pięć.

Czując znajomy ucisk w gardle, wzięła głęboki oddech. Płacz nic nie da; wylała już morze łez. Do końca życia będzie tęsknić za synkiem, za byciem mamą, ale po prostu musi się z tym pogodzić.

- Masz rację, Rowdy, tatuś zawsze się przejmuje - oznajmił znużony męski głos. Jennifer zaintrygowana poderwała głowę.

- Timothy, wstydz się! Prosiłem, żebyś popilnował brata przez pół godziny, dopóki nie napiszę ogłoszenia, a ty co? Musisz trzylatkowi zabierać jego ukochany kocyk?

Nie zdołała się powstrzymać. Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Nie powinna interesować się życiem

Piękna sąsiadka

167

sąsiadów, ale na nadmiar rozrywki nie mogła narzekać. Odbierała dwa kanały w telewizji, i to wtedy, gdy nie padał deszcz i wiatr wiał w odpowiednim kierunku. Kiedy przeprowadziła się z Newcastle, była przerażona: co za okropne zadupie! Dwa kanały telewizyjne, dwie stacje radiowe i dwa domy na wzgórzu z widokiem na morze. Dwa identyczne domy, stare, zniszczone, na działkach Uczących pięć akrów, oba pięćset metrów od plaży i trzy kilometry od miasteczka.

- Ale koc jest brudny! I śmierdzi. A on wsadzał go sobie do ust. To obrzydliwe, tato. Tylko popatrz...

Wysoki mężczyzna o ciemnych lśniących włosach, może ciut za długich i potarganych, położył rękę na ramieniu syna.

- Może obrzydliwe, Tim, ale Rowdy ma dopiero trzy latka. Oddaj mu koc. - Na moment zamilkł, poruszył nozdrzami. - Faktycznie cuchnie. Jutro wrzucę go do pralki.

- Słyszałeś, co tatuś powiedział? - zawołał triumfalnie malec. - Oddaj mi koc!

- A masz! Udław się! - Tim pchnął braciszka razem z kocem na ziemię.

- Tata! - Rowdyemu łzy trysnęły z oczu. - Timmy niedobry!

Mężczyzna zgarnął malca w ramiona.

- Tim - znużonym tonem zwrócił się do starszego syna - marsz do swojego pokoju. I przez kwadrans się z niego nie ruszaj.

- Mogę się nie ruszać. I tak w tej zakichanej dziurze nie ma nic do roboty! Nienawidzę tego miejsca!

Chłopiec, na oko siedmio- lub ośmioletni, gniewnym

Melissa James

krokiem pomaszerował do domu. Mężczyzna wtulił twarz w miękką czuprynę młodszego syna.

Ten objął ojca za szyję, a po chwili pulchną rączką poklepał po plecach. Dziecko pociesza dorosłego faceta.

Jennifer ze ściśniętym sercem obserwowała wszystko przez okno. Biedne dzieci, biedny ojciec. Sprawiał wrażenie równie udręczonego jak one.

- A gdzie matka? - spytała, poruszając bezgłośnie ustami. Było jeszcze trzecie dziecko, chyba dziewczynka. Ze dwa lub trzy razy widziała na podwórku nastroszonego blond aniołka o wielkich niebieskich ślepiach.

Ledwo pomyślała o aniołku, kiedy usłyszała, jak ktoś cichutko pociąga nosem.

Niewiele się zastanawiając, wychyliła się przez okno. Nastroszony blond aniołek siedział wysoko na drzewie i ssąc brudny kciuk, wpatrywał się w nią z powagą.

Psiakość! Jennifer wystraszyła się. Nigdy nie wspinała się po drzewach; nie umiała. W dzieciństwie uwielbiała bawić się lalkami. Nie przysparzała rodzicom kłopotów; ojciec z matką zawsze wiedzieli, gdzie się podziewa i co robi. Ale matka nie pracowała; była w domu i miała dzieci na oku.

A gdzie matka tej trójki?

Znów się bawisz w Pollyannę?

Ale jak mam pilnować swoich spraw, kiedy...

- Cześć! - zawołała do dziewczynki i próbując ukryć zdenerwowanie, uśmiechnęła się. - Jestem Jennifer.

Usta dziewczynki zacisnęły się mocniej wokół kciuka. Widać było, że mała boi się obcych.

- Fajne drzewo, prawda? - trajkotała Jennifer. Wyszedłszy przez okno, powoli zbliżała się do pnia. Wiedziała, że musi

Piękna sąsiadka

169

mówić, starać się nawiązać kontakt z dzieckiem. - Lubię je najbardziej ze wszystkich, które tu rosną. - Zadarła głowę.

Dziewczynka milczała. Była taka malutka, a siedziała tak wysoko!

- Jak masz na imię? - ciągnęła Jennifer, coraz bardziej przerażona.

Oczy małej lśniły od łez. Jeżeli dziewczynka spanikuje... Boże, nie, błagam. Nie zdołałabym znów wsiąść do karetki z umierającym dzieckiem.

- Nie zjadłabyś ciasteczka? - spytała nagle, przypomniawszy sobie, że w lodówce trzyma wielki zapas kruchych wypieków dla maluchów, którymi opiekuje się cztery dni w tygodniu. - Z czekoladą?

Twarz dziewczynki rozjaśniła się.

- Lubię czekoladę - oznajmiła szeptem, jakby zdradzała wielką tajemnicę.

- Mam też mleko. - Jennifer odetchnęła z ulgą: odniosła sukces!

- Czekoladowe?

- Nie, zwykłe. Ale specjalnie dla ciebie mogę przyrządzić czekoladowe. To co? Zejdiesz na dół?

- Powiedziałaś ciastko z czekoladą? - upewniła się dziewczynka.

Cody też je uwielbiał; zawsze siadał przy stole, maczał ciastko w mleku, po czym pakował je do buzi. Ale Codyego już nie ma. Teraz przy jej stole siadają Ben i Amy, Sascha i Jeremy, Shannon i Cameron.

Zapełniała pustkę cudzymi dziećmi. Mark uważał, że to żałosne. Może, ale w ten sposób pustkę daje się wytrzymać. W ciągu dnia małe łapki ścisnęły ją za rękę, ufne oczy śledzi-

Melissa James

ły każdy jej krok. Od półtora roku prowadziła w domu mini-przedszkole; wolała to od przeraźliwej ciszy.

- Umówmy się tak - zwróciła się do dziewczynki na gałęzi. - Ja ci dam dwa ciastka i mleko czekoladowe, a ty zejdziesz z drzewa. Dobrze? Albo... albo mogę ci przyrządzić spaghetti.

Tylko błagam, zejdź, zanim spadniesz!

- Spaghetti? - ucieszyła się dziewczynka. - Lubię spaghetti.

- Czyli spaghetti, ciastka i mleko. A tak w ogóle to jak masz na imię? Bo wiesz, nie bardzo mogę cię nakarmić spaghetti i ciastkiem, nie znając twojego imienia.

- Cilla - odparła dziewczynka, lekko sepleniac. Ale może seplenienie powodował palec w buzi. - Priscilla Amelia Brannigan.

- A więc, Priscillo Amelio Brannigan, zapraszam cię do kuchni na ucztę z makaronem i ciastkami - powiedziała Jennifer i odetchnęła z ulgą, kiedy dziewczynka uśmiechnęła się szeroko, wyjęła palec z buzi i zwinnie jak małpka zaczęła schodzić z drzewa.

Raptem kątem oka Jennifer zobaczyła, jak z sąsiedniego domu wymyka się przez okno Tim.

Przypomniała sobie strudzonego ojca, którego pocieszał trzyletni brzdąc. Zrobiło się jej żal mężczyzny. Odruchowo, nie zastanawiając się nad tym, co robi, pomachała do chłopca. Miała nadzieję, że przyjdzie choćby z ciekawości. Ktoś musi pomóc biednemu ojcu, pomyślała; a raczej biednym dzieciom, poprawiła się po chwili.

- Łap mnie!

Instynktownie wyciągnęła ramiona; sekundę później

Piękna sąsiadka

171

trzymała w nich małe miękkie ciało o włosach pachnących kwiatowym szamponem.

Codziennie miała pod opieką cudze dzieci; tuliła je, pocieszała, kiedy nabijały sobie guza. Więc dlaczego bliskość tej jasnowłosej dziewczynki sprawiała, że nie mogła oddychać?

Ostrożnie postawiła Cillę na ziemi.

- Ciasteczko? - Pełen nadziei głosik wyrwał ją z zadumy. Widząc wpatrzone w siebie lśniące oczy, wzięła się

w garść. Codziennie od półtora roku - kiedy uznała, że albo na zawsze pogrzyży się w rozpacz, albo spróbuje się dźwignąć, podnieść z popiołów - walczyła z demonami.

- Ciasteczko. - Uśmiechnęła się. - Najpierw jednak umyjemy łapki i buzię.

Mała ciepła rączka wsunęła się w jej rękę.

- Timmy też chce ciastko. - Cilla wskazała ogrodzenie, zza którego spoglądała brudna twarz jej brata.

W Jennifer obudziły się uczucia macierzyńskie. Obejrzawszy się przez ramię, mrugnęła do naburmuszonego chłopca.

- A więc ty jesteś Tim?

Z wojowniczą miną skinął głową.

- Tak, i mam osiem lat - oznajmił gniewnie, jakby Jennifer poddawała to w wątpliwość.

- A ja jestem waszą sąsiadką i mam na imię Jennifer. Pewnie też lubisz spaghetti i czekoladowe ciasteczka? - Uśmiechnęła się porozumiewawczo do Cilli.

W tym czasie brat dziewczynki przelazł przez ogrodzenie. Obserwując go, Jennifer uświadomiła sobie, że jest bardzo chudy. Chudy, głodny, wojowniczo nastawiony do świata.

Zamierzała wysłać chłopca z powrotem do jego pokoju, by odbył do końca karę, jaką wyznaczył mu ojciec, i powie-

Melissa James

dzieć, żeby przyszedł do niej po kwadransie. Jako osoba zawodowo zajmująca się dziećmi wiedziała, że słowa rodzica są święte. A jednak nie potrafiła się zdobyć na taki krok.

- Chodź, Tim. Zapraszam.

Podejrzewała, że chłopiec oburzy się, słysząc polecenie, aby umył ręce i twarz, więc bez słowa ruszyła z Cillą do łazienki, w skrytości ducha licząc na to, że pójdzie za nimi.

Nie poszedł. Wróciwszy do kuchni, zastały go przy stole. Patrzył na Jennifer z wyzwaniem w oczach, jakby mówił: tylko spróbuj mi rozkazywać.

Wpadła na inny pomysł. Lepszy. Tak robiła z Shannon, którą opiekowała się we wtorki i czwartki. Chwyła mokrą ściereczkę i rzuciła ją na stół. Umyj ręce.

Czekała na reakcję chłopca. Ten skrzyżował ręce na piersi. Napotkał jej spojrzenie. Zmusisz mnie?

Nagle poczuła, jak Cilla ciągnie ją za rękaw. Skierowała wzrok na czystą śliczną twarzyczkę.

- Jestem bardzo głodna. I umyta.

- Masz rację, kochanie. - Jennifer uśmiechnęła się, otworzyła lodówkę, następnie włożyła ciastka do mikrofalówki, by odrobinę zmiękły, a sama zabrała się do przyrządzania mleka czekoladowego. Postawiła na stole talerz i szklankę, przed nimi posadziła dziewczynkę.

- Smacznego, żabko. - Na moment odwróciła się tyłem do chłopca. - Nie, Tim, nie robiłabym tego.

Wciągnął gwałtownie powietrze. A więc zgadła. Zamierzał chwycić ciastko siostry i ile sił w nogach rzucić się do drzwi.

- Drugie ciastko i szklanka mleka będą tu stały jeszcze trzydzieści sekund.

Pamiętaj, możesz codziennie wpadać

Piękna sąsiadka

173

na poczęstunek pod warunkiem, że najpierw się umyjesz. -Spojrzała na zegarek i zaczęła odliczać. - Siedem, sześć...

I nagle pac! Ściereczka wylądowała jej na szyi.

Powinna była wiedzieć, że taki bojownik jak Tim nie oprze się pokusie! Starła się zachować spokój i powagę, ale nie zdołała; wybuchnęła śmiechem.

Obróciwszy się, zobaczyła czystą buzię i figlarny błysk w oczach chłopca.

Sięgnąwszy po ścierczkę, odrzuciła ją; trafiła Tima w głowę. Cilla zaczęła chichotać.

- No, Timmy! - zawołała. - Teraz ty!

Tim cisnął ścierką w Jennifer, ta w Cillę, dziewczynka rzuciła ją w brata, a ten znów w Jennifer.

Śmiech niósł się po całym domu.

Trzymając na rękach zaspanego synka, Noah Brannigan patrzył na rozgrywającą się wewnątrz bitwę. Parę minut temu spostrzegł Tima przełazącego przez ogrodzenie i ruszył za nim, zamierzając przyprowadzić go z powrotem. Teraz jednak stał jak urzeczony, zaglądając do środka przez siatkowe drzwi. Rozpierała go radość. Jego syn się śmieje!

Ostatni raz tak wesołego, rozbrykanego Tima widział trzy lata temu. Cilla też tu była, jego mała cicha córeczka, która nigdy nie zadawała się z obcymi, a kiedy rozmawiała z własnym ojcem, to zawsze ssała kciuk. Odkąd przenieśli się z Sydney do Hinchliff, codziennie wdrapywała się na jakieś drzewo, a on nie mógł jej znaleźć. Wiele by dał, by pojąć, dlaczego jego pełne życia dziecko stało się takim milczącym odludkiem.

Milczącym odludkiem? Dziewczynka dosłownie piszcziała z uciechy!

Melissa James

- Oni się bawią, tatusiu - szepnął ojcu Rowdy.

- Wiem, syneczku, wiem.

- Ja też chcę ciastko - oznajmił chłopiec i uwolniwszy się z rąk ojca, wbiegł do domu. - Rowdy też chce ciastko!

Jennifer March - Noah słyszał o niej od Henryego, miejscowego mechanika, który był największym plotkarzem w Hinchliff - zdjęła z twarzy mokrą ścierkę i popatrzyła na małego przybysza. Na jej twarzy odmalował się dziwny wyraz tęsknoty. Po chwili, uśmiechając się szeroko, wyciągnęła do malca rękę.

- Chodź, Rowdy, umyjemy łapki, a potem obaj z Timem dostaniecie po ciastku. Niedbałym gestem ostatni raz rzuciła w Tima ścierką i skierowała się z Rowdym do łazienki.

Od ludzi w miasteczku Noah wiedział, że jego sąsiadka liczy prawie trzydzieści lat, jest rozwódką i jako jedyna w okolicy prowadzi miniprzedzkole. Widział ją parokrotnie, jak krząta się po ogrodzie, lecz trzymał się od niej na dystans.

Uprzejmość nakazywała, aby podszedł się przywitać, przedstawił jej swoje dzieci, ale nie zrobił tego. Sam nie wiedział dlaczego.

Zazwyczaj nosiła proste bawełniane sukienki i sandały. Miała długie włosy uczesane w luźny warkocz. Widać było, że doskonale porozumiewa się ze swoimi podopiecznymi, które łąziły za nią niczym kurczaki za kwoką. Jego własne dzieci na odległość wyczuwały bijące od niej ciepło; on zaś wyczuwał coś innego, coś, co mogło zburzyć jego spokój.

W każdym razie teraz nie miał wyboru: skoro już przyszedł, to musi wejść, chwilę porozmawiać. Wiedział, że jeżeli nie zdoła ukryć zachwyty w oczach, nastąpi katastrofa. Al-

Piękna sąsiadka

175

bowiem, od trzech lat w Timie stopniowo narastał lęk, że jego tata ponownie się ożeni. Chłopiec mianował się stróżem ojca; wszystkie kobiety, które zbliżyły się do Noaha na odległość dziesięciu metrów, chyba że były stare lub miały męża, próbował odstraszyć swoim zachowaniem. Jeżeli któraś mimo to pozwoliła sobie na flirt, chłopca zaczynały dręczyć w nocy koszmary. „Błagam, tatuś, każ jej odejść, bo inaczej mamusia nigdy do nas nie wróci...”.

Tim nie wiedział, że minie jeszcze wiele lat, zanim jego ojciec będzie w stanie choćby pomyśleć o ponownym ożenku. Belinda wyszła z domu. Znikła. Nie mogła podpisać papierów rozwodowych. Przez siedem lat będą małżeństwem, przynajmniej na papierze. Po siedmiu latach sytuacja automatycznie ulegnie zmianie. Wprawdzie mógłby wcześniej wystąpić do sądu, bądź co bądź żona od trzech lat nie daje znaku życia, i może by uzyskał rozwód, ale jakim kosztem! Jej rodzice, Peter i Jan, urządziliby mu piekło, a on chciał chronić dzieci.

Tkwiał w zawieszeniu. Nawet gdyby chciał się z kimś związać, nie mógłby ze względu na Tima. Biedny chłopiec potwornie cierpiał. Pewien psycholog wyjaśnił Noahowi, że niezdolne zachowanie Tima wynika z jego strachu, że może również stracić ojca. Proces uzdrawiania zacznie się dopiero wtedy, gdy Tim stanie przy grobie matki; nie wcześniej.

Psycholog miał rację. Tim nadal zaglądał do każdego przejeżdżającego samochodu, do każdego sklepu, szukając śladu matki. Noah przestał to robić rok temu; był zbyt zajęty bieżącymi sprawami, troską o dzieci.

Jennifer March wywoływała uśmiech na twarzach jego dzieci. Mógłby ją za to wyciąłować...

176 Melissa James

Nawet o tym nie myśl! Kiedy wróciła z łazienki, prowadząc Rowdyego za rękę, Noah znów spostrzegł ten dziwny wyraz malujący się w jej oczach. Ona toczy walkę z własnymi duchami. Oczywiście skrywa przed dziećmi swój ból, ale Noah wyraźnie go widział. Posadziła Rowdyego przy stole.

- No dobra, chłopaki. Czas na wasze ciastka. Cilla pociągnęła cichutko nosem. Siedziała z palcem w buzi, wpatrując się w blat stołu. Nie umiała prosić. Podobnie jak Tim, cierpiała w milczeniu, nigdy niczego nie oczekując. Noah marzył o tym, by jego dzieci zachowywały się tak jak wizytka inne: żeby były radosne, miały tupet. Może na to przyjdzie czai później...

Dopóki depresja poporodowa nie osiągnęła katastrofanych rozmiarów, Belinda była fantastyczną matką. Wiedziałyby, jak zaradzić kłopotom, jak pomóc Gili i Timowi. Nie popełniała błędu za błędem.

Jennifer March obróciła się do Cilli.

- Chyba jeszcze ktoś ma ochotę na ciastko - zauważyła przyjaznym tonem. Dziewczynka rozciągnęła usta w uśmiechu, choć palca z buzi nie wyjęła.

Jennifer sięgnęła po talerzyk, odgarniając włosy z czoła,

Dżinsy i bawełniana bluzka podkreślały jej szczupłą sylwetkę. Noah poczuł kłucie w sercu. Potrząsnął głową, usiłując się wziąć w garść. Przeszkadzało mu, że tak często o niej myśli. Od czasu zniknięcia Belindy nie był z żadną kobietą; wolał, aby Jego ciało pozostało w stanie uśpienia. Nie potrzebował dodatkowych komplikacji.

Wszystko Jednak wskazywało na to, że od komplikacji nie

Piękna sąsiadka 177

ucieknie. Jego dom sąsiaduje z domem kobiety, która coraz bardziej zaprzęta jego uwagę. A przecież nawet słowa z sobą dotąd nie zamienili. Co będzie, jak w końcu dojdzie do ich spotkania? I jak na ich znajomość zareaguje Tim?

Puknij się w łeb, Brannigan. Możesz się jej w ogóle nie spodobać.

Zdawał sobie sprawę, że nie jest wymarzonym partnerem dla żadnej kobiety.

Usiłował rozkręcić firmę architektoniczno-budowlaną; tę, którą prowadził w

Sydney, sprzedał, by pospłacać długi, o których dowiedział się dopiero po

zniknięciu Belindy. W dodatku miał trójkę dzieci, z którymi sobie nie radził.

Psiakrew, gdyby wcześniej zauważył, w jak kiepskiej formie psychicznej jest jego żona...

Jennifer włożyła kilka kolejnych ciastek do mikrofalówki i spojrzawszy na zegarek, wlała trochę sosu czekoladowego do dzbanka z mlekiem.

-Wiecie co? Zbliży się pora lunchu. Przygotuję dla wszystkich spaghetti.

- Hurra! - ucieszył się Rowdy, który uwielbiał makaron w każdej postaci.

- A potem ciasteczka? - upewniła się Cilla.

- Tak, potem ciasteczka - odparła Jennifer, usiłując zachować powagę. - Ale powinniśmy zawiadomić waszą mamusię i tatusia, że jesteście u mnie. Tim, czy mógłbyś...

- Mamusia nie żyje - oznajmiła dziewczynka.

Wiedząc, co za moment nastąpi, Noah zamknął oczy i zaczął się modlić.

Właściwie niepotrzebnie, bo reakcja Tima była do przewidzenia.

- Nieprawda! Wcale nie umarła! - zawołał chłopiec. - Była smutna i poszła sobie. Ale wróci!

Melissa James

Ze smutkiem w oczach Cilla popatrzyła na brata.

- Możesz mi nie wierzyć, ale ja wiem - kontynuował starszy chłopiec. - Ona nas znajdzie! Zresztą babcia z dziadkiem wiedzą, dokąd się przeprowadziliśmy! Mama obiecała, że wróci!

- Nie mam mamusi - poinformował Jennifer młodszy ! chłopiec.

- Przez ciebie uciekła! - mruknął Tim.

Wepchnął ciastko do ust, popił je mlekiem i wstał, zamierzając wyjść. Zanim chłopiec zdołał się wymknąć, Noah zastukał w stare siatkowe drzwi.

- Dzień dobry. Widzę, że moje głodomory znalazły źródło pożywienia - powiedział żartobliwym tonem.

W kuchni zapadła martwa cisza. Tim wbił w ojca oskarżycielskie spojrzenie. Jak zwykle, jego najlepszą obroną był atak.

Cula ponownie wsunęła kciuk do buzi i zaczęła dygotać. Noah wiedział, że podobnie jak Tim dziewczynka za moment zniknie, za każdym razem przeżywał wtedy piekło. Kiedy próbował wytłumaczyć córce, że nie gniewa się na nią, tylko bardzo się o nią boi, zaczynała szlochać. „Przepraszam, tatusiu! Już będę grzeczna. Tylko nie porzuć nas, tak jak mama!”.

- Zapraszam, panie Brannigan. Może ma pan ochotę na ciasteczko? - rzekła przyjaznym tonem Jennifer i nagle napięcie wyparowało. On jednak wyczytał z jej wzroku: proszę mi pomóc. - A do ciastka herbata czy kawa? A może mleczko czekoladowe?

- Tata przyrządza najgorsze mleko czekoladowe na świecie - wytknął ojcu Tim. - Czekolady wlewa może trzy kropelki.

- W takim razie trzeba go podszkolić, prawda? - uznała Jennifer, zupełnie jakby rozmowa na temat zniknięcia Belindy nigdy nie miała miejsca. - Ale chyba nie rozlewa mleka po całej kuchni? Bo wtedy nazywałby się Pan Niezdara Brannigan...

Piękna sąsiadka

179

Cilla zaczęła chichotać. Nie do wiary! Noah miał ochotę pochwycić Jennifer w ramiona, wycałować ją, podziękować za uśmiech swojej córeczki.

- Noah Niezdara Brannigan - oznajmił grubym ze wzruszenia głosem.

- Miło mi pana poznać, panie Noahu Niezdaro Branniganie. - Przy wtórze dziecięcego śmiechu wskazała krzesło przy stole. - Jennifer March - przedstawiła się.

Przekroczywszy próg, Noah miał wrażenie, jakby się przeniósł do zaklętej krainy, a raczej do normalnego świata. I w tym normalnym świecie po raz pierwszy od wielu lat poczuł się normalnym facetem.

Ciekaw był, czy Jennifer wcześniej знаła jego imię. Bo on wiedział, jak ona się nazywa. Tak to jest w małych miasteczkach.

- Dzień dobry, pani

Jennifer-robie-najlepsze-mleko-cze-koladowe-na-swiecie-March.

Dzieciaki znów wybuchnęły śmiechem.

Przepęłniła go radość. Usiadł na drewnianym krześle i wciągnął w nozdrza zapach czekolady, wanilii, ciastek, pasty do mebli, świeżego powietrza. Na ścianach wisiały plakaty, tabliczka mnożenia, alfabet oraz oprawione rysunki przedstawiające stare domy. W sąsiednim pokoju leżał na podłodze puszysty dywan w kolorach tęczy, na którym dzieci, jak podejrzewał, uwielbiały baraszkować.

Melissa James

Mimo że po domu nie kręciło się żadne dziecko - może przebywało akurat u ojca? - nie ulegało dla Noaha wątpliwości, że Jennifer March jest matką. Żadne przedszkole, z którego korzystał w Sydney, nie wyglądało jak ten dom. Tu panowała atmosfera ciepła, troski, miłości, macierzyństwa. Atmosfera, którą trójka małych Branniganów wyczuwała instynktownie.

Dzieci wodziły za Jennifer wzrokiem, jakby się bały, że zniknie, zwłaszcza dwoje najmłodszych, które nie pamiętały matki. Tim zaś... z nim sprawa wyglądała inaczej. Choć makowały mu ciastka i darzył Jennifer sympatią, to jednak był podejrzliwy; rai po raz zerkał to na nią, to na ojca. Nie mógł przeboleć te ukochana matka zostawiła ich z czternastoletnią opiekunką, a sama wyszła z domu i dotąd nie wróciła...

Ale wierzył, że kiedyś znów będą razem. Dlatego stale miał się na baczności i chronił rodzinę, tak jak matka go o to prosiła. „Przypilnuj maluchy, Timmy, dopóki nie wrócę...”. Zamiast bawić się żołnierzami, sam przeobraził się w żołnierza. Ciągle był na wojnie. W wieku ośmiu lat bez przerwy czuwał. Noah usiłował z nim rozmawiać, ale prawdę rzekłszy, nie potrafił mu wytłumaczyć, dlaczego Belinda odeszła.

Dziś więcej rozumiał, na przykład że niektórzy ludzie, nawet gdy bardzo kochają rodzinę, czują potrzebę odmiany, ucieczki, wytchnienia. Ale żeby odejść bezpowrotnie? Nigdy nie zadzwonić, nie odezwać się do własnych dzieci? Jak to możliwe? Tylko Jedna odpowiedź przychodziła mu do głowy, ale pewności nie miał. Gdyby w ciągu tych trzech lat Belinda choć raz napisała, choć raz zadzwoniła, może uwierzyłby, że...

W trzecią rocznicę nie wytrzymał. Sprzedał dom w zachodnim Dural, sprzedał firmę, pospłacał długi i przeniósł się siedemset kilometrów na północ od Sydney do Hinchhff. Tu, za bezcen, kupił dom na wzgórzu. Miał nadzieję, że zmiana otoczenia, zwłaszcza oddalenie od pogrążonych w rozpaczę teściów, pomoże

Piękna sąsiadka

181

jemu i dzieciom pogodzić się z tym, co się stało, i zacząć nowe życie.

Niestety przekonał się, że zmiana krajobrazu nie wystarczy, aby uwolnić się od ponurych wspomnień. Że musi zdarzyć się cud, aby rodzina odzyskała spokój.

No a czyż przed chwilą nie był świadkiem cudu? Jego dzieci po raz pierwszy od trzech lat bawiły się i śmiały.

ROZDZIAŁ DRUGI

Noah Brannigan miał uśmiech, którego należało się wystrzegać. Uśmiech, na widok którego można zapomnieć o całym świecie. Niedobrze. Jennifer nie reagowała w ten sposób na żadnego mężczyznę, odkąd w jej życiu pojawił się Mark. On zaś pojawił się, kiedy miała siedemnaście lat, a po siedmiu latach, trzy miesiące przed ostatnim atakiem Codyego, opuścił ją na zawsze.

Zacisnęła prawą rękę, chcąc powstrzymać drżenie. Zaczęło się to dwa lata temu, tak ni stąd, ni zowąd. Zawsze jedna ręka. Zupełnie jakby jedna strona jej mózgu wadliwie funkcjonowała.

Po śmierci synka Jennifer starała się wrócić do normalnego życia. Pogodziła się z przeszłością, a także z przyszłością. Jest nosicielką genu odpowiedzialnego za mukowiscydozę. Dopóki naukowcy nie znajdą leku, nie zamierzała mieć więcej dzieci; nie mogła ryzykować.

Wiodła spokojne, w miarę szczęśliwe życie. Nie chciała go komplikować.

Psiakość, niech ta ręka przestanie drżeć!

- To co ze spaghetti? - Dziecięcy głosik wyrwał ją z zadumy.

Drżenie ustało.

- Przepraszam, Rowdy. Zamyśliłam się, ale już się biorę do roboty.

Piękna sąsiadka

183

Z większą siłą niż to było konieczne, pociągnęła szufladę z garnkami. Ta wypadła z szyn. Jennifer odskoczyła, potknęła się i wylądowała na podłodze. Metalowe rondle i pokrywy narobiły huk, odbijając się od kamiennej posadzki. Jennifer syknęła z bólu.

Dzieciaki wybuchnęły śmiechem.

- Patrzcie! - zawołał Rowdy. - Ma garnek na głowie! Po chwili czyjeś silne ręce chwyciły ją za ramiona.

- Jennifer? Jak się pani czuje? Może pani wstać?

- Nie wiem. Myślę, że... - Nie, nic nie myśli. Nie jest w stanie myśleć. To z powodu dotyku męskich rąk...

- Czy zadzwonić po lekarza?

Oszołomiona, wbiła wzrok w Noaha. Miał opaloną twarz, brązowe oczy w kolorze syropu klonowego i ciemne włosy o rozjaśnionych słońcem pasemkach.

- Nie, nic mi nie jest - odparła lekko zdyszana.

- Na pewno? Bo sprawia pani wrażenie zagubionej. - Pomógł jej wstać. - Może pani usiądzie?

Uświadomiła sobie, że ściska go za rękę. Nie potrafiła oderwać od niego oczu.

Wprawdzie rozumiała, co do niej mówi, lecz miała wątpliwości, czy owo zagubienie jest wynikiem upadku, czy jej reakcji na bliskość Noaha.

- Ucierpiąłem jedynie moja duma - odparła. - I z pewnych powodów wolałabym na razie nie siadać.

- Jasne. - Uśmiechnął się, a jej serce znów zabiło mocniej.

- Tato, przestań! - To nie była prośba. To było żądanie, polecenie.

Jennifer ujrzała w oczach Noaha ból. Facet ma żonę. I dzieci. Chryste, co jej odbiło? Jest żonaty, nawet jeśli żona go opuściła. Dopóki nie uzyska rozwodu,

Melissa James

jest nietykalny. Oswobodził rękę i w sposób delikatny, a zarazem pełen godności, zwrócił się do Tima.

- Synku, zachowujesz się niegrzecznie. Jesteśmy w domu Jennifer, jemy jej ciastka, ona chciała zagotować wodę na spaghetti, wyjęła garnek i upadła. Potrzebowała pomocy.

Chłopiec najpierw zbladł, potem zrobił się czerwony.

- Nie musiałeś... - Urwał, ale i tak wiadomo było, co miał na końcu języka: nie musiałeś jej dotykać.

Tim tak bardzo pragnął powrotu matki, że w jednej sekundzie Jennifer z przyjaciela stała się wrogiem.

- Musiałem - oznajmił łagodnie Noah. - Jeśli tego nie rozumiesz, to znaczy, że nie nauczyłem cię zasad dobrego wychowania. Jennifer okazała wam serce. Miałem zostawić ją na podłodze?

Tim nie odezwał się, nie podniósł wzroku. Jennifer podziwiała spokój Noaha; zaimponowała jej jego łagodna stanowczość oraz nieskrywana miłość do dziecka. Podobnie jak mały buntownik Tim, nie odzywała się. Wiedziała, że nie powinna się wtrącać.

- Przepróś Jennifer - powiedział ojciec do syna.

- Nie! I wcale nie chcę żadnego spaghetti! I nie podoba mi się ten dom! -

Odepchnąwszy z wściekłością krzesło, chłopiec rzucił się do drzwi.

Krzesło upadło z hukiem na podłogę. Cilła tak intensywnie zaczęła ssać kciuk, jakby od tego zależało jej życie. Rowdy zaś popatrzył na ojca ze współczuciem.

- Idziemy szukać Timmy'ego, tatusiu? - spytał cichutko, jakby wielokrotnie udawali się razem na poszukiwanie starszego chłopca.

Piękna sąsiadka

185

Nie bardzo wiedząc, co ma robić, Jennifer podniosła garnek z podłogi i podeszła do zlewu. Słyszając za sobą chrząknięcie, obejrzała się przez ramię.

- Sos do spaghetti mam gotowy, wystarczy go podgrzać. Może zostawi pan ze mną Cillę i Rowdyego, a sam pójdzie uspokoić Tima?

Noah zawahał się.

- Jestem wykwalifikowaną przedszkolanką, panie Branni-gan - oznajmiła najbardziej profesjonalnym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć. - Prowadzę w domu miniprzedzkole. Mam prawo zajmować się szóstką dzieci naraz. Jeżeli pan nie wierzy, proszę zadzwonić do sierżanta Freda Sherbrooke'a. Numer wisi na ścianie przy telefonie.

- Nie stać mnie, żeby płacić za opiekę. A więc dlatego się zawahał!

- To byłaby zwykła sąsiadzka przysługa. Nie mam na dziś żadnych planów - rzekła, dodając w myślach: Biegnij za synem! On cię potrzebuje. Nie rozumiesz tego?

Noah skinął głową.

- Dziękuję. - Skierował się ku drzwiom.

- Spaghetti będzie na was czekało. Jeśli Tim zechce tu wrócić...

Zastanawiała się nerwowo, co powiedzieć dzieciom. Słyszała, jak Cilla łapczywie ssie kciuk.

- To co, jesteście głodni? - spytała z fałszywą beztroską w głosie.

Nie przerywając ssania, dziewczynka zakryła rączką buzię. Rowdy zaś popatrzył na Jennifer.

- Timmy często się złości - szepnął.

Nie przestając dzwonić na komórkę syna, którą ten oczywi-

Melissa James

ście wyłączył, Noah sprawdził wszystkie znane sobie kryjówki, wszystkie drzewa, plażę, nawet przejechał kilka kilometrów w jedną i drugą stronę, i wreszcie zrezygnowany zadzwonił do sierżanta Sherbrookea, by ponownie zgłosić zaginięcie Tima.

Fred nie zażartował, jak poprzednio, że dzieci powinno się trzymać na smyczy. Żarty skończyły się, kiedy zajrzał do policyjnej bazy danych i dowiedział się o Belindzie. Noah sam nie był pewien, co go bardziej drażniło: głupie docinki czy pełne współczucia milczenie.

Zamierzał odebrać dwójkę młodszych dzieci od Jennifer, a potem znów ruszyć w obchód po okolicy. Z doświadczenia wiedział, że Tim wróci, kiedy mu złość minie. Ale strach go nie opuszczał, bądź co bądź Belinda nie wróciła.., Za każdym razem, kiedy Tim uciekał albo Cilla znikwała na drzewie, czuł się tak, jakby umierała częśćka jego samego.

Zbliżywszy się do domu Jennifer, usłyszał radosny pisk. Cholera, dlaczego tu wcześniej przyszedł? Gdyby się nie pojawił, Tim by nie uciekł; siedziałby z bratem i siostrą, jedząc ciastka i spaghetti.

Zawahał się. Może zawrócić? Niech dzieciaki śmieją się wesoło, a on pomoże policji szukać Tima. Ale wiedział, że policja nie potrzebuje jego pomocy, a Jennifer ma własne życie, które nie polega na darmowym niańczeniu cudzych dzieci. Nagle rozległ się chichot, krzyk, trzaśnięcie drzwiami. Jennifer z włosami w kolorach tęczy wypadła z domu; Rowdy z Cillą wyłonili się chwilę później, wygrażając jej umazanymi farbą pędzlami.

Ich spojrzenia się spotkały. Pomachawszy mu, Jennifer pognała z piskiem za kępę drzew.

- Nie złapiecie mnie! - zawołała

Dzieci minęły ojca, nawet nie zwalniając kroku.

Piękna sąsiadka

187

- A właśnie, że złapiemy!

Wymknęła im się raz i drugi, ale w końcu dała się schwytać. Upadła na trawę, pozwalając, aby Cilla z Rowdym pomalowali jej twarz. Wznosząc zwycięskie okrzyki, dzieci ochoczo zabrały się do dzieła.

- Ratunku! - zawołała, zwijając się ze śmiechu. - Dość! Poddaję się! Wygraliście! Usiedli na jej brzuchu, trzymając nad nią pędzle, jakby to były magiczne miecze.

- Zwyciężyliśmy! Jesteśmy mistrzami!

Najwyraźniej podczas zabaw z dziećmi Jennifer nie myślała o tak przyziemnych sprawach jak: czy to wypada albo: co sobie inni pomyślą? A zachwycone dzieciaki reagowały na nią niczym wiosenne pąki na pierwsze ciepłe promienie słońca:

Kiedy wcześniej Noah rozmawiał z Fredem o przedszkolu prowadzonym przez Jennifer, Fred napomknął, że Jennifer mieszka sama. Hm, ciekawe, dlaczego nie ma dzieci? I dlaczego żaden facet nie zainteresował tak piękną kobietą? Nagle przypomniał sobie wyraz smutku w jej oczach, kiedy zobaczyła Rowdyego, i zrozumiał, że musi istnieć jakiś ważny powód, dla którego Jennifer March niańczy cudze dzieci, zamiast rodzić własne.

Zganił się w myślach. Nie powinno go obchodzić jej życie. Ma dość własnych kłopotów. Poza tym z doświadczenia wiedział, że nie zna się na kobietach, nie potrafi odgadywać ich pragnień ani udzielać mądrych rad.

- Tatusiu! Widziałeś? Wygraliśmy! - Czyjaś rączka pociągnęła go za nogawkę spodni.

Uśmiechając się do podnieconego zwycięstwem synka, Noah posadził go sobie na biodrze. .

Melissa James

- Widziałem, smyku. Ty i Cilla zdobyliście mistrzostwo świata!

Chłopiec zachichotał radośnie, ale jego siostrzyczka znów wetknęła palec do buzi. Noah westchnął. Patrzyła na niego ze strachem w oczach. Dlaczego? Czym to było spowodowane? Nigdy nawet nie podniósł na nią ręki.

- Kto chce pobawić się plasteliną? - zawołała Jennifer.

- Ja! Ja! Chodź, Cilla, chodź!

Rowdy tak się wiercił, że ojciec czym prędzej postawił go na ziemi. Cilla znów uśmiechała się promiennie. Cholera, choćby stanął na głowie, nie wywołałby na twarzy córki tak radosnego uśmiechu.

- Usiądźcie przy stole i porysujcie, a ja zaraz do was przyjdę - powiedziała Jennifer.

Kiedy dzieci znalazły się poza zasięgiem słuchu, podeszła do Noaha i z zatroskaną miną położyła rękę na jego ramieniu.

- Nie znalazł pan Tima?

Przeszył go prąd, tak jak i wcześniej, kiedy pomagał jej podnieść się z podłogi.

Dziwne. Wolał się jednak nad tym nie zastanawiać. Jakkolwiek by było, poznali się zaledwie trzy godziny temu, a ona.. . Po prostu się nad nim zlitowała. Uznała, że trzeba pomóc biedakowi, zanim całkiem zmarnuje życie dzieciom.

Odsunął się. Miał nadzieję, że Jennifer nie zorientowała się, jak bardzo przeszkadza mu jej dotyk.

- Nie. Wróci, kiedy ochłonie. Zawsze wraca. - Ugryzł się w język. Brawo. Bardzo mądrze. Powiedz jej wszystko: że twój syn ciągle ucieka z domu.

- Czy... czy kiedy znika, przynajmniej ma przy sobie telefon?

Piękna sąsiadka

189

- Owszem. - Przeczesał ręką włosy. - Ale go wyłączył.
- Rozumiem - szepnęła, a on miał wrażenie, jakby naprawdę rozumiała. -
Dzwonił pan do Freda?

- Oczywiście - warknął. - Tim ma zaledwie osiem lat.

- Przepraszam, głupie pytanie.

Przyjrzał się jej uważnie. Twierdził, że nie chce współczucia. I świetnie. Cel został osiągnięty.

- Dam dzieciom plastelinę. Zaraz wrócę.

- Nie trzeba, już dość pani dla mnie zrobiła.

- Ale obiecałam... - Na moment zamilkła. - Jeśli pan woli zabrać dzieci, dam im farbę i plastelinę do domu. Mam tego mnóstwo. - Obróciwszy się na pięcie, zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę drzwi.

Hm, jest na niego zła. Tyle się domyślił. Chociaż przez kilka godzin zajmowała się jego dziećmi, traktował ją jak obcą. W dodatku wylał na nią kubeł zimnej wody. Zdenerwował go ktoś inny, lecz akurat ona była pod ręką...

Patrzył, jak się oddala. Korciło go, by ją zawołać i przeprosić. Przynajmniej tyle jest jej winien. On umie przeproszać, ma wprawę. Tyle razy przeproszał Belindę...

Zrozumieć kobiety! Wiele by za to dał. Wzruszywszy ramionami, skierował się za nią do drzwi.

Pełna rezerwy kobieta, która rozmawiała z nim przed domem, znikła. Jej miejsce zajęła poprzednia Jennifer, ciepła, pogodna, roześmiana.

Czy można aż tak panować nad emocjami? Jak to się robi? Jeżeli trzeba wypijać litr soku buraczanego dziennie, gotów był to zrobić. Gdyby umiał postępować z dziećmi tak jak ona, wtedy Rowdy i Cilla chętnie by z nim przebywali.

- Proszę. Tu macie plastelinę, farbki, pędzelki...

Melissa James

- Idziemy, dzieciaki - przerwał jej Noah. - Przepraszam, ale niepokoję się o Tima - dodał.

- To zrozumiałe - rzekła, zniżając głos. - Pewnie mi pan nie wierzy, ale jest pan dobrym ojcem. Widać, jak wielką miłością darzy pan dzieci. A Tim wróci.

- Nic pani o mnie nie wie - warknął. - Ani co myślę, ani co czuję. - Zawstydział się; dlaczego był taki nieprzyjemny? - Proszę się nie gniewać, ale...

- Wszystko w porządku, panie Brannigan. Ja też nie lubię, jak ktoś się wtrąca w moje sprawy. Najwyraźniej przekroczyła tę niewidzialną linię. Przepraszam. Skinął głową. Tak, tego właśnie pragnął: zrozumienia, nie litości.

- Hun, gdzie poprzednio mieszkałem, zbyt wiele osób wszystko o mnie wiedziało - mruknął, patrząc w jej oczy.

Zapadła cisza.

- O mnie też - szepnęła Jennifer.

Odwróciła się, zanim zdołał o cokolwiek spytać. Po chwili uznał, że nie chce nic wiedzieć. I tak nie mógłby jej pomóc. Nawet nie potrafi zająć się własnymi dziećmi.

- Pójdę już.

- Jeśli zauważę Tima, dam znać.

Chciał jej podziękować. Nagle oczami wyobraźni zobaczył Jennifer stojącą w oknie i wypatrującą Timothyego. Zadumał się. Co jest lepsze: cisza i spokój czy uścisk dziecięcych rąk? Czy oddałby piski i sprzeczki dzieci za możliwość dłuższego wylegiwania się w łóżku? Czy chciałoby mu się gotować i sprzątać tylko dla siebie? Jennifer mieszka sama. Oczywiście nie skarżyła mu się na samotność, ale...

Impulsywnie ujął ją za rękę.

Piękna sąsiadka

191

- Dziękuję za wszystko.

Zesztywniała. Jej reakcja na jego dotyk była aż nadto wymowna. Żałował, że tym razem udało mu się ją odczytać.

Jennifer chce, by zabrał dzieci i wreszcie sobie poszedł. Żeby zostawił ją samą w domu stworzonym dla dużej, kochającej się rodziny, lecz zamieszkanym przez jedną osobę o smutnych niebieskich oczach.

- Kiedy dzieci już śpią - powiedział, zaskakując samego siebie - siadam sobie z kieliszkiem wina na werandzie. Gdyby miała pani ochotę się przyłączyć...

Odwróciła się gwałtownie. Oczy lśniły jej z furii.

- Ma pan rację, panie Brannigan. Nic o panu nie wiem. Poza jedną rzeczą: jest pan nadal żonaty.

W niego również wstąpiła złość.

- Może nie zasługuję na tytuł najlepszego ojca na świecie ani na najszlachetniejszego człowieka roku, ale o cudzołóstwo proszę mnie nie oskarżać. Zazwyczaj nie rozmawiam z obcymi o swoim życiu prywatnym, zwłaszcza w obecności dzieci. A już zwłaszcza przy Timie, który wciąż wierzy, że jego mama kiedyś wróci. Ale od jej zniknięcia minęły trzy lata. W tym czasie Belinda ani razu nie skorzystała z karty kredytowej, ani razu nie podjęła pieniędzy z konta. Nikt jej nigdzie nie widział. Ode mnie mogłaby odejść, ale była kochającą matką i córką; nie porzuciłaby bez słowa dzieci i rodziców. Ponad rok temu policja umieściła jej nazwisko na Uście osób uznanych za zmarłe. Jennifer wciągnęła z sykiem powietrze.

- Nie wiedziałam. Przepraszam - szepnęła zszokowana. Nie zareagował na jej słowa, pewnie ich nawet nie słyszał.

Oddychał jak po szybkim biegu.

- Kieliszkiem wina chciałem podziękować pani za gości-

Melissa James

nę i opiekę nad moimi dziećmi - kontynuował Noah. - Nie mam nic, co mógłbym zaoferować kobiecie poza przyjaźnią. I na pewno nie upadłem tak nisko, żeby podrywać kogoś, kogo dopiero poznałem i kto okazał tyle serca mojej rodzinie. Jennifer zaczerwieniła się, łzy napłynęły jej do oczu.

- Noah, czy... czy możemy wymazać ostatnie kilka minut? - Wyciągnęła do niego rękę. - Z przyjemnością wypiłabym z tobą kieliszek wina.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki jego wściekłość wyparowała.

Pamiętając, co Jennifer dziś dla niego zrobiła, ujął jej dłoń.

- Zostaniemy przyjaciółmi? - spytał.

- Bardzo bym chciała. - Wciąż unikała jego wzroku, a ręka jej drżała.

- Jennifer... - zaczął, bojąc się ją urazić.

- O której mam przyjść? - spytała cicho. - Nie chciałabym za wcześnie, żeby samą swoją obecnością nie zdenerwować Tima.

Tim. Psiakość! Noah zaklął w duchu. Od piętnastu minut rozmawia z Jennifer, zamiast szukać syna.

- Po dziewiątej. A teraz muszę już iść. Dzieciaki - zwrócił się do Cilli i Rowdy'ego

- chodźcie; poszukamy Tima i przyrządzimy kolację.

Dzieci posłusznie wstały. Nigdy nie sprzeciwiały się ojcu, kiedy Tim zniknął.

Wiedziały, że trzeba go znaleźć.

Wtem zadzwonił telefon. Jennifer skierowała się do aparatu, a Noah, zapakowawszy do torby podarowane farby i plastelinę, ruszył ku drzwiom.

- Noah, poczekaj! Znaleziono Tima!

ROZDZIAŁ TRZECI

Było prawie wpół do dziesiątej, kiedy wyszedł na trawnik na tyłach domu. Jennifer, bujając się w fotelu, obserwowała go z własnej werandy. Odczekała kilka minut, po czym wstała i ruszyła w jego kierunku. Nie chciała sprawiać wrażenia nadgorliwej.

Noah Brannigan jest po prostu jej nowym sąsiadem z trójką dzieci i nieobecną żoną. Z żoną, która uciekła od rodziny, i z synem, który też miał zwyczaj znikania z domu. Nie obarczała Noaha winą. Widziała, jak ciepło odnosi się do dzieci. Właśnie jego stosunek do nich najlepiej świadczył o tym, jakim jest człowiekiem.

Pragnął jej przyjaźni. Potrzebował kogoś bliskiego. Doskonale to rozumiała. Sama długo tłumiła emocje, wspomnienia, bo nie miała ich z kim dzielić. A zatem zostaną przyjaciółmi. Świetnie. Oboje tego chcą.

Noah czekał na trawiastym wzgórzu, z którego rozciągał się widok na morze. Serce biło jej coraz szybciej; jego uderzenia zadawały kłam jej myślom o przyjaźni.

Wiedziała, że musi się mieć na baczności. Noah Brannigan był nie tylko umęczonym ojcem, który starał się zapewnić dzieciom jak najlepsze życie. Był również niezwykle spostrzegawczym mężczyzną. W jej oczach dojrzał ból, któ-

Melissa James

ry zawsze przed wszystkimi skrywała. Jeżeli dojrzy również zainteresowanie, jakie w niej wzbudza... Wolała o tym nie myśleć. Ani o tym, że przez godzinę zastanawiała się, którą ze swoich spranych sukienek włożyć, i czy włosy, z których zmyła farbę, zapleść w warkocz, czy zostawić rozpuszczone.

Nawet nie pamiętała, kiedy ostatni raz czuła takie nerwowe podniecenie. Od rozstania z Markiem straciła zainteresowanie mężczyznami. Wiodła spokojne życie; niczego nie pragnęła. I dziś ten spokój przysł. Noah Brannigan przyszedł po swoje dzieci i jednym uśmiechem zburzył jej dotychczasowy ład,

• Czesc.

Jego głoi, ciepły, serdeczny, lekko chropowaty, przejął ją dreszczem. Ucieszyła się, że w wieczornych ciemnościach nie widać jej rumieńców.

- Cześć.

Wskazał ręką za siebie.

- Nie wiem, czy widać, ale rozłożyłem na trawie koc. Przyniosłem krakersy, ser i wino. Lubisz białe?

- Owszem. Nie przepadam za czerwonym.

- No to świetnie trafiłem. - Roześmiał się. - Jeszcze moment. .. - Nagle blask lampy rozproszył mrok. - Oszczędzałem baterie, dopóki się nie pojawisz. Na wszelki wypadek wziąłem też środek przeciwko komarom.

Patrzyła w milczeniu, jak Noah wszystko ustawia. Jak to możliwe, że nie dotykając jej, przyprawia ją o dreszcze?

- Zapraszam...

Usiadłszy na kocu, zdjęła pokrywę z niewielkiego kosza.

- Mm, piknik pod gwiazdami.

- Piknik to za dużo powiedziane.

Piękna sąsiadka

195

- Liczy się pomysł, a nie zawartość kosza. - Podniosła głowę. - Tylko popatrz na niebo. Czyste, bezchmurne, roziskrzane gwiazdami. Słychać szum fal uderzających o brzeg, czuć zapach trawy. Do tego wino i ser...

- Wino, ser i piękna kobieta. - Odwzajemniwszy uśmiech, przysiadł na drugim końcu koca. - Zawsze jesteś tak pozytywnie nastawiona?

- Wiem, to irytujące. Mój... - zawahała się - mój były mąż nazywał mnie Pollyanną. - Książkowa Pollyanna, urodzona optymistka, we wszystkim potrafiła dojrzeć dobrą stronę. W ustach Marka określenie „Pollyanna” nie było komplementem.

Noah skinął głową. Najwyraźniej wie, że jest rozwódką. Przymuszczałnie mechanik Henry albo kierowniczka poczty June przekazali mu tę frapującą informację.

- Ludzie stają się coraz bardziej cyniczni. Nie doceniają prostych przyjemności. A należy cieszyć się każdą chwilą.

Jennifer, wzruszona, uśmiechnęła się ponownie.

- Miło, że mnie zaprosiłeś.

- Miło, że przyszłaś. Uwielbiam wychodzić tu wieczorem, kiedy w domu panuje spokój. Tylko nie zrozum mnie źle. Kocham swoje dzieci, ale kiedy położą się spać, lubię przez moment rozkoszować się ciszą...

- Och, nie musisz mi nic tłumaczyć. Ciągle przebywam z maluchami. Podobnie jak ty, o tej porze zwykle siaduję sobie na werandzie.

Zapadła krępująca cisza. Byli dwojgiem ludzi, którzy bardzo starali się zachować dystans. Dwojgiem ludzi, którzy prawie się nie znali, lecz się sobie spodobali.

Dwojgiem ludzi, którzy mieli sobie mnóstwo do powiedzenia, lecz bali się przed sobą otworzyć.

Melissa James

- Pierwsze wrażenie jest ważne - rzekł Noah, przerywając ciszę. - A Branniganowie niestety nie wywarli najlepszego ani na tobie, ani na twoim wuju Joe. - Był tak spięty, że zgniótł w palcach krakersa.
- Och, nie. - Odruchowo zacisnęła dłoń na jego ręce. -Lubię zabawy z dziećmi; sam widziałeś. A wuj Joe... - pokręciła z uśmiechem głową. - Tim nie mógł mu sprawić większej frajdy. Wuj uwielbia gości, zwłaszcza takich, których fascynują te wszystkie kawałki złomu. Powiedział, że Tim może wpadać do niego, kiedy tylko zechce. A wuj nie rzuca słów na wiatr.
- Przynajmniej odtąd wiem, gdzie szukać syna.
- Jest aż tak źle? - spytała łagodnie. Noah nalał wina do kieliszków.
- Byleby twojemu wujowi za bardzo nie przeszkadzał... Wyczuła, że Noah zamierzał powiedzieć co innego, ale wolała go nie naciskać.
- Dwa lata temu zmarła jego żona, ciotka Jean. Z kolei dzieci wujostwa wyjechały do Sydney i Brisbane. Wnuki widuje najwyżej dwa razy w roku. Zostałam mu tylko ja. Staram się go odwiedzać raz w tygodniu, no ale mnie ten jego złom nie interesuje... Podejrzewam, że wuj chętnie by zaadoptował Tima.
- A Tim byłby w siódmym niebie. Miałby miliony nowych kryjówek.
- Nie martw się. Wuj dopilnuje, aby Timowi nie stało się nic złego. Uśmiechnął się i wręczył jej kieliszek.
- To dobrze... Powiedz, od dawna prowadzisz przedszkole? Z ulgą przyjęła zmianę tematu.

Piękna sąsiadka

197

- Po szkole średniej zapisałam się na studia korespondencyjne. Mam dyplom z pedagogiki. Specjalność: opieka nad małymi dziećmi. Staram się też na bieżąco odświeżać wiadomości z pierwszej pomocy. Marzyłam o tym, żeby po studiach otworzyć własne przedszkole, ale jak wszystko podliczyłam, cenę za wynajem lokalu w Newcastle, ubezpieczenie, pensje dla pracowników, okazało się, że koszty przerastają moje możliwości.

- Właśnie stamtąd pochodzisz? Z Newcastle?

- Tak, tam się urodziłam i wychowałam. Moi rodzice nadal mieszkają niedaleko, w Swansea.

- A moi na zachód od Dural w Sydney. - Zamierzał dodać, że rodzice Belindy również, ale w porę ugryzł się w język. Chodził z Belindą do jednej szkoły, mieszkali na tej samej ulicy, a w wieku piętnastu lat zakochali się w sobie. Nie chciał o niej myśleć; było to męczące, bolesne i do niczego nie prowadziło. - Ale ostatnio sporo podróżują po kraju. Jak dużą grupą dzieci się zajmujesz?

I dlaczego nie masz własnych?

- Codziennie przychodzi troje, czasem czworo. Uprawniona jestem do opieki nad szóstką, ale ponieważ nie mam nikogo do pomocy... Zresztą w Hinchliff nie ma tak wiele pracujących mam, które potrzebują całodziennej opieki dla swoich pociech - dodała ze śmiechem.

Była niczym fioletowe kwiatki porastające trawę: świeża, śliczna. Kiedy wędrowała w jego stronę w cienkiej białej sukience, z warkoczem przerzuconym przez ramię, skojarzyła mu się z rusałką. Nie mógł oderwać od niej oczu.

Pragnął jej. Coś go do niej ciągnęło. Marzył o tym, by czas się zatrzymał; by mogli tak siedzieć w ciszy, rozmawiając lub milcząc; by nic nie zakłócało tego cudownego spokoju...

Melissa James

Zbyt wiele czasu minęło, odkąd czuł ciepły dotyk kobiecej dłoni, patrzył w oczy kobiety, która jego również pragnie. Bo Jennifer go pragnęła. Widział to w jej spojrzeniu, w uśmiechu, słyszał w głosie, w przyśpieszonym oddechu. Zdradzało ją drżenie dłoni, delikatny zapach perfum, którego wcześniej nie wyczuwał, pięknie zarysowane usta, które zwilżała językiem, ilekroć na nią patrzył. Tak, pragnie go. Tak bardzo, że nawet nie potrafi tego ukryć.

Ale do niczego między nimi nie dojdzie. On na to nie pozwoli. Nie miał czasu ani siły na nowy związek, a jego dzieci, zwłaszcza Tim, na pewno by się nie ucieszyły, gdyby jakaś kobieta chciała zająć miejsce ich mamy.

Lecz któż nie lubi igrać z ogniem? Dlatego Noah nie cofnął ręki, którą Jennifer przykryła swoją, lecz obrócił ją tak, że ich palce się splotły.

- Więc przyjechałaś tutaj rozkręcić interes?

Wbiła wzrok w ich złączone ręce i nieznacznie przesunęła palec wskazujący. Mimo że ruch, bo trudno to nazwać pieszczotą, był powolny i nieśmiały, Noahowi zakręciło się w głowie, zupełnie jakby jednym haustem opróżnił butelkę wina.

- Po rozwodzie z Markiem chciałam rozpocząć nowe życie. Wuj Joe był sam, potrzebował kogoś bliskiego. Wprawdzie dobrze się czuje fizycznie, psychicznie też nieźle sobie radzi, ale lat mu nie ubywa. Przyjechałam do niego w odwiedziny, zobaczyłam, że nie ma w okolicy ani jednego przedszkola, no i zostałam. Chwilę trwało, zanim zrozumiał, co powiedziała. Po prostu tkwił w innym świecie, w świecie zmysłów i pragnień, skupiony na biciu swojego serca, na fali ciepła, jaka go raz po raz zalewała. Jennifer ponownie zwilżyła usta. Zniżyła spoj-

Piękna sąsiadka

199

rzenie, zatrzymując je na moment na jego wargach, po czym znów popatrzyła mu w oczy.

Nigdy dotąd nie czuł takiego pożądanego. W sprawach męsko-damskich miał nieduże doświadczenie. Belinda była jedyną kobietą w jego życiu. Nie potrafił uwodzić, nie znał się na flirtach, na gierkach, w jakie bawią się dorośli.

Podejrzewał, że są one również obce Jennifer.

Siedzieli naprzeciwko siebie, lekko dotykając się rękami. Oboje dobrze wiedzieli, czego pragną. Bali się czego innego: konsekwencji.

- A ty? Czym się zajmujesz? - spytała. - To znaczy poza wychowywaniem dzieci?
- Jestem architektem i przedsiębiorcą budowlanym. W Sydney miałem firmę, stawiałem domy pod klucz.

Nie przyznał się, że sprzedał firmę, by pospłacać długi. To nie była wina Belindy; powinien był dostrzec, że jego żona cierpi. Ale on, pochłonięty pracą, prowadzenie domu zostawił na jej głowie. Owszem, zauważył, że Belinda szasta pieniędzmi, ale przecież dobrze zarabiał; dlaczego miałyby sobie czegokolwiek odmawiać? A że przez parę miesięcy przed narodzinami Rowdyego wiało od niej chłodem? Cóż, uznał, że po przyjściu dziecka na świat wszystko wróci do poprzedniego stanu.

Przejrzał na oczy dopiero wtedy, gdy żona znikła, a z różnych miejsc zaczęły napływać żądania zapłaty.

Jego rozmyślania przerwał śmiech Jennifer.

-1 przeprowadziłeś się do Hinchliff? A cóż będziesz robił w miasteczku liczącym dwa tysiące mieszkańców?

- Fakt, architekt nie znajdzie tu wielu ofert pracy. Dlatego postanowiłem rozkręcić biznes remontowo-budowlany. Oczywiście dopóki dwójka najmłodszych dzieci nie

Melissa James

pójdzie do szkoły, będę pracował na pół gwizdka, głównie w nocy.

- Ja... - zawahała się, nie chcąc go urazić. - W poniedziałki, środy i piątki nie mam kompletu dzieci, a przedszkole czynne jest do szóstej, więc Tim też mógłby wpadać po lekcjach.

Dobrze; przynajmniej wiedzą, na czym stoją: na chybotliwej kładce nad przepaścią. I żadne nie zamierza zawrócić.

Jennifer uwolniła rękę, jakby dalszy kontakt fizyczny był zbyt uciążliwy.

- To... to byłby normalny układ biznesowy - kontynuowała pośpiesznie. - W te dni przychodzi tylko trójka dzieci... Poza tym wcale tak wiele nie liczę za całodzienną opiekę.

- Jen... - Ku swemu zdumieniu ponownie ścisnął jej dłoń. - Dziękuję. Miałem nadzieję, że pomieścisz moją dwójkę. Trudno wszędzie dzieciaki z sobą ciągać, tak jak to robiłem w Sydney. A Tim... - Westchnął. - On się dobrze u ciebie czuje, pod warunkiem, że mnie tam nie ma.

- To ja wszystko zepsułam - szepnęła. - Tyl ja.

Powietrze było naelektryzowane.

- Lepiej będzie dla Tima, jak wrócę do domu - powiedziała cicho. - Oboje musimy się najpierw uporać z duchami przeszłości.

Marzył o tym, aby przytknąć usta do jej szyi, do kawałka odsłoniętego ramienia; nie zrobił tego, po prostu skinął głową. Wiedział, że Jennifer ma rację, ale jej słowa budziły jego sprzeciw. Pragnął jej, psiakrew! Tak jak ona jego. Ale nie wolno im się do siebie zbliżyć, tkwią w stanie zawieszenia. Czy do końca życia będzie ponosił karę za swoją emocjonalną ślepotę?

Piękna sąsiadka

201

Zastanawiał się, czy wiodąc samotne życie, daje Timowi poczucie stabilizacji i bezpieczeństwa, czy przeciwnie: ulega żądaniom wystraszonego dziecka i pogarsza sytuację całej rodziny? Cilla i Rowdy potrzebują kogoś, kto by im zastąpił matkę. Tim również, nawet bardziej niż jego brat i siostra.

Hm, dlaczego wcześniej na to nie wpadł?

- Pójdę - powtórzyła Jennifer, lecz się nie ruszyła.

- Tatusiu!

Noah poderwał się na nogi.

- To Tim.

- Tatusiu! Tato!

Rzucił się pędem do domu; przebiegł kuchnię, minął hol i wpadł do dużego pokoju o niebieskich ścianach, który Tim dzielił z Rowdym. Chociaż w domu były cztery sypialnie, Tim wolał spać w pokoju brata. Nigdy by się do tego nie przyznał, ale obecność Rowdyego, jego ciche sapanie, plakaty przedstawiające postaci z Ulicy Sezamkowej, jego zabawki i misie sprawiały, że czuł się tu bezpiecznie.

- Już dobrze, syneczku, jestem. Zawsze będę przy tobie

- obiecał Noah.

Ale obaj dobrze wiedzieli, że obietnicę można złamać. Belinda im to udowodniła.

- Każ jej odejść, tatusiu. - Tim przytknął twarz do ramienia ojca. Jego ciałem wstrząsał szloch.

Noah westchnął. Tej obietnicy nie zamierzał składać.

- Nie mogę, synku - szepnął i pocałował Tima w czoło.

- Jennifer mieszka obok. Kiedy ja będę pracował, ona będzie opiekowała się Cillą i Rowdym.

Chłopiec dostał ataku czkawki.

- Nie, tatusiu. Mama nigdy do nas nie wróci, jeśli... jeśli...

Melissa James

Noaha ogarnęły wyrzuty sumienia. Tym razem nie chciał syna okłamywać, mówić mu, że w najmniejszym stopniu nie interesuje go ich sąsiadka. Bo go interesowała. W dodatku miał świadomość, że nie potrafi tego ukryć. Nawet teraz, w tej minucie, kiedy pocieszał syna, cały czas o niej myślał. Nie potrafił pocieszyć syna, zapewnić go, że nic się nie stało. Złe sny będą chłopca prześladować.

Nagle szóstym zmysłem zorientował się, że Jennifer stoi w progu. Odwrócił się. Faktycznie, stała blada, łzy ciekły jej po policzkach. Wpatrywała się w chłopca, drżącą, zaciśniętą w pięść ręką zakrywając usta.

Przeniosła spojrzenie na Noaha. Tkwił bez ruchu, ledwo oddychał. Widział, że Jennifer pragnie wyciągnąć do nich dłonie, pomóc im obu, ale się wstrzymuje. Była bezsilna. Nic nie mogła zrobić. Spędzili razem na kocu pół godziny; czuli bijący od siebie żar. Teraz ten żar mógł zranić niewinne dziecko. Bez słowa odwróciła się i wyszła, zostawiając za sobą smugę żalu.

Siedziała przycupnięta na koszu piknikowym, opróżniając drugi kieliszek wina. Noah stanął przed nią, zdziwiony jej obecnością. Co ona tu jeszcze robi?

- Co z Timem? - zapytała cicho. - Już lepiej?

- Nie - odparł krótko. - Przeniosłem go do swojego łóżka. A wyszedłem zabrać te rzeczy, zanim dobiorą się do nich polne myszy.

- Ja to zrobię. - Poderwała się na nogi.

- Nie, proszę cię, idź. Jeżeli Tim się obudzi i nie daj Boże wyjdzie...

Skinęła głową.

Piękna sąsiadka

203

- Po prostu chciałam się upewnić, że się uspokoił...

Zapadła krępująca cisza. Tyle chcieli sobie powiedzieć, a nie mogli nic.

- Uspokoi się, kiedy Belinda wróci. Albo kiedy policja odnajdzie jej ciało. - Nie potrafił dłużej powstrzymać potoku słów. - Śmierć jest okropna, ale stan niepewności jest jak niekończący się czyściec. Rany nie mogą się zagoić. - Przetarł ręką twarz. - Człowiek szuka ratunku, jakiejś drogi wyjścia, a ta się nie pojawia. Każdą próbę powrotu do normalności Tim odbiera jako zdradę. Dla niego przeprowadzka oznacza, że pogodziłem się ze śmiercią Belindy. Jak mam mu powiedzieć, żeby nie szukał matki w każdym przejeżdżającym samochodzie, bo jej nie znajdzie? Jak mu powiedzieć „To nie mamusia”, ilekroć rzuca się, żeby odebrać telefon? A jeśli Belinda żyje i któregoś dnia naprawdę wróci? Przekonał Cillę, że tak się stanie; ona też czeka, choć matki nie pamięta. A Rowdy jest za mały, niczego nie rozumie. I tak trwamy w tym swoim świecie w zawieszeniu, czekając na jakąś wiadomość, która pozwoli nam wreszcie żyć bez złudzeń, bez poczucia winy.

Jennifer przełknęła łzy. Nic by nie dały. Marzyła o tym, aby przytulić Noaha, pocieszyć go, dzielić z nim ból. Tak dobrze rozumiała, co przeżywa!

Ale jakikolwiek kontakt fizyczny nie wchodzi w grę.

- Powinnam była wrócić do siebie. Przepraszam. Po prostu wystraszyłam się...

- Nic dziwnego, skoro za sąsiadów masz bandę pomy-leńców. - Ponownie przetarł twarz. - Mnie rozmowa z tobą przynosi ulgę, ale tobie...

- Nie przejmuj się, nic mi nie jest. A możliwość pogadania z obcą osobą zazwyczaj oczyszcza.

Melissa James

- Nie jesteś obcą osobą.

Skinęła głową. Tak, nie są obcy, są dla siebie bliscy, ale to niczego nie zmienia.

- Jennifer... - Podniosła wzrok. Nie patrzył na nią. - Nawet jeśli Belinda nie żyje, nie mam nic, co mógłbym ci zaoferować. Pewnie tego nie zrozumiesz...

Zabolały ją jego słowa. Czuła to samo, też nie miała mu nic do zaoferowania.

Podobnie jak jego, nie interesowały jej romanse, a za męża nigdy więcej nie zamierzała wyjść.

- Serce człowiekowi pęka, kiedy nie może ukoić bólu swoich dzieci - powiedziała cicho. - Ale nie wolno się poddawać. Trzeba próbować, bo te małe bezbronne istoty są najważniejsze. - Zanim zdążył spytać, skąd wie tyle o dzieciach i cierpieniu, podała mu koc, który złożyła, sama nie wiedząc kiedy, i wolnym krokiem ruszyła do własnego domu. - Podrzucaj mi Cillę i Rowdyego, kiedy chcesz.

- Jennifer...

Przystanęła. Zobaczyła, że w mroku wyciąga się do niej ręka. Marzyła o tym, by jej dotknąć. Po raz ostatni.

W dole fale z hukiem uderzały o kamienny mury. Nastąpił przypływ.

Potrząsnęła smutno głową.

- Lepiej nie. -Ja...

- Wiesz, chciałabym powiększyć werandę - powiedziała, nie dając mu dojść do słowa. - Chociaż nie wiem, bo myślałam też o sprzedaży domu i przeprowadzce do miasteczka. Dzieci miałyby bliżej... no, większość z nich...

- Jennifer, na razie nie stać mnie na płacenie za przedszkole, ale chętnie zaprojektuję ci, cokolwiek zechcesz,

Piękna sąsiadka

205

i wszystko sam wykonam. Policzę tylko za materiały. Muszę rozkręcić własny interes, a praca u ciebie... to będzie forma reklamy. Oboje na tym skorzystamy.

- Jeśli tak, to wspaniale. Dziękuję.

- Świetnie - ucieszył się. - Oczywiście jeśli w trakcie dostałbym jakieś ważne zamówienie...

- Wiem. Przecież masz rodzinę na utrzymaniu. Wtedy możesz kończyć u mnie po pracy. Jakoś sobie poradzimy. Będziesz miał dzieciaki na oku. Kolacje możemy przyrządzać na zmianę...

- Nie wiem, jak ci podziękować...

- Muszę iść. Dobranoc, Noah.

Wiedziała, że oferując mu pomoc, naraża się na cierpienie. Było nieuniknione, jak codzienny przypływ i odpływ. Po dwóch latach snucia się w półśnie nagle odżyła, lecz ten powrót do życia wiązał się z bólem. Zdawała sobie sprawę, co jej grozi, ale nie miała wyjścia.

Serce czy sumienie? Wybór był prosty. Noah i jego dzieci potrzebują jej pomocy. Podjęła decyzję. Bez względu na cenę, jaką przyjdzie jej zapłacić, nie może się od nich odwrócić i myśleć tylko o sobie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sześć tygodni później

- Jenny! Jenny, jesteśmy!

Pijąc poranną kawę, uśmiechnęła się na dźwięk dziecięcego głosiku. Reszta dzieci przychodziła później, ale Tim, Cilla i Rowdy byli na innych prawach. Nie potrafiła się oprzeć ich urokowi. Lubiła wszystkich swoich podopiecznych, ale mali Branniganowie w sposób niezauważalny zburzyli mur, jaki po śmierci Codyego wzniosła wokół swego serca. Nikomu dotąd się tq nie udało.

W ciągu ostatnich sześciu tygodni Noah odwiedził ją tylko dwa razy. Raz, żeby zmierzyć werandę, potem drugi raz, by pokazać jej gotowy projekt. I dwa razy zadzwonił: za drugim razem poinformował ją, że dziś rozpocznie pracę.

Rowdy wpadł do kuchni z szerokim uśmiechem na twarzy, wiedząc, że jest mile widzianym gościem, i rzucił się Jennifer w ramiona.

- Jenny, jestem! Cieszysz się?

- Cieszę się, aniołku. Bardzo. - Roześmiała się, tuląc go do piersi. - Jesteś głodny?

Była pewna, że Noah dał dzieciom śniadanie, lecz Rowdy pokiwał energicznie głową.

Piękna sąsiadka

207

- Grzanki z pastą drożdżową!

- Przykro mi, kochanie, dziś przychodzą inne dzieci.

Po paście w chłopca wstępowała przedziwna energia. Biegał, skakał, trajkotał. Wymagał nieustannej uwagi.

- A może z pastą fasolowo-serową? - zaproponowała na widok Tima. Była to ulubiona przekąska starszego chłopca.

Tim uśmiechnął się zadowolony. Nie uciekał już tak często jak dawniej; od tamtego pierwszego dnia zdarzyło mu się to dwukrotnie.

- Super.

Rowdy klasnął w rączki.

Cilla pisnęła cichutko. Po sześciu tygodniach dziewczynka wciąż nie umiała wyrażać własnych pragnień. Jennifer popatrzyła na nią.

- A dla Cilli z pastą czekoladowo-bananową, tak? W nagrodę otrzymała radosny uśmiech.

Noah zastukał do drzwi. Pilnował się, aby utrzymać między nimi dystans.

- Dzień dobry, Jennifer.

- Dzień dobry, Noah - odparła równie uprzejmym i poważnym tonem. Bała się uśmiechnąć. A nuż Noah odwzajemni uśmiech? Wtedy ona się zaczerwieni, a Tim to zauważy... - Właśnie zaparzyłam kawę. Napijesz się?

Przeszedł do rzadko używanych frontowych drzwi, to werandę od frontu zamierzał przebudować, i odgrodził je taśmą.

- Chętnie, dziękuję.

Tim nie spuszczał z nich oczu. Jennifer czuła się jak bokser po trzech rundach walki. Czasem wracała myślą do tamtego pierwszego wieczoru, kiedy Noah trzymał ją za rękę. Niestety więcej takich wspomnień nie będzie miała.

Melissa James

Wstała od stołu, pogładziła Cillę po główce, a Rowdyego posadziła w foteliku.

- Najpierw zrobię kanapki dla dzieci - powiedziała, odwracając się od Noaha, jakby był jednym z wielu ojców, którzy podrzucali jej swoje dzieci, albo robotnikiem, który przyszedł naprawić werandę. Przecież nic ich nie łączy. Nic? Więc co to było? Chwilowe zauroczenie? Od tamtego wieczoru ani razu jej nie dotknął, ani razu się do niej nie zbliżył. A jednak uśmiechem, samym spojrzeniem sprawiał, że przeszywał ją dreszcz.

- Jen? Proszę. - Osobisty strażnik Noaha stał przed nią, trzymając w ręce puszkę fasoli. Czujny. Skupiony.

- Dziękuję, Tim. - Uśmiechnęła się. W oczach chłopca widziała potrzebę bliskości, tęsknotę za ciepłem, a jednocześnie strach. Biedne dziecko, cierpiało bardziej niż dwoje młodszych, ale barykadowało się, nie pozwalało się przytulić, bo ona jest kobietą, a zatem stanowi zagrożenie.

Westchnąwszy, zaczęła przyrządzać śniadanie. Jest panią przedszkolanką; na nic więcej nie może liczyć.

Kiedy wreszcie będzie ta kawa?

Mrucząc pod nosem słowa, jakich nigdy by nie wypowiedział przy dzieciach, Noah zrywał kolejne deski, zadowolony, że ma na czym wyładować zgromadzoną energię. Zwariowałby, gdyby beczynnienie musiał słuchać krzyków swego serca i żądań ciała.

Ilekcroć ją widział, z trudem powściągał pożądanie. Sama świadomość, że Jennifer mieszka niecałe pięćset metrów od jego domu, że kręci się po kuchni, po salonie, przyprawiała go o zawrót głowy. Za każdym razem, kiedy odbierał dzie-

Piękna sąsiadka

209

ci, kiedy widział, jak je całuje na pożegnanie, jak o nie dba, czuł przenikliwy ból. W nocy rozmyślał o wieczorze, kiedy siedzieli na kocu pod rozgwieżdżonym niebem... Nic się wtedy nie stało, a zarazem tak wiele się wydarzyło. W zwiewnej białej sukience Jennifer szła do niego tanecznym krokiem, jakby płynęła; kilka kosmyków wysunęło się jej z warkocza. Potem rozmawiali, trzymając się za ręce. Patrzył na jej uśmiech, na jej oczy, w których lśniło pożądanie...

Kiedy nie budził go Tim, któremu ciągle śniły się koszmary, budził się sam, kilka razy w ciągu nocy, zwykle zlany potem, choć wcale nie było gorąco. Nic dziwnego, że on i syn tak łatwo ostatnio wpadali w złość; obaj chodzili niewyspani. Tim rzadko się odzywał, ale cały czas bacznie go obserwował. Co się zaś tyczy Jennifer... Traktowała go jak każdego innego ojca, który przywozi dzieci do...

Cholera jasna! Zaklął siarczyście, kiedy duża drzazga przebiła rękawicę i weszła w palec.

-Noah?

- Nic mi nie jest!

- Przyniosłam kawę.

Obejrzał się przez ramię. Jennifer uśmiechnęła się przyjaźnie. Poczł się jak uczeń skarcony przez nauczycielkę. Kiedy wyciągnął rękę po kubek, schyliła się i postawiła go na podłodze.

- Jennifer, ja... - Pragnął jej dotknąć, lecz nie mógł ryzykować. Ogarnęła go wściekłość. Ponownie skupił się na pracy. - Muszę dziś zrobić wycenę. Wrócę dopiero po południu. Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli popracuję na werandzie od czwartej do zmierzchu?

Melissa James

- Oczywiście, że nie. - Przeniosła wzrok na jego prawą rękę i sterczącą z kciuka drzazgę. - Zaraz przyślę Tima z pincetą i spirytusem.

- Tak musi być, Jen - mruknął pod nosem, nienawidząc sytuacji, w jakiej się znaleźli.

- Wiem. - Westchnęła cicho. - Muszę iść. Prosiłam Tima, żeby przez moment miał dzieci na oku. Zaraz przyjedzie po niego autobus szkolny.

- Już spakował książki. Zdziwiona zmarszczyła czoło.

- Obserwuje nas przez okno - wyjaśnił Noah. Nie popełniła błędu i nie obejrzała się za siebie.

- Powinien być zadowolony, prawda?

Ona jest taka opanowana! Ciekaw był, co naprawdę czuje. Zsunął rękawicę i wyciągnął z palca drzazgę. Psiakrew, niech już Jenny wejdzie do środka, zanim on zrobi coś głupiego!

- Wiesz, chodzi nie tylko o ciebie i Tima.

Wbił w nią wzrok. Stała tuż obok, zaczerwieniona, z zaciśniętymi dłońmi, pojedynczy lok opadał jej na czoło. Kusilo go, aby odgarnąć go za ucho. Gdyby tylko mógł...

- A o co jeszcze? - spytał szorstko.

Jakby czytając w jego myślach, sama odgarnęła niesforny kosmyk. Po chwili wrócił na miejsce.

- Nieważne.

Poderwał się na równe nogi. Chciał pochwycić Jennifer w ramiona, udowodnić jej, że się myli. Że... Nagle spostrzegł ruch przy oknie. Zamarł.

- Więc po co mówisz, że chodzi nie tylko o mnie i Tima, jeśli nie zamierzasz dalej nic wyjaśnić? - spytał ostrym tonem, nie do końca pewien, na kogo i o co się złości.

Piękna sąsiadka

211

- Żebyś przestał mnie przepraszać. Nie zamierzam się z nikim wiązać. - Zanim zdążyła odwrócić głowę, ujrzał w jej oczach wyraz pożądania. - Więc nie obawiaj się. Jesteś bezpieczny; nie rzucę się na ciebie.

Wcale nie musiała się rzucać. Wystarczyła sama jej obecność, sam jej widok. Była taka piękna, tak kusząca.

- Za chwilę przyjedzie mój autobus - oznajmił Tim. Noah zaklął pod nosem.

Chłopiec na pewno słyszał ich

rozmowę. Psiakrew! Dlaczego nie zagroził taśmą dostępu do okna? Chociaż...

Hm, wydawało mu się, że to zrobił.

Zerknąwszy za siebie, zobaczył, że Tim usunął taśmę i otworzył okno.

- Zamknij z powrotem okno, Tim - rzekł chłodnym tonem - i więcej przy nim nie majstruj. Jeżeli chcesz się przysłuchiwać naszej rozmowie, po prostu wyjdź na zewnątrz; nie chowaj się jak tchórz.

- Dobrze, tato. - Chłopiec nawet nie spojrzał na ojca. -Cilla z Rowdym oglądają „Ulicę Sezamkową” - zwrócił się do Jennifer przyjaznym głosem; zaskarbiła sobie jego sympatię swoim gotowaniem, wymyślaniem atrakcyjnych zabaw, tym, że traktowała Noaha obojętnie. - Mogę już iść?

- Oczywiście, Tim. Dzięki za pomoc.

Noah milczał. Jennifer nie zamierza się z nikim wiązać. Tim to usłyszał.

Przypuszczalnie po tych słowach jego relacje z Jennifer staną się jeszcze bardziej serdeczne. Chłopiec naprawdę ją polubił. Cilla z Rowdym również. Ona kochała całą trójkę. Tylko on był wyłączony. Trudno, musi sobie radzić bez miłości, bez seksu, bez kobiety.

- Już nie potrzeba pincety. Ale dzięki za dobre chęci. -Z jego głosu przebił chłód.

Melissa James

Jennifer nie odpowiedziała. Po chwili został na werandzie sam.

- O mój Boże! - szepnęła nazajutrz Kate, matka małej Jacey.

Kobieta jako ostatnia przyszła odebrać córkę z przedszkola. Tak jak wszystkie poprzednie mamy, mężatki i rozwódki, stała w kuchennym oknie, nie mogąc oderwać oczu od Noaha, który w blasku zachodzącego słońca zrywał deski z podłogi i ciskał je na ziemię. Miał na sobie ucięte nad kolanem dzinsy i solidne buciory; opalony tors lśnił od potu, podobnie jak ramiona.

- Jen, ty szczęściaro! - ciągnęła Kate, rozkoszując się widokiem, którego Jennifer od godziny usiłowała nie zauważać. - Powiedz mi: jak można mieszkać koło tak fantastycznego faceta, patrzeć na niego dzień i noc i nie zaciągnąć go do łóżka?

- Ciii - szepnęła nerwowo Jennifer, spoglądając na Tima, siedzącego przed telewizorem z Jacey na kolanach, i jego młodszego rodzeństwo zajęte grą planszową.

Kate wyszczerzyła zęby w szelmowskim uśmiechu.

- Chryste, dziewczyno, ty żyjesz czy jesteś trupem? A może twój organizm wydziela za mało hormonów? Bo inaczej nie uwierzę, że nie tkwisz godzinami w oknie i nie wzdychasz... Wiesz co? Zaparz nam kawy i opowiedz mi o wszystkim. Słowo honoru, gdybym nie była szczęśliwa z moim Nickiem...

Jennifer odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie udało jej się zamknąć drzwi za Kate i jej córką. Ileż się nasłuchiwała podobnych uwag! Czuła się taka bezradna. Dlaczego nie potrafi się bronić, zbywać śmiechem ciekawskich? Nie dość, że wszystkie mamy wypytywały ją o Noaha, to jeszcze jej włas-

Piękna sąsiadka

213

na matka, którą wuj Joe o wszystkim poinformował, stale dzwoniła z Włoch. A Veronica i Jessie, dziewczyny z jej kółka patchworkowego, które widziały Noaha z bliska, kiedy wpadł spocony, w szortach i podkoszulku, szukając swojego syna, o mało nie zemdlały z wrażenia.

Nikt w miasteczku nie wierzył, że ze sobą nie sypiają. Zwłaszcza kobiety. Gdyby one miały tak przystojnego sąsiada. .. Bo Noah faktycznie zapierał dech w piersi. Jennifer starała się nad sobą panować. Dzieci bawiły się, ona zaś szyła narzutę i tylko od czasu do czasu zerknęła na zewnątrz. Szycia narzut metodą patchworkową nauczyła się podczas pobytów Cody'ego w szpitalu. Uwielbiała to zajęcie; absorbowało zarówno ręce, jak i głowę, uspokajało, poprawiało nastrój. Chyba że tuż za oknem pracował wspaniale zbudowany facet w obcisłych dżinsach i o lśniącym nagim torsie...

Kobieto, weź się w garść! - zganiała się w myślach.

Wbiwszy igłę w róg materiału, złożyła narzutę i umieściła wysoko na szafce, poza zasięgiem małych rączek.

- Może pobawimy się w chowanego?

- Tak! Hura! - Rowdy z Cillą poderwali się na nogi i wybiegli na dwór.

Jennifer spojrzała na Tima, który oglądał w telewizji jakieś powtórki, i uśmiechnęła się figlarnie.

- Jak chcesz tu siedzieć, to szybko cię znajdę, a wtedy Rowdy całą noc będzie się z ciebie naśmiewał.

Parsknąwszy śmiechem, Tim rzucił się za rodzeństwem do ogrodu. Jennifer policzyła głośno do dwudziestu, po czym wyszła z domu.

- Szukam! - zawołała i jak zwykle usłyszała radosny chichot Rowdy'ego.

Melissa James

Starła się, by wygrał Tim lub Cilla. Rowdyemu to nie przeszkadzało; lubił jej towarzyszyć w poszukiwaniach. Kiedyś oznajmił z powagą, że „Timmy kocha wygrywać”. Zdumiała ją spostrzegawczość trzylatka; mały doskonale rozumiał lęki starszego brata. Noah świetnie wychował swoje dzieci; wiedział, czego im potrzeba. Dzięki niemu Tim i Cilla szybko odzyskiwali równowagę psychiczną. Najbardziej zdumiewało ją, że on sam wątpił w swoje zdolności rodzicielskie. Że nie zdawał sobie sprawy, jakim jest fantastycznym ojcem.

- Szukam! - powtórzyła i zza domu ponownie dobiegł chichot. Wiedziała, że Rowdy przykłada rączkę do ust, bezskutecznie próbując powstrzymać śmiech. Okrążywszy dom, ruszyła w stronę ulubionej kryjówki chłopca: rosnących przed frontowym wejściem krzaków gardenii. Odgarnęła gałąź.

- Mam cię, smyku! - Zaczęła chłopca łaskotać po brzuszku, a on wył ze śmiechu, wcale nie przejmując się tym, że jego znalazła pierwszego.

- Chodź, Jenny - szepnął po chwili, biorąc ją za rękę. - Poszukamy Cilli i Timmyego.

Miała ochotę pocałować małą łapkę. Zwalczając pokusę, skierowała się na tyły ogrodu. Zbliżała się do werandy, kiedy nagle Noah obrócił się i uśmiechnął.

Oszołomiona jego widokiem zahaczyła nogą o wystający z ziemi korzeń.

Instynktownie odsuwając Rowdyego, by go nie przygnieść, runęła jak długa.

Chłopiec wylądował jej na brzuchu. Nic mu się nie stało, bo uradowany spytał: **!**

- Bawimy się teraz w bęc?

Piękna sąsiadka

215

- Myślałem, że w tym towarzystwie to ja jestem niezdarą - usłyszała tuż nad głową.

- Ja jestem większą - odparła - dlatego zajmuję się dziećmi. Te moje potknięcia są dla nich nieustającym źródłem radości.

Podawszy Jennifer rękę, Noah podciągnął ją na nogi.

- Mam dziwne wrażenie deja vu. Tylko tym razem brakuje rondli.

A tobie brakuje koszuli, pomyślała Jennifer. Na wprost swoich oczu miała opalony tors. Gdyby mogła przytknąć do niego dłoń... Wciągnęła powietrze.

Noah pachniał ziemią, trawą, drzewem.

Serce waliło jej jak młotem. Bała się podnieść wzrok. Przecież on wszystkiego się domyśli, wszystko dojrzy w jej oczach. Po co robić z siebie idiotkę? Nie zdołała się powstrzymać. Utkwiła spojrzenie w jego twarzy.

Tak, widział, że go pragnie. Że walczy z sobą. Wola kontra pożądanie. Tęsknota kontra rozum. W powietrzu przeskakiwały iskry. Napięcie było prawie namacalne.

- Idziemy szukać Cilli i Timmyego?

Pytanie to wyrwało ją z dziwnego odrętwienia. Potrząsnęła głową, jakby chciała zaprowadzić ład w swoich myślach. Z trudem oddychała, nie była w stanie wydobyć głosu. Noah cofnął się bez słowa. Ledwo dostrzegalny uśmiech igrał na jego wargach.

Jennifer wzięła Rowdyego za rękę i wznowiła poszukiwania Noah wrócił na werandę, dziękując Bogu za to, że Tim niczego nie widział. A także za obecność Rowdyego; gdyby nie chłopiec, pewnie zgarnąłby Jennifer w ramiona...

Kilka godzin solidnej pracy. Musi rozładować energię, w przeciwnym razie nie zmruży w nocy oka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tim wszedł do domu zgaszony, bez tej agresywnej manieri, która od dawna cechowała jego zachowanie i zakłócała normalne życie rodzinne. Spojrzawszy na syna, Noah wiedział, co za moment usłyszy.

- Tato, znów dostałeś gruby list.

Dzieci zawsze zostawiały go wtedy samego. Wiedziały, że w te dni, kiedy listonosz przynosi „gruby list”, lepiej ojca nie denerwować. Nie wiedziały jedynie, czego listy dotyczą i dlaczego psują ojcu humor.

Noah udał się do kuchni, wyjął z lodówki piwo i usiadł przy stole. Telefon oznaczał dobrą wiadomość: że ktoś widział Belinę, a raczej osobę odpowiadającą jej rysopisowi, albo że pojawił się nowy trop; Ust przeciwnie, oznaczał złą wiadomość.

Szanowny Panie Brannigan!

Z przykrością muszę pana poinformować, że znaleźliśmy kobietę, o którą pan zapytywał. Na sto procent nie jest to pańska żona. Nazywa się Sandra Langtry, mieszka z rodziną w skromnej chacie na terenie Broadwater National Park. W ciągu ostatnich dwunastu wydała na świat czwórkę potomstwa...

Piękna sąsiadka

217

Słowa rozmazały mu się przed oczami. Kolejne fiasko. Było to jedyne doniesienie, jakie od półtora roku otrzymał o Belindzie; wszystkie poprzednie też zostały dokładnie sprawdzone.

Jednym haustem opróżnił butelkę. Nie pomogło. Żadna ilość alkoholu nie może stłumić bólu. Po trzech latach życia w niepewności i strachu powinien wreszcie zamknąć ten rozdział swojego życia. Niestety, nie było mu to dane. Rana wciąż się jątrzy. Czuł się tak, jakby ugrzązł w ciemnej wilgotnej norze, z której nie sposób się wygrzebać.

Psiakość, musi coś zrobić. Wziąć sprawy w swoje ręce. Zamknąwszy drzwi do kuchni, sięgnął po telefon i odbył rozmowę, z którą zwlekał ponad rok.

Tydzień później

Wiedziała, że musi przestać. To zaczyna graniczyć z jakąś perwersją: ciągle wynajdywała powody, by usiąść przy oknie i wyrzeć przez nie, kiedy Noah przechodzi obok.

A przechodził często. Zbyt często.

Czy ten skwar nigdy się nie skończy? Potworna fala upałów trwała już dziewiąty dzień: dziewięć dni słońca i dziewięć dni patrzenia na lśniący od potu męski tors. Gdyby chociaż pracował w koszuli, byłoby jej znacznie łatwiej. Nie wodziłaby za nim tak rozplamionym wzrokiem. Nawet nie potrafiła zliczyć, ile razy, zagapiona, potknęła się o coś, wpadła na mebel lub nabiła sobie guza. Wiedziała natomiast, że igłą w palec ukłuła się pięćdziesiąt dwa razy. Au! Pięćdziesiąt trzy. Przestań! - skarciła się w duchu. Skup się na narzucie, inaczej nikt jej nie kupi.

Melissa James

Nim minęły dwie minuty, znów zerknęła przez okno. Najwyraźniej myliła się, sądząc, że ma silną wolę. Zatem należy wprowadzić w życie plan B: zejść z linii ognia.

- Wychodzę posiedzieć na huśtawce - oznajmiła. Huśtawka stała po drugiej stronie domu. - A może chcecie włączyć zraszacz i się poślizgać?

Latem zabierała dzieciaki na plażę, ale pod koniec marca ratownicy zakończyli sezon. Czyli dzieciom, podczas kwietniowych upałów, została zabawa w ogrodzie; odkręcały wodę i ślizgały się po plastikowej macie. Tim pilnował, aby młodszym nie stała się krzywda.

- Tak! - zawołał Rowdy i rzucił się do drzwi.

Jennifer złapała chłopca, zanim wybiegł na dwór, wysmarowała go kremem z filtrem, na główkę włożyła mu czapkę. Wprawdzie było późne popołudnie, ale Rowdy miał jasną cerę, a słońce wciąż mocno operowało.

Dopiero kiedy zabezpieczyła kremem również Cillę oraz Tima, pozwoliła rodzeństwu wyjść przed dom. Ruszyła za nimi, niosąc narzutę i swoje przybory do szycia.

- Tim, tylko najpierw polej matę wodą! - Specjalnie to powiedziała, bo chłopiec lubił słyszeć, że jako najstarszy jest odpowiedzialny za młodsze dzieci.

Skoncentrowany, z językiem wysuniętym na brodę, skierował strumień wody na matę.

- Nie, Rowdy, bo sobie krzywdę zrobisz - powstrzymał brata. - Za chwilę wszystko będzie gotowe.

- Dobrze, Timmy, ale się pośpiesz. - Mały cofnął się posłusznie.

Przyszywając skrawek materiału do większej całości, Jennifer uśmiechnęła się pod nosem. Tim znów czuł się jak

Piękna sąsiadka

219

członek rodziny; od paru tygodni ani razu nie uciekł i chyba zaczynało mu się podobać nowe życie.

Prawdę mówiąc, ta nagła zmiana ze zbuntowanego chłopca w starszego opiekuńczego brata trochę zaskoczyła Jennifer. Zachodziła w głowę, czemu można by ją przypisać.

- Hm, może szkole?

- Co może szkole?

- Au! - Dmuchnęła na ukłuty palec. - Pięćdziesiąt cztery

- mruknęła, spoglądając z pretensją na Noaha.

- Co pięćdziesiąt cztery? - Zniżywszy wzrok, Noah popatrzył na czerwone punkciki na jej kciuku. - Ojej! Jesteś cukrzykiem?

- Niezdarą. - Speszona wzruszyła ramionami.

- A patchworki to hobby? Czy wyzwanie? - Pokręciwszy ze śmiechem głową, usiadł koło niej na huśtawce. - Dlaczego nie kupisz sobie napastrka?

- Mam z tuzin, ale je ciągle gubię. - Odwzajemniła uśmiech.

- A patchworki? Z początku to było coś, co mi pomagało przetrwać trudne chwile, a potem się wciągnęłam. Wiele kobiet z kółka patchworkowego zostało moimi przyjaciółkami.

- Wyglądasz błogo, kiedy tak sobie siedzisz i szyjesz. - Opróżnił szklanekę wody z lodem, którą trzymał w dłoni.

W ostatnim czasie przestał być tak milczący; starał się więcej z nią rozmawiać, nawiązać nić przyjaźni, o której mówili pierwszego wieczoru na pikniku przed domem. Rozmawiali o swoim dzieciństwie, o latach szkolnych, o wyborze zawodu. O swoich rodzinach: bracie Noaha, jej siostrach, bracie i kuzynach.

Opowiedziała mu o swoich rodzicach, którzy po przejściu na emeryturę zwiedzali świat, a on jej o swoich, którzy podróżowali kamperem po Australii.

Obec-

Melissa James

nie podziwiali najdziwsze zakątki na północnym zachodzie kontynentu.

Miło porozmawiać z kimś dorosłym o czymś innym niż dzieci, ale... Niestety przyjaźń z Noahem nie wchodzi w grę. Bo jak można przyjaźnić się z mężczyzną, jeżeli z trudem się oddycha, kiedy on podnosi szklankę do ust?

Pięćdziesiąt pięć.

Tym razem nie podskoczyła, nie krzyknęła „au”.

- Ładna ta narzuta - zauważył. - Miękka, w takich ciepłych odcieniach brązu i beży.

- Ja... - urwała.

Od dwóch tygodni, skupiona na szyciu, nie wodziła wzrokiem za półnagim mężczyzną pracującym na werandzie. A jeśli wodziła, to mniej. Skrawki materiałów wybierała jak popadnie, bez zastanowienia. Zerknąwszy na fragment, który trzymała rozłożony na kolanach, nagle się zaczerwieniła.

Zachodzące na siebie koła, złociste płatki róży w kształcie serca...

- To tradycyjny wzór - oznajmiła szybko, zanim Noah zadał kolejne pytanie. - Popularny na początku dwudziestego wieku, a te brązy i beże... przy tym upale zapominamy, że to już jesień.

Chryste, znów gada jak najęta! Gdyby słyszały ją dziewczyny z kółka, wymieniłyby porozumiewawcze spojrzenia. Wzór faktycznie należał do popularnych: tak wyglądają kołdry dla nowożeńców. W dodatku kolory, jakich używała, te beże i brązy, odzwierciedlały kolor oczu, włosów i skóry Noaha. Wcześniej nawet nie zdawała sobie z tego sprawy; po prostu podświadomość podsuwała jej różne rozwiązania.

Piękna sąsiadka

221

Nad pożądaniem potrafiła zapanować, ale podświadomość nie podlega kontroli.

Podświadomie ona, Jennifer, marzyła o mężu, o dzieciach...

Dobra, dobra, Pollyanno, usłyszała drwiący głos. Po co mężczyźnie wybrakowana kobieta?

Przecież Noah ma trójkę dzieci, próbowała się pocieszyć. Nie musisz mu rodzić kolejnych.

Ale nie w tym tkwi problem, prawda?

Całe życie pragnęła tylko jednego: być żoną i matką. Czuć pierwsze ruchy swoich dzieci, karmić je piersią, czytać im bajki na dobranoc. Nic jej nie przerażało, nawet siedzenie po nocach i czekanie, aż spuszczonej ze smyczy nastolatek wróci z imprezy do domu. Spróbowała. Za jej marzenia najwyższą cenę zapłacił Cody.

- Jennifer? Dobrze się czujesz? Upał ci za bardzo nie dokucza?

Kiedy tak mówił, głosem przepojonym troską, zapomniała o wszystkim: o przeszłości i bólu. O wszystkim prócz tego, że go pragnie. Ale nie może go mieć.

- Powinnam cię spytać o to samo - powiedziała, zanim zdążyła ugryźć się w język

- skoro ciągle chodzisz bez koszuli. Wolałabym, żebyś jej nie zdejmował. Może wtedy nie nabijałabym sobie tyłu siniaków... - Zamilkła przerażona.

Noah starał się zachować powagę, ale oczy mu się śmiały.

- Przepraszam, nie wiedziałem, że to ci przeszkadza. Od jutra będę chodził w pełnym stroju.

Zamknęła usta, bojąc się, że za moment zaprotestuje. Psiakość, osiągnęła swój cel i teraz była zła na siebie, że mu zwróciła uwagę. Przecież i tak będzie się na niego gapiła. Musiałaby być ślepa, by się nie gapić.

Melissa James

Strużka potu spłynęła jej po szyi. Boże, ale jestem żałosna, pomyślała Jennifer. Poderwała się na nogi, zrzucając wszystko z kolan na podłogę.

- Dzieciaki, moja kolej! - zawołała, pędząc w stronę maty. Dzieci odskoczyły ze śmiechem. Wiedziały, że kiedy Jennifer wydaje okrzyk wojenny, lepiej zejść jej z drogi.

Podnosząc narzutę, Noah patrzył, jak Jennifer ląduje na macie i ślizga się na pupie, z nogami w górze, w pozie totalnie pozbawionej dostojności. Może sprawiało jej to frajdę, ale on wiedział, co się za tym kryje: po prostu musiała ochłonąć. Jako mężczyzna poczuł prawdziwą satysfakcję; ma nad nią władzę. Ona nad nim też. Od samego początku mu się podobała. Pragnął jej, sądził jednak, że bez trudu zapanuje nad pożądaniem. Lecz im częściej ją widywał, tym bardziej był nią oczarowany.

Zatrzymała się teraz na końcu maty przy służących właśnie temu celowi plastikowych zderzakach. Noah wybuchnął śmiechem. Sam jej widok go cieszył. Dźwignąwszy się na nogi, zawołała:

- A teraz razem! Robimy ciuchcie!

Noah wciągnął z sykiem powietrze; cienka biała bluzka Jennifer była cała mokra. Dzieci pierwsze dobiegły do punktu startowego, który znajdował się na łagodnie opadającym wzniesieniu. Czekwały: Tim trzymał Cillę, Cilla Rowdyego. Jennifer ustawiła się za Timem, chwyciła go w pasie i powiedziała:

- Na trzy! Raz, dwa, trzy!

Ciuchcia nie dotarła do „mety”, ale nikt się tym nie przejął. Leżeli na trawie, skręcając się ze śmiechu.

Piękna sąsiadka

223

Ndah nie wytrzymał. Zbyt długo był sam. Chciał - musiał - przyłączyć się do zabawy.

- Robimy jeszcze dłuższą! - zawołał, biegnąc na wzniesienie.

Specjalnie potknął się o niewidoczną przeszkodę, tak jak to robiła Jennifer, kiedy widziała, że dzieci chcą wygrać, i z pluskiem wylądował na twarzy.

- O, psiakostka!

Unióś zabłoconą twarz. Na widok dzieci chichoczących radośnie wzruszenie odebrało mu mowę.

- No, wstawaj, Brannigan. Wstrzymujesz pociąg. Jennifer stała nad nim z miną groźnej nauczycielki, tyle

że żadna groźna nauczycielka nie pokazałaby się uczniom cała upaprana i przemoczona. Musiał się mieć na baczności. Wiedział, że jeśli nie będzie ostrożny, zakocha się w niej po uszy. Na razie jednak... po prostu chciał być szczęśliwy, korzystać z tych chwil radości.

Wyciągnęła do niego rękę, by pomóc mu wstać. Kiedy był już prawie na nogach, wyszarpnęła ją, a Noah ponownie upadł na brzuch.

- Nabrałam go! - zawołała do dzieci, które zaśmiewały się wniebogłosey.

- Śmieszny tatuś! - pisnął Rowdy.

- Bardzo śmieszny tatuś! - zawtórowała mu Cilla.

- Bardzo śmieszny tatuś nie potrafi sam wstać! - dorzucił Tim.

Noah popatrzył na sprawczynię całego zamieszania. Jennifer puściła do niego oko, nieświadoma tego, ile on jej zawdzięcza. Nieświadoma również tego, że w mokrej prześwitującej bluzce wygląda niezwykle ponętnie.

Melissa James

- Zemszczę się - oznajmił.

- Jasne, mścij się, Brannigan! - Ruszyła na wzniesienie. - No, dzieciaki!

Odjeżdżamy! Tym razem ja prowadzę.

Szczerząc zęby, Noah poderwał się i ustawił za Timem. Jeśli Jennifer została maszynistą, żeby być jak najdalej od niego, trudno. Na razie miał przy sobie swoją rodzinę, szczęśliwe, roześmiane dzieci. I to mu wystarczyło.

- Wujku Joe! Przyjechaliśmy po Timmyego! - zawołał Rowdy.

Wuj Jennifer wyłonił się zza rogu sklepu, za którym znajdowała się składnica złomu.

- Ahoj, kapitanie - rzekł, naśladowując piracki akcent. Jego kontakt z morzem ograniczał się do kilku wypraw na ryby, ale chłopiec o tym nie wiedział. - Kogo tu widzę? Pannę Cillę? Jak się miewa najpiękniejsza dziewczyna w całej Australii?

Cilla wysunęła się zza spódnicy Jennifer i uśmiechnęła szeroko. Nie była pewna, co sądzić o tym zabawnym staruszku, ale skoro Tim z Rowdym go lubili, uznała, że warto dać mu szansę.

- Dzwoniłam. Pewnie byłeś na dworze i nie słyszałeś. - Jennifer skinęła wujowi głową. - Gdzie on się podziewa?

- Przyjechał po lekcjach. Twierdził, że ojciec dał mu pozwolenie, ale skłamał, co? - Joe westchnął. - Jest w podłym nastroju, Jen. Wracaj do domu, ja go podwiozę na kolację.

Teraz z kolei Jennifer westchnęła.

- Zjesz z nami?

- Albo Wiesz co, zrobmy inaczej. Dziś jest ważny mecz. Obejrzymy go razem z Timem, coś przekąsimy i dopiero potem odwiozę go do domu. Nic się nie stanie, jak się trochę

Piękna sąsiadka

225

później położy spać. W końcu jest piątek, jutro nie ma szkoły. Co ty na to? Może do wieczora minie mu zły humor. Jennifer zawahała się, po czym skinęła głową.

- Pogadam z Noahem i dam ci znać.

- On lubi u mnie przesiadywać. I ja lubię jego towarzystwo. Poza tym pracujemy nad pewnym projektem.

Gdy godzinę później wróciła do domu, Noah, który wciąż pracował na werandzie, odetchnął z ulgą. Dzięki Bogu za staruszką. Teraz Tim ma bezpieczne miejsce, w którym może się skryć.

Kiedy jednak dzieci wysiadły z samochodu i nie dojrzał Tima, ogarnął go znajomy strach. - A gdzie...?

- On i Joe pracują nad jakimś projektem - wyjaśniła Jennifer spokojnie. - Potem zjedzą razem kolację i obejrzą mecz Swansów. A po meczu wuj przywiezie Tima do domu. Oczywiście może podrzucić go wcześniej, jeśli wolisz - dodała szybko.

- Tatusiu, Jenny zabrała mnie dzisiaj do muzeum lalek -oznajmiła Cilla. -

Prowadzi go jej koleżanka Brenda. Jeszcze nigdy nie widziałam tylu lalek!

Noah powściągnął złość na Joego, że bez porozumienia z nim podejmuje decyzje dotyczące Tima.

- No proszę! Nawet nie wiedziałem, że takie muzeum tu istnieje.

Modlił się, aby dziewczynka coś jeszcze powiedziała. Tak rzadko sama z siebie udzielała jakichkolwiek informacji.

- Dorośli oddają tam swoje lalki, tak powiedziała pani Brenda. Te, którymi bawili się w dzieciństwie. Niektóre są bardzo stare, niektóre mówią, niektóre są poubierane w eleganckie stroje, a niektóre piją mleczko z butelki...

Melissa James

- Są tam też lalki żołnierzyki! - dodał Rowdy, podskakując z przejęciem.

Cilla skrzywiła się.

- Ale one mają strzelby i szable. W ogóle nie są fajne. Noah pogłodził córkę po głowie.

- Są fajne dla chłopców. Tyle że chłopcy mają gorszy gust od dziewczynek. Lubią takie bzdety jak strzelby i szable.

Noaha zamurowało, gdy Cilla uśmiechnęła się do niego. Prawie nie pamiętał, kiedy ostatnio patrzyła na niego tak radośnie.

- A ty lubiłeś? - spytała z niedowierzaniem.

- W zamierzchłych czasach - odparła za niego Jennifer. Łypnął na nią z udawanym oburzeniem, po czym zwrócił się do Cilli.

- Próbowałem polubić - rzekł. - Tak naprawdę to wolałem klocki lego i rysowanie, ale wszyscy moi koledzy uwielbiali zabawy w wojnę, więc przez jakiś czas udawałem, że to mnie też interesuje.

Rowdy, który nie do końca wszystko zrozumiał, popatrzył na ojca ze współczuciem w oczach.

- Biedny tatuś.

Zmarszczywszy czoło, Cilla pokiwała głową.

- Chyba niełatwo być chłopcem, co, tatusiu? Noah zdławił śmiech.

- Oj, niełatwo - przyznał z poważną miną.

- Chcesz jutro obejrzeć lalki?

Nie mógł wyjść ze zdumienia: jego córka, sama z siebie, proponuje mu wspólną wycieczkę do muzeum! Tylko jej nie wystraszył, nakazał sam sobie.

- Bardzo, kwiatuszku.

Piękna sąsiadka

227

Kątem oka dojrzał, jak Jennifer ociera łzę. Wiedziała, ile to dla niego znaczy.

- Jenny, jestem głodny - powiedział Rowdy, przybierając niewinną minkę, która skutkowałą tym, że każdy natychmiast spełniał jego prośbę.

Jennifer wyciągnęła do chłopca rękę.

- Chodź, żarłoku, poszukamy czegoś w kuchni. Może masz ochotę na hamburgera z frytkami?

-Jasne!

Wyminąwszy ją, chłopiec pognął na tyły domu. Po chwili rozległ się trzask siatkowych drzwi. Cilla zawahała się, zerknęła na ojca i ruszyła biegiem za bratem.

Noah odprowadził ją wzrokiem. Z jednej strony cieszył się z ich pierwszej od dawna niewymuszonej rozmowy, z drugiej żałował, że już się skończyła.

- Noah, nie gniewasz się, że Tim został u Joego? Powiedziałam wujowi, że dam mu znać.

- Nie, w porządku - odparł, przenosząc spojrzenie na Jennifer. - Jeśli Timowi sprawia to radość...

- Widzę u niego dużą poprawę. Nauczycielka twierdzi, że jest znacznie spokojniejszy, zmienił się też jego stosunek do innych dzieciaków. Zobaczysz, wkrótce będzie ci pomagał w pracach stolarskich.

Może, jeżeli Belinda się odnajdzie, pomyślał Noah. Wiedział, że syn mu nie zaufa, dopóki matka nie wróci do domu, a to było mało realne.

Odwróciwszy się, ponownie sięgnął po młotek.

- To świetnie. - Ton jego głosu zadawał kłam słowom.

- Wiem. Chcesz, żeby jak najszybciej zaakceptował to, czego nie można zmienić. Żeby przestał cię winić za utratę

Melissa James

matki i wszystkie inne problemy. Ale jesteś jego ojcem. Kogo jak nie ciebie ma winić? Gołym okiem widać, że Tim cię kocha. Nawet nie wiesz, jakie masz szczęście.

Noah podniósł głowę. Prawa ręka Jennifer drżała, oczy jej płonęły.

- Straciłeś Belinę, ale zrozum, tysiące ludzi oddałoby wszystko za to, co ty masz: trójkę pięknych, zdrowych dzieci, które cię uwielbiają! Ja na pewno gotowa bym była zapłacić każdą cenę!

Podobnie jak Rowdy i Cilla, wbiegła do domu. Kiedy drzwi się za nią zatrzasnęły, Noah zamknął oczy. Ona ma rację, pomyślał ze zdumieniem; jak można być tak ślepym? Powinien codziennie dziękować Bogu za wspaniałe dzieciaki, za cudowną sąsiadkę, za Joego, który opiekował się Ti-mem, gdy ten chciał się u niego skryć.

Jakim prawem narzeka? Jest szczęściarzem, większym niż przypuszczał.

Zaskoczyła go pasja w głosie Jennifer, ogień w jej spojrzeniu. Do tej pory podziwiał ją, pragnął wziąć w ramiona i tulić, dziś jednak po raz pierwszy zobaczył coś więcej - nie tylko kobietę, lecz człowieka, którego siła i zdolność empatii zrodziły się z cierpienia.

Przez cały czas ona dawała, on brał, ona słuchała, on mówił. Tak bardzo bał się do niej zbliżyć, że trzymał ją na dystans. Ale koniec z tym.

Poczekaj, aż dzieci pójdą spać, a potem... Nie znał prawdy, Jennifer nie wyjawiała mu całości, lecz sądząc po rozpaczach, którą dziś dojrzał w jej oczach, Jennifer potrzebuje przyjaciela, kogoś, komu mogłaby opowiedzieć o tragedii, jaka się jej przydarzyła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zerkał na nią, ilekroć myślał, że tego nie widzi. A ona udawała, że jego obecność nie robi na niej wrażenia. Jako tako jej szło, kiedy robiła dzieciom kolację i kiedy zmywała naczynia. Później było trudniej, bo Noah uparł się, by pomóc przy kąpieli Cilli i Rowdyego. A potem, zanim wrócił do pracy, jeszcze postanowił wytrzeć naczynia.

Chodziła spięta, bo co rusz spoglądał na nią tak, jakby czekał na jej kolejny wybuch.

Jestem silną, samodzielną kobietą, powtarzała sobie. Nie potrzebuję mężczyzny, na którym mogłabym się oprzeć, ani rodziny, żeby czuć się spełniona. Wiodę satysfakcjonujące życie!

Ręka jej drżała, ale drżenie było prawie niewidoczne. Tym razem zdołała nad nim zapanować. A że dwa razy talerz wpadł do wody w zlewie? Nic dziwnego, płyn do mycia czyni powierzchnię śliską. Na pewno Noah nie przypisuje tego faktu jej wzburzeniu?

Psiakość, czy musi się na nią gapić? Umówili się, że póki remontuje tę werandę, na zmianę przygotowują kolację. Istniała między nimi chemia, ale oboje starali się ją w sobie zdusić. Więc dlaczego chodzi taka spięta?

Bo się okłamuje! Ilekroć Noah, sięgając po mokry talerz,

Melissa James

niechcący się o nią ocierał, przenikał ją dreszcz. Co by było, gdyby mogli normalnie reagować, nie dławić emocji?

- Przydałyby ci się postrzyżyny - oznajmiła nagle. - Włosy leżą ci na karku - dodała, widząc jego rozbawione spojrzenie.

- Zamierzam się wybrać do fryzjera, ale jakoś nie mam czasu. - Przeczesał ręką czuprynę.

- Jak chcesz, mogę cię ostrzyć. - Rany boskie, co się z nią dziś dzieje? - Kiedy miałam szesnaście lat, przez rok chodziłam do szkoły fryzjerskiej - wyjaśniła, gdy spojrzał na nią pytająco. - Potem uznałam, że to mnie nie interesuje i zmieniłam szkołę.

- Skoro przestało cię interesować, dlaczego miałbym ci zaufać- spytał ironicznie. Rozesmiał się.

- Och. nie musisz się obawiać. Proste przycięcie nie powinno mi stwarzać problemów. Nie obetnę ci ucha, na zapalkę też cię nie ostrzygę. Masz za ładne włosy, żeby... Ugryzła się w język. Chyba zwariowała! Wodzi za nim wzrokiem, proponuje strzyżenie, mówi mu, że ma ładne włosy. Co sobie o niej pomyśli?

- Zresztą nieważne. To głupi pomysł. - Wbiła spojrzenie w podłogę, marząc o tym, by się rozstała, żeby ona, Jennifer, mogła się zapaść pod ziemię, zniknąć. - Masz mnóstwo pracy i...

- Wiesz, ale byłbym ci wdzięczny...

Chociaż wiedziała, że nie powinna tego robić, wyciągnęła krzesło na środek kuchni.

- W porządku. Siadaj. - Wyjęła koszyk z rzadko używanymi przyborami fryzjerskimi, których dotąd nie wyrzuciła. - To pamiątka z dawnych czasów. Moje przyjaciółki Veronica i Jessie nazywają mnie chomikiem. Wszystko gromadzę.

Piękna sąsiadka

231

Parsknął śmiechem.

- Każdy ma jakąś wadę. - Pochylił głowę, kiedy okrywała jego ramiona peleryną.
- Bez mycia? Podobno na mokro łatwiej o prawidłowe strzyżenie.

W jego głosie wyczuwała szelmowską nutę. Taką samą jak wtedy, gdy spytał, czy ma włożyć z powrotem koszulę.

- Poradzę sobie. - Spryskała mu włosy wodą, po czym przejechała po nich grzebieniem.

To było zbyt intymne doświadczenie: wsuwanie palców we włosy, delikatny masaż skóry.

- Mm. - Noah zamknął oczy. - Jakie to przyjemne.
- Masaż jest wskazany, stymuluje krążenie. - Idiotka! Po prostu przyznaj się, że nie potrafisz utrzymać rąk przy sobie.
- Zdecydowanie stymuluje - szepnął.
- Biorę nożyczki. Odchyl się trochę.

Pracowała w milczeniu. Ciszę przerywały jedynie krótkie polecenia: w bok, w prawo, w lewo. Wsuwała palce w gęste włosy, cięła, poprawiała.

W gardle jej zaschło, krew dudniła w skroniach. Czy Noah słyszał, jak przy każdym dotyku wciąga powietrze? Przy każdym dotyku, który coraz bardziej przypominał pieszczotę? Przestań! Ale jak? Ręce nie reagowały na polecenia.

Ona uważa się za kobietę silną? A to dobre! Dygotała ze strachu, z podniecenia. Marzyła o tym, aby Noah obrócił się do niej przodem, zgarnął ją w ramiona...

- Skończyłam - rzekła zdyszana jak po szybkim biegu. Obejrzał się w lusterku, po czym rzekł z uznaniem:

- Wygląda świetnie. Dziękuję. Nie uśmiechał się, a jego oczy...
- Robi się ciemno - powiedziała, nie mogąc dłużej znieść

Melissa James

ciszy, bliskości i napięcia. - Nic nie będziesz widział na tej werandzie.

- Zabrałem reflektor punktowy. Popracuję, dopóki Joe nie przywiezie Tima.

- Dobra, to ruszaj, a ja pozamiatam. - Zdjęła mu z ramion pelerynę i odwróciła się, zanim ulegnie pokusie.

- Gdybyś czegoś potrzebowała, to wołaj.

- A czego mogłabym potrzebować? Wzruszył ramionami.

- Może przyjaciela? Kogoś, z kim mogłabyś pogadać.

- Dlaczego? Bo powiedziałam, że zamiast marudzić, powinieneś być wdzięczny za wszystko, co masz? ,

- Więcej nie powiedziałaś, niż powiedziałaś - szepnął, nie odrywając od niej oczu.

Zadrżała. Znaleźć się w tych cudownych ramionach, które są na wyciągnięcie ręki... I wyjawić mu wszystko. Za każdym razem, gdy przechodził obok, coraz trudniej było jej zwalczyć pokusę.

- Uważasz mnie za idiotkę? - warknęła, próbując ukryć prawdziwe emocje. - Za słabą kobitkę, która nie umie rozwiązać własnych problemów i szuka wsparcia u obcego faceta?

- Po pierwsze, nie jesteś słabą kobitką; jesteś najsilniejszą kobietą, jaką w życiu spotkałem. A po drugie, ja nie jestem obcym facetem.

Wystarczyłby jeden krok, jeden mały krok, i znalazłaby się w jego objęciach.

- Myślę, że nie potrafisz się sama podnieść, Jen, a jesteś zbyt dumna, aby prosić kogokolwiek o pomoc.

Zaskoczyła ją jego przenikliwość.

- Czasem nawet najsilniejsi tracą grunt pod nogami

Piękna sąsiadka

70

ciągnął Noah, ignorując jej wyciągniętą rękę. Wyraźnie starał się zachować dystans. - Zdarzają się chwile, kiedy każdy potrzebuje wsparcia. Mówię z doświadczenia. Gdybym przyznał się, że nie radzę sobie z kłopotami, że źle się dzieje w mojej rodzinie... przecież wiedziałem, że Belinda ma depresję, że sytuacja ją przerasta... Gdybym z kimś porozmawiał, może dzieci nadal miałyby matkę.

Wzdrygnęła się. Wszystko, co mówił, było prawdą.

Może powinien był szukać pomocy, może... Tak czy inaczej dopóki Belinda się nie znajdzie, Noah pozostaje nietykalny. Nagle poczuła dotyk jego palca na policzku.

- Tak wiele dałaś mojej rodzinie. Pozwól mi być przy tobie. Podtrzymam cię. Złapię. Nie dam ci upaść.

Gładził ją po twarzy. Kolana miała jak z waty, oddech przyśpieszony; drżała.

Wiedziała, że jej marzenie nigdy się nie spełni, a jednak trudno było oprzeć się pokusie. Gdyby dopuściła Noaha do swoich tajemnic...

Nie, to by ją za dużo kosztowało.

- Nie, Noah. Nie zdołasz. Nawet nie masz takiego prawa.

- W porządku - rzekł, cofając rękę. - Dzięki za kolację i postrzyżyny.

- Drobiazg.

- Drobiazg? Nawet nie wiesz, ile to wszystko dla mnie znaczy. Dzieci cię kochają. A ja jestem szczęśliwy, widząc uśmiechy na ich buziach.

Psiakość! Wzruszona, pragnęła go przytulić.

- Noah, zawarliśmy układ...

Układ? Sama przed sobą bała się przyznać, że Branniga-nowie stali się ważną częścią jej życia.

Drgnęła, kiedy położył rękę na jej ramieniu.

Melina James

- Wiem, że nie mam prawa cię o nic prosić, ale błagam, zgódź się, żebym został twoim przyjacielem.

Zbyt długo żyła samotnie. Zamknęła oczy, rozkoszując się falą ciepła, która ją zalała. Przez moment nie była sama; była z Noahem, ale nie mogła mu wyjawić, ile jego dotyk i słowa dla niej znaczą.

Po chwili z ciężkim sercem odsunęła się od niego.

- Nie rozumiesz, Noah. Nie mogę się z tobą przyjaźnić. Zdecydowanym krokiem ruszyła do sypialni, zamknęła

drzwi i zaciągnęła zasłony. Bała się emocji, jakie Noah w niej wzbudzał. Bała się go. Bała się siebie. Sprawy zaszły za daleko. Muli sprzedać dom i wyjechać, zanim... Wpatrywała się w zasłonięte okno, wiedząc, że Noah przy sztucznym świetle pracuje na werandzie. Roztrzęsiona, nie potrafiła znaleźć sobie miejsca.

Jeżeli natychmiast nie wyjedzie, jeżeli zostanie tu tydzień dłużej, wylądują w łóżku. Nie miała co do tego wątpliwości. Zwykły dotyk wystarczył, by płonęła. Takie rzeczy się nie zdarzają w normalnym świecie. Przez wiele lat kochała Marka do szaleństwa, lubiła, gdy jej dotykał. Ale nie reagowała tak, jak na dotyk Noaha. Jeszcze jedno muśnięcie i zostaną kochankami.

Piękny, krótki związek bez przyszłości. Bo nie mogłaby dzielić życia z mężczyzną, który nie jest w separacji, nie jest rozwiedziony, nie jest wdowcem. I który nie wie, dlaczego ona nigdy więcej nie zamierza wyjść za mąż.

Zacisnęła powieki. Słowa Noaha dzwoniły jej w głowie: „Podtrzymam cię. Złapię. Nie dam ci upaść”.

Tym razem nie rozpaczała po Codym. Ani po Marku. Po prostu chciała nacieszyć się dłużej Branniganami. Oddałaby

Piękna sąsiadka

235

wszystko, aby pogłodzić Noaha po policzku, wycałować jego dzieci. Na myśl o rozstaniu z nimi czuła identyczny ból, jak dwa lata temu.

Rowdy, Cilla, Tim, Noah. Uwielbiała całą czwórkę. A oni należą do innej kobiety, która, będąc nieobecna, wywiera większy wpływ na ich życie, niż gdyby mieszkała z nimi pod jednym dachem.

Około dziesiątej Joe podrzucił zmęczonego, ale uśmiechniętego Tima. Uśmiechał się, bo dobrze się bawił u Joego, bo Noah pracował na werandzie, bo Jennifer nie było w polu widzenia.

- Cześć, tato. - Chłopiec pomachał do ojca. - Idę do Jen.

- Jak ci minęło popołudnie? - Noah zawołał za synem.

- Świetnie. Swansi wygrali. Ale to był mecz!

- Podobał ci się? To dobrze.

Tim ponownie pomachał do ojca, po czym ruszył na poszukiwanie Jennifer.

Joe podszedł do werandy.

- Dzieciaki traktują Jenny, jakby była ich matką, prawda? - spytał cicho.

Przez chwilę Noah milczał. Od kilku dni spodziewał się takiego pytania.

Wreszcie skinął głową i odparł szeptem:

- Są jeszcze małe. Potrzebują matki.

- A ty potrzebujesz opiekunki do dzieci i kucharki..

- O co ci chodzi, Joe? Jestem zmęczony. Nie mam ochoty na zgadywanki.

- Czy Jenny opowiadała ci o sobie? O swojej przeszłości? O tym, dlaczego się tu przeniosła?

- Wspomniała, że jest rozwiedziona i nie tęskni za byłym.

Melissa James

Joe potarł czoło i westchnął głośno. Widać było, że szuka właściwych słów.

- Lepiej nic nie mów, Joe - powiedział Noah, zrywając kolejną starą deskę.

Jeszcze kilka i może zaczynać kładzenie nowych. - Jennifer nie byłaby zadowolona. Kiedy zechce, sama mi o wszystkim opowie.

- Nie rozumiesz, na tym polega cały kłopot. Ona nigdy nikomu nie opowiada o swoim życiu prywatnym. Nawet rodzicom nic nie mówiła. Owszem, chodziła na jakąś terapię, ale z bliskimi nie rozmawiała. Jeśli tobie się zwierzy... jeśli się zwierzy, to dlatego, że... - Starzec zaklął pod nosem. - Że znacysz dla niej więcej niż ktokolwiek inny. Jesteś porządnym człowiekiem. Może będziesz próbował jej pomóc. Ale nie wiem, czy to ci wystarczy. I kiedy w końcu postanowisz ruszyć dalej i zabierzesz z sobą dzieciaki, Jennifer się załamie.

Nie groził, nie ostrzegał, po prostu stwierdzał fakt: Jennifer się załamie. A on, Noah, będzie temu winien.

Noah milczał. Co miał powiedzieć? Że ona tak wiele mu dała, a jedyne, czym on może się odwdzięczyć, to nowa weranda? Mając nową werandę, Jennifer przypuszczalnie sprzeda dom i wyjedzie...

Nagle otrząsnął się. Wyjedzie? A co z nim, z jego życiem, z dziećmi, które znów zaczęły się uśmiechać?

Joe przyglądał mu się bez słowa.

- Dotarło, co? Bierzesz wszystko, co ona ma ci do zaoferowania, ale to ci nie wystarcza. Pragniesz więcej, prawda? Ale dopóki nie będziesz wolny, dopóki nie odkryjesz, co się stało z twoją żoną, dopóki nie naprawisz relacji z Timem, to nie mieszaj mojej Jenny w głowie, bo możesz wyrządzić jej krzywdę. Przeżyłeś tragedię, ale ona też. - Staruszek wes-

Piękna sąsiadka

237

tchnął. - Istnieje między wami silna chemia, nawet ja to czuję. Ale zrozum, Noah, ona... kocha twoje dzieci. Jakby była ich matką.

Noah się zamyślił. Joe ma rację. Jennifer też, kiedy stwierdziła, że nie mogą być przyjaciółmi. Pragnął jej zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. Ale jeżeli zaryzykuje, jego rodzina na tym ucierpi.

Z jednej strony syn, z drugiej kobieta: dwie kruche, delikatne istoty, bez których nie wyobrażał sobie życia. Jakiego miałby dokonać wyboru? Kogo unieszczęśliwić?

Jak długo Tim będzie wymagał, aby ojciec samotnie zmagął się z życiem? Czy musi poświęcić ostatnie lata swej młodości, by dziecko czuło się bezpiecznie? Jeżeli zrezygnuje z Jennifer, nigdy tego nie przeboleje. Jeżeli zaś...

- Wuj, chcesz napić się kawy albo piwa, zanim ruszysz do domu?

Chłód w głosie Jennifer sprawił, że Noah uniósł głowę. Patrzyła na wuja z pretensją, właściwie oskarżeniem w oczach. Czyli usłyszała przynajmniej część tego, co Joe mówił. Noah podjął decyzję. Nie zrezygnuje z Jennifer. Potrzebuje jej...

No właśnie. I w tym tkwi problem. On jej potrzebuje, a czego potrzebuje ona? Według Joego też przeżyła tragedię. Zdawał sobie sprawę, że nic się między nimi nie zmieni, dopóki on jest żonaty, dopóki Tim swoim bólem i strachem terroryzuje rodzinę. I dopóki duch Belindy rządzi życiem nie tylko Branniganów, ale i ludzi, którzy jej nie znali.

Istnieje jedno wyjście: trzeba jak najszybciej zamknąć ten rozdział. Ale jak?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Musi to zrobić. Dla Tima i Cilli.

Noah wszedł na oddział dziecięcy prywatnego szpitala w pobliżu Lismore, godzinę drogi od Hinchliff. Stał przed drzwiami gabinetu, czytając tabliczkę: Maggie Horner, terapeuta i pracownik socjalny.

Nie sądził, że jeszcze kiedyś będzie szukał pomocy u profesjonalistów. Poprzedni dali mu porządnie w kość; po wyjściu od nich czuł się jak podły mąż i okropny ojciec. To nie twoja wina, tłumaczyli mu. Nie jesteś odpowiedzialny za wszystkie problemy w życiu tych, których kochasz.

Innymi słowy uważali go za despotę, który lubi mieć wszystko pod kontrolą. Ale co oni mogli wiedzieć? Informacje czerpali z książek, nie z życia. Czy choć jeden z nich miał żonę, która nagle znikła, zostawiając w domu troje małych dzieci? Uspokój się, nakazał sobie w duchu. Zrób to dla Tima i Cilli. Musisz im pomóc uporać się ze zniknięciem matki. Nie zostawiaj wszystkiego na głowie Jennifer. Pchnął drzwi i zamarł na widok jednej z dwóch osób siedzących w sali. Jennifer wciągnęła z sykiem powietrze.

- Witam, panie Brannigan - oznajmiła kobieta w granatowych spodniach i bluzce w paski. - Nazywam się Rachel Howe,

Piękna sąsiadka

239

jestem recepcjonistką doktor Horner. Pani doktor bardzo przeprasza; została pilnie wezwana na oddział ratunkowy.

- Ojej, mam nadzieję, że nie stało się nic złego - rzekła napiętym głosem Jennifer, a Noah zastanawiał się, co takiego mogło się wydarzyć, że potrzebna jest pomoc pracownika socjalnego.

- Utopiło się dziecko - wyjaśniła recepcjonistka. - Maggie rozmawia z rodzicami. Jennifer drżącą ręką zakryła usta.

- Ojej, przepraszam - zreflektowała się Rachel Howe. - Nie powinnam była nic mówić, pani też straciła synka...

Jennifer wyglądała tak, jakby za moment miała zemdleć.

- Chryste. - Na twarzy recepcjonistki odmalowały się wyrzuty sumienia. - Zdradziłam pani prywatne...

- W porządku - szepnęła Jennifer. - W końcu to nie tajemnica państwowa.

- Maggie próbowała się do państwa się dodzwonić, ale w domu nikogo nie było, a komórki pewnie wyłączyliście. Tu obok jest urocza restauracja z ogródkiem, w którym można zjeść pyszny lunch. Może...

- Dziękujemy - przerwał jej Noah. - Jennifer?

Po długim wahaniu, nie patrząc mu w oczy, skinęła głową. Otworzył drzwi. Czuł się zakłopotany. Sądził, że wie, co jej dolega. Ale mylił się.

Powoli kawałki układały się w całość.

- Na co masz ochotę? - spytał, kiedy wyszli na ulicę. - Na kawę czy lunch? Jest już prawie wpół do dwunastej.

Upał wreszcie zelżał. Był przyjemny dzień.

- Nie dałabym rady nic przełknąć. Biedni rodzice. I biedne maleństwo...

Melissa James

Noah otoczył ją ramieniem.

- W takiej sytuacji tym bardziej jestem wdzięczny za moją zdrową trójkę.

Spodziewał się, że strąci jego rękę, ale nie zrobiła tego.

- Dlatego tu dziś przyjechałeś? - Patrzyła przed siebie. - Żeby dowiedzieć się, jak najlepiej pomóc Timowi i Cilli? - Swoim zwyczajem interesowała się jego życiem; nie oczekiwała niczego w zamian.

- Znasz moją historię, moje problemy - odparł, przytrzymując ją, by nie potknęła się na nierównym chodniku. - Nie mam przed tobą tajemnic.

Kłamca, usłyszał wewnętrzny głos. Ale nie była to odpowiednia pora na roztrząsanie jego życia. Odwróciła się i popatrzyła mu w oczy.

- W porządku, pytaj - powiedziała gniewnie. Poprowadził ją w stronę ogródka ze stolikami.

- Ile lat miał twój syn?

- Trzy.

Zacisnął powieki. Teraz wszystko rozumiał. Pamiętał dziwny wyraz tęsknoty na jej twarzy, kiedy pierwszy raz ujrzała Rowdy'ego.

- Jak się nazywał?

- Cody James McBride.

- Cody? To ładne imię. - Chryste, Brannigan, tylko tyle umiesz powiedzieć?

Kąciki jej ust zadrgały.

- Mark je wybrał, ale mnie też się podobało. - Po chwili milczenia odpowiedziała na pytanie, którego nie umiał zadać: - Chorował na muskowiscydozę. Uduślił się. Płuca uległy zwłóknieniu. - Mówiła monotonnym głosem, bez emo-

Piękna sąsiadka

241

cji, jakby czytała jakiś nudny tekst. Albo jakby ostrzegała: skoro już wiesz, to się odczep.

Joe miał rację. Jennifer nie lubi opowiadać o tym, co ją boli.

- Od jak dawna chodzisz na terapię?

Wziął ją za rękę. Nie zaprotestowała. Wbiła w niego oczy, które wyglądały niczym staw pozbawiony wody.

- Zaczęłam w szpitalu w Newcastle, kiedy dowiedziałam się o chorobie Codyego. Powiedziała: zaczęłam, a nie zaczęliśmy. A więc takim człowiekiem był Mark McBride! Nie dzielił jej smutku i frustracji.

Jasne, ty nigdy nie chowasz głowy w piasek, zadrwił z niego wewnętrzny głos. Belinda znikła trzy lata temu, a ty dopiero teraz postanowiłeś się wybrać do terapeuty.

- i kontynuujesz tu, w Hinchliff?

Wzruszyła ramionami.

- Przychodzę raz na jakiś czas, kiedy czuję potrzebę. Zaprzyjaźniłam się z dwiema dziewczynami z grupy, Veronicą i Jessie. W co drugą sobotę umawiamy się na lunch, poza tym założyłyśmy kółko patchworkowe. - Uśmiechnęła się pod nosem. - Im się urodziły dzieci, ja prowadzę przedszkole, więc nie mamy dużo wolnego czasu. Zostają nam tylko soboty lub środowe wieczory.

Noah zmarszczył czoło.

- Ani razu nie ruszyłaś się w środę z domu, odkąd... -Odkąd zaczął podrzucać jej dzieci, uważając, że Jennifer nie ma nic innego do roboty. Cholera, ależ z niego samolubny dupek! W ogóle o niej nie myślał. To znaczy myślał, lecz jak o kobiecie, której pragnie; natomiast nie myślał o tym, czego ona chce i potrzebuje.

Melissa James

Kelnerka przyjęła od nich zamówienie i odeszła. ,

- Jennifer, przepraszam - rzekł Noah, ściskając ją mocniej za rękę. - Tak wiele dla mnie poświęciłaś. Dla mnie i moich dzieci.

- Nie, Noah, nie przepraszaj. Miło znów czuć się członkiem rodziny. -

Skierowała wzrok na ich splecione dłonie, po czym wysunęła swoją i przygryzła wargę. - Przynajmniej przez chwilę.

- Dlaczego nie chcesz ponownie wyjść za mąż? - spytał, trochę wystraszony własną bezczelnością.

Potarła czoło, odgarnęła luźny kosmyk za ucho.

- Wszystko musisz wiedzieć? - Nie była zła; była bardzo znużona. - Po narodzinach Coda/ego lekarze zbadali mnie i Marka, żeby zobaczyć, które z nas jest nosicielem wadliwego genu, i przekonać się, dlaczego Cody ma tak ostrą postać choroby, Okazało się, że jestem medycznym dziwolągiem, mam jedną z najgorszych mutacji genu muskowicydozy. W moim wypadku szansa urodzenia zdrowego dziecka jest zerowa

Jej wyznanie przepełniło go bezmiernym smutkiem. Nie wiedział, kiedy objął ją ani kiedy ona położyła głowę na jego ramieniu. Po prostu nagle poczuł bijące od niej ciepło.

- Tak mi przykro - szepnął.

- Wiem.

- Nie kusi cię in vitro? Można użyć komórki jajowej innej kobiety...

- Można. Moje siostry zgłosiły się jako dawczynie. Ale... - Westchnęła ciężko. -

Może jestem egoistką, ale marzy mi się własne dziecko, nie cudze. Poza tym nie chcę być sa... - Urwała.

- Samotną matką? - dokończył. - Doskonale to rozumiem. Dzieci powinny mieć oboje rodziców.

Piękna sąsiadka

243

- Nawet nie wiesz, jakim jesteś szczęściarzem.

- Jennifer...

- Nie, proszę cię. To nie jest żadna grecka tragedia. Wiodę całkiem satysfakcjonujące życie. Mam wspianą rodzinę, przyjaciół, którym na mnie zależy, pracę. Zgoda, nie takie życie sobie wymarzyłam, ale i tak nie jest źle.

- Mogłabyś wyjść za faceta, który już ma dzieci i niekoniecznie chce mieć więcej.

- Zamilkł. Psiakość, to niemal zabrzmiało jak oświadczyzny.

Potrząsnęła głową.

- Nie, nie mogłabym poślubić mężczyzny dla jego dzieci. To jego musiałabym pokochać. Poza tym nie byłoby fair wobec dzieci, gdybym traktowała je inaczej niż Cod/ego. Wiesz, całe życie marzyłam o mężu, o czwórce lub piątce szkrabów, ale gdyby nie były moje...

- To co? Nie potrafiłabyś ich kochać? - Akurat w to nie wierzył. Dzieci, które miała pod opieką, darzyła ogromnym uczuciem. Wydawało mu się prawie niemożliwe, aby własne mogła kochać bardziej.

- Nie tak, jak na to zasługują. - Uwolniła się z jego objęć i dyskretnie otarła łzy. - Całe szczęście, że się nie maluję, bo wyglądałabym teraz jak klaun z podbitym okiem. - Uśmiechnęła się. - Rzadko wypłakuję się komuś na ramieniu.

Postawiwszy na stoliku kawę i ciastka, kelnerka oddaliła się. Noah popatrzył na mokre policzki Jennifer, na jej słone od łez wargi. Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnął jej pocałować. Siedziała obok wyprostowana, uśmiechnięta. Skończyła opowiadać o przeszłości. Pogodziła się ze stratą syna; owszem, czuła ból, ale już nie rozpaczała, nie użalała się nad sobą. A jednak było coś nie tak.

Melissa James

- Nie powinnaś być sama - mruknął, nie potrafiąc zaakceptować myśli, że do późnej starości Jennifer miałaby się opiekować cudzymi dziećmi, które stale przypominałyby jej to, co straciła. - Jesteś urodzoną matką. - I niektóre dzieci bardzo potrzebują kogoś takiego jak ty, dodał w duchu.

Odwróciła wzrok.

- Świat nie jest doskonałym tworem. Ludzie głodują, umierają, żyją w strefach objętych działaniami wojennymi. Marzenia nie zawsze się spełniają.

Kogo chce oszukać: jego czy siebie?

- Pewnie kiedy ci źle, powtarzasz sobie „to minie”? Albo „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”? - spytał z furją. Nie rozumiał jej postawy; przecież powinna się wściekać na niesprawiedliwość losu, walczyć.

Uniosła brwi.

- Ojej, głupio robię? - Uśmiechnęła się figlarnie.

- A żebyś wiedziała - odparł, wybuchając śmiechem. - Jesteś niesamowitą kobietą. - W ciągu dosłownie paru minut przeżył cały wachlarz emocji: smutek, żal, gniew, rozbawienie. Ale tak działała na niego Jennifer; sprawiała, że odczuwał więcej i silniej niż kiedykolwiek w życiu.

- Nawet my, niepoprawni optymiści, potrafimy zaskakiwać.

Oj, potraficie, przyznał, zjadając kawałek ciasta. Odkąd ją poznał, Jennifer bez przerwy go zaskakiwała. Nie mieściło mu się w głowie, jakim trzeba być idiotą, żeby porzucić tak wspaniałą istotę.

Przestań, usłyszał wewnętrzny głos. Już i tak za dużo o niej myślisz. Nad snami nie miał kontroli, ale za dnia... Gdyby sytuacja wyglądała inaczej... lecz nie wyglądała;

Piękna sąsiadka

82

wciąż tkwił w zawieszeniu. Nie był ani człowiekiem żonatym, ani wolnym.
- Kochanie, nie teraz - rzekł tajemniczym tonem wuj Joe, kiedy nazajutrz do niego zadzwoniła. - Tim i ja jesteśmy bardzo zajęci. Daj nam czas do szóstej. Wzdychając, Jennifer wyrzała przez okno. Noah wyjechał do Brisbane na ważne spotkanie w sprawach zawodowych, ale prosił, by Tim był w domu, kiedy wróci. Od tygodnia Tim każde popołudnie spędzał u Joego; nie sam - razem ze swoim najlepszym przyjacielem, Ethanem. Wczoraj był tak przejęty, że ledwo skubnął kolację.

Lada moment chłopiec ujawni wszystkim swój tajemniczy projekt. Jennifer zawahała się. Miała dwa wyjścia: zrazić do siebie rodzica lub zmusić chłopca, by wrócił do domu.

No, Pollyanno, wymyśl coś.

Wiedziała, że komuś musi się narazić.

Od czasu ich rozmowy w Lismore Noah zachowywał się dziwnie, inaczej. Nie potrafiła powiedzieć, na czym ta inność polega, ale wyraźnie ją czuła. Tamtego dnia coś się między nimi zmieniło; powrót do poprzedniego stanu był już niemożliwy. Miała wrażenie, że teraz oboje na coś czekają... Tylko na co?

- No dobrze - rzekła do słuchawki.

Ryzykuje. Powinna spełniać polecenia rodziców. Za samowolę mogłaby stracić prawo do prowadzenia przedszkola. Ale za Tima nie bierze pieniędzy; opiekuje się nim prywatnie. Poza wszystkim innym wiedziała, że Noah nigdy nie złoży na nią oficjalnej skargi. Modliła się jedynie, aby wrócił do domu po szóstej.

Melissa James

Niestety, prawo Murphyego i w tym wypadku się sprawdziło. Noah zajechał pod dom o siedemnastej trzydzieści.

- Dzieciaki! Jestem! - zawołał, wysiadając z auta. - i każdemu przywiozłem prezent.

- Prezenty! - Cilla z Rowdym zostawili rozstawione na stole w kuchni farby i rzucili się pędem na dwór.

Jennifer ruszyła za dziećmi. Psiakość, powinna była się domyśleć, że Noah nie bez powodu prosił, aby odebrała Tima, zanim on wróci z Brisbane. Wrócił z prezentami, chciał widzieć radość na twarzach swoich pociech, a ona pozbawiła go tej możliwości.

Popatrzył na nią krzywo, gdy wyłoniła się z za rojgu.

- Podobno Tim wciąż jest u Joego - powiedział, usiłując przekrzyczeć piski Cilli ucieszonej z mówiącej lali i Rowdyego, który trzymał w ręczce lśniący pistolet na wodę.

- Przepraszam, Noah. - Uznała, że nie jest to odpowiedni moment na tłumaczenie, dlaczego uległa prośbie Joego. - Tim kończy jakiś wielki projekt, któremu poświęcił mnóstwo czasu i...

- I nie mogłaś odmówić. - Noah wzruszył ramionami. Jego głos znów stał się posępny.

- Wiem. Źle zrobiłam.

- Poświęcasz mu więcej uwagi niż ja.

- Nie o to chodzi! - oburzyła się. - Po prostu ty żyjesz z ustawicznym poczuciem winy. - Zbyt późno ugryzła się w język.

Noah zaczął zaganiać dzieci do samochodu, przypinać je pasami.

- Widać taki mój los.

Brawo, Jennifer, świetnie się spisałaś. Facet wraca do do-

Piękna sąsiadka

247

mu z prezentami dla dzieci, a ty mu wszystko psujesz. Chryste, co z nią jest nie tak? Ile jeszcze razy będzie go przepraszać? Czy aż tak wiele od niej wymagał?

- Przygotowałam kolację - powiedziała cicho.

Rowdy bawił się nowym pistoletem, celował w siostrę, udawał, że ją oblewa wodą. Dziewczynka, zajęta karmieniem nowej lalki, nie zwracała uwagi na brata.

- Chyba za bardzo cię sobą absorbujemy. Od paru tygodni nie miałaś chwili dla siebie. Jest środa, zadzwoń do przyjaciółek z klubu, spotkajcie się, a ja pojedę po Tima.

Cisza, spokój. Jeszcze parę minut temu czuła się kompletnie wyzuta z energii; teraz na myśl o wieczorze bez radosnego krzyku, bez uśmiechów, bez czułych słówek, bez przytulania się, bez rodziny, ogarnął ją smutek.

Co mogła zrobić? Zaprotestować? Już i tak zbyt wiele czasu spędza z małymi Branniganami, a przecież jest dla nich obcą osobą. Sąsiadką.

- Dobry pomysł. Uprzedzę Joego, że jesteście w drodze.

- Sam zadzwonię.

Zmusiła się, by rozciągnąć usta w uśmiechu i pomachać do dzieci. Tymczasem Noah wyjął z kieszeni komórkę.

- Joe? Zabieram dzieciaki na kolację, więc wpadniemy po Tima... Dzięki, ale i tak musimy zrobić zakupy. Jak to: nie ma? A gdzie jest? - Przez moment słuchał; nozdrza mu drżały. - Niespodzianka? Rozumiem. A kiedy zniknął? Godzinę temu? Mówił coś? W jakim był nastroju? Na miłość boską, Joe, gdzie jest mój syn?

Zanim się rozłączył, przerażona Jennifer zajęła miejsce pasażera. Trawiły ją wyrzuty sumienia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nie mogę ci zdradzić. Obiecałem mu, że nie puszczę pary z ust - powiedział po raz czwarty Joe. - Jestem pewien, że nic mu nie grozi. I przysięgam, że nie uciekł.

- Przysięgasz? A co mnie to obchodzi? - warknął Noah. - Cóż znaczy twoja przysięga, kiedy zapada zmierzch, a mojego syna nie ma? - Ponownie wydobył z kieszeni telefon komórkowy.

- Nie rób tego! - Joe wyciągnął rękę, usiłując go powstrzymać przed wykręceniem numeru policji. - Tim był taki przejęty, Noah. Jeśli zadzwonisz do Sherbrookea, wszystko zepsujesz.

-r Ciągłe to powtarzasz, ale wyjaśnij mi, do cholery, gdzie on się podziewa! - Kiedy Joe pokręcił głową, Noah nie wytrzymał. - Nie obchodzą mnie twoje przysięgi! Nie obchodzi niespodzianka Tima! Zapada noc, mój ośmioletni syn włóczy się gdzieś po ciemku, a ty mi radzisz, żebym...

- Zaufał chłopcu! Daj mu jeszcze kwadrans. O nic więcej nie proszę.

- Właśnie ten błąd popełniłem z Belindą! - zdenerwował się Noah. - Zaufałem jej! Wierzyłem, że wróci. Kiedy mój pięcioletni syn zadzwonił, żebym przyjechał, bo baby-sitterka musiała wyjść, a Rowdy potwornie płacze, natych-

Piękna sąsiadka

86

miast pognałem do domu. Żony nie było. Postanowiłem dać jej dziesięć minut, potem kolejne dziesięć i kolejne. Miałem nadzieję, że wyszła do sklepu albo wpadła z wizytą do jakiejś znajomej. Nie dopuszczałem do siebie prawdy. A kiedy wpisano ją na listę zaginionych, załamane się. Zacząłem czynić sobie wyrzuty. Co by było, gdybym nie czekał tych dziesięciu minut? A jeśli wtedy, gdy ja się wahałem, ktoś ją wepchnął do samochodu, wywiózł gdzieś, zgwałcił lub zamordował? Jednego się nauczyłem: nie czekać. Wolę, żeby mój syn był wściekły, nawet żeby mnie nienawidził, ale żeby żył.

Opór Joego skruszał. Starzec odsunął się od telefonu. Noah podniósł klapkę. Już miał wystukać numer do domu sierżanta Sherbrookea, kiedy poczuł rękę Jennifer na ramieniu. Ręka drżała, ale nie miał wrażenia, że próbuje go powstrzymać.

- Noah, ja... rozumiem cię. I równie gorąco pragnę, żeby Tim się odnalazł. Ale zanim zadzwonisz do Freda, może najpierw sprawdzimy domy jego kolegów. Jej słowa trafiły mu do przekonania. Słyszał, co mówiła, jak również to, czego nie mówiła: to tylko dziecko; może pochłonięty zabawą nie zauważył, że zaczyna zmierzchać.

- Zadzwoniłam po drodze do Ethana, tam go nie ma, ale mogę skontaktować się z panną Greenwood i poprosić ją o numery innych kolegów Tima...

Miała rację. Tim powoli nawiązywał przyjaźnie. Był to znak zdrowienia. W Hinchliff dzieci nie znały przeszłości Tima, zresztą wydarzenia sprzed trzech lat ich nie interesowały. Tim był normalnym dzieckiem, a że z rozbitej rodziny? Nie on jeden.

Noah westchnął ciężko. Jeżeli gorliwy tatuś wszystko teraz

Melissa James

zniszczy... znów zaczną się plotki, snucie domysłów, dlaczego Belinda znikła.

Tak było w Sydney. Biedny Tim nie potrafił z tym żyć, stąd te jego ucieczki.

Znajdę mamusię, mawiał, wtedy ludzie przestaną gadać!

Od prawie dwóch miesięcy Tim ani razu nie uciekł. Niewątpliwy wpływ na jego zachowanie miała zmiana otoczenia, zmiana szkoły i kolegów oraz kojąca obecność Jennifer. Dokonał się cud, o jakim Noah marzył. Jeden głupi błąd może wszystko zniweczyć, wepchnąć Tima z powrotem do ciemnej dziury, z której tak mozolnie próbował się wydostać.

Ale jednej rzeczy Jennifer nie brała pod uwagę: strachu ojca. Tak, Noah żył w ustawicznym lęku, że historia się powtórzy. Głęboki niepokój ścisnął go za gardło za każdym razem, gdy Cilla lub Tim znikali.

- Nie mogę... - wycharczał i wcisnął w komórce numer Freda. Zamienił z policjantem kilka słów, a potem stał ze zwieszoną głową, zły, zagubiony, nękany wyrzutami sumienia.

Podskoczył, kiedy para rąk delikatnie objęła go w pasie.

- Nie martw się. Wszystko będzie dobrze - szepnęła Jennifer. Swoim uściskiem przekazywała mu siłę, której tak bardzo potrzebował.

Instynktownie odwrócił się do niej twarzą.

- Dziękuję - powiedział ochryplym ze strachu i wzruszenia głosem.

Dziś nie myślał o Belindzie. Od dawna jej obraz stawał się coraz bledszy, ale jednak wciąż się pojawiał. Teraz jednak on, Noah, nie był samotnym ojcem trójki dzieci, którego żona bez słowa opuściła; był zatroskanym tatą, który dzięki pewnej pięknej kobiecie znów poczuł się mężczyzną. Dzięki ko-

Piękna sąsiadka

251

biecie, która nie dość, że pokochała jego dzieci, to jeszcze na niego patrzyła z pożądaniem.

- Tim wróci, zobaczysz - powiedziała cicho. Przysunął się, likwidując kilkucentymetrowy dystans, który zbyt długo ich dzielił, i musnął wargami jej usta.

Pierwszy pocałunek. Niewłaściwy czas, niewłaściwe miejsce. On, Noah Brannigan, nie jest wolnym człowiekiem. Jego syn zniknął, dwójka pozostałych dzieci znajdowała się dwa metry dalej, obok stał z ponurą miną Joe, który niedawno ostrzegał go, aby nie ważył się skrzywdzić Jennifer.

Ale przez ułamek sekundy to wszystko przestało mieć znaczenie. Liczył się dotyk, wstrzymany oddech i pożądanie wyzierające z oczu...

Po chwili Jennifer cofnęła się, przybierając neutralny wyraz twarzy.

- Tim! - zawołała.

Noah, wciąż pod wrażeniem ich bliskości, zareagował z parosekundowym opóźnieniem.

Rozpromieniony chłopiec, który z dumą pedałowal na lekko rozklekotanym rowerze - przypuszczalnie właśnie to była ta jego niespodzianka - ulotnił się, a jego miejsce ponownie zajął mały podejrzliwy buntownik. Nie ulegało wątpliwości, że widział pocałunek.

-Cześć, Tim! - Noah postanowił przejąć inicjatywę i spróbować naprawić szkody.

- Jaki fantastyczny rower! Skąd go masz?

Tim cisnął rower na ziemię.

- Puść ją, tato! - wrzasnął. Rowdy i Cilla, zaskoczeni krzykiem brata, popatrzyli ze zdziwieniem na ojca. - Powiedziałem: puść ją!

Melissa James

Noah skierował wzrok na rękę, którą tulił do siebie Jennifer, po czym przeniósł spojrzenie na syna. Wstąpiła w niego równie niepohamowana wściekłość.

Najwyższy czas, aby odzyskał autorytet, który utracił ponad trzy lata temu. Nie może ciągle żyć w strachu, że Tim ucieknie, ani stale spełniać żądań rozchwianego emocjonalnie ośmiolatka.

- Ja tu rządę, Tim - rzekł stanowczym tonem, który na ogół odnosił skutek. - Nie ty. A relacje łączące mnie z Jennifer to wyłącznie sprawa jej i moja. Rozumiesz?

- Jesteś mężem mojej mamy! - zawołał chłopiec piskliwym głosem.

Noah zacisnął powieki. Miał dwie możliwości: dalej ustępować Thnowi, licząc na to, że prędzej czy później syn pogodzi się z rzeczywistością, albo tupnąć nogą i postarać się zapewnić trójce swoich dzieci w miarę normalne życie.

Wybór był prosty: przeszłość należy zostawić za sobą, czy to się Timowi podoba, czy nie.

Puściwszy dłoń Jennifer, podszedł do syna i położył ręce na jego chudych ramionkach. Chłopiec zeszywniał.

- Posłuchaj, synku. Mamusia odeszła, bo była bardzo smutna. Gdyby zamierzała do nas wrócić, zrobiłaby to dawno temu. Twoje krzyki i ucieczki nie sprowadzą jej do domu. Teraz musimy sobie sami radzić. Rozumiesz?

- Nieprawda! - Krew odpłynęła chłopcu z twarzy. - Mama wróci! Przecież nam obiecała!

- Że wróci za godzinę. Minęły trzy lata - powiedział Noah. Serce mu krwawiło, kiedy patrzył na cierpienie syna.

Tim zwinął dłonie w pięści.

- To twoja wina! Nie powinniśmy się byli wyprowadzać! Noah zamknął oczy, jakby szukał natchnienia.

Piękna sąsiadka

253

- Mama wiedziała, gdzie jesteśmy. Miała trzy lata na powrót do domu.

- Przez ciebie była smutna! Dlatego nie wróciła!

Noah policzył w duchu do pięciu. Wiedział, skąd chłopiec czerpie takie informacje.

- Posłuchaj, synku. Babcia z dziadkiem tak myślą, ale to nieprawda. Kochałem twoją mamusię, odkąd skończyłem trzynaście lat. Po prostu mamusia była chora. Cierpiała na coś, co się nazywa depresją poporodową. Nic jej nie pomagało, żadne lekarstwa. W końcu nie wytrzymała i uciekła. Jeśli zechce wrócić, to dziadek z babcią wciąż mieszkają przy tej samej ulicy. Pójdzie do nich, a oni jej powiedzą, dokąd się przenieśliśmy.

- Nie powiedzą! - krzyknął Tim, dygocząc na całym ciele. Nawet nie próbował się wyrywać, kiedy Noah kucnął i przytulił go do piersi. - Nie powiedzą, bo ich tam nie ma!

Noah zmarszczył czoło.

- Jak to nie ma? A gdzie są?

- Odejdź! - Twarz chłopca wykrzywiła się w gniewie. - Zostaw mojego tatę! Obejrawszy się przez ramię, Noah zobaczył stojącą nieopodal Jennifer, na której twarzy malował się ogromny smutek.

- Tim, jeszcze dziś rano byłem twoim przyjacielem. Tylko dlatego, że zależy mi na twoim tatusiu, nie traktuj mnie jak wroga.

Noah poczuł ucisk w gardle. Wiedział, że jej na nim zależy, ale ucieszył się, słysząc te słowa. Łączyła ich nie tylko wzajemna fascynacja i pożądanie, ale coś znacznie głębszego. Nie było już odwrotu.

Melissa James

- Tatuś bardzo się o ciebie martwił. Przytuliłam go, żeby dodać mu otuchy. Czy to źle, że chcę być również jego przyjacielem?

Chłopiec popatrzył błagalnie na ojca.

- Tatusiu... - jęknął, pragnąc wierzyć, że matka wróci, że dotrzyma słowa.

Noah zawahał się, niepewny, co zrobić: ulec chłopcu, czy przyjąć zdecydowaną postawę, która nie spodoba się synowi, ale pomoże mu ozdrowieć.

- Tim, co to znaczy, że babci z dziadkiem nie ma w Sydney? - spytał cicho, choć w skrytości ducha znał odpowiedź. Peter i Jan wyjechaliby z domu wyłącznie z jednego powodu: gdyby sądzili, że uda im się trafić na ślad zaginionej córki. - Są tutaj, prawda, synku?

Tim przestąpił nerwowo z nogi na nogę.

- Słyszeli o kobiecie, która mieszka w tych stronach i jest podobna do mamusi?

Chłopiec wytrzeszczył oczy.

- To ty wiesz? Wiesz, że mamusia przebywa w naszej okolicy?

Noah niemal czuł, jak Jennifer sztywnieje.

- Tak, synku, wiem o tej pani. Powiedz mi, gdzie są dziadkowie?

Chociaż rodzice Belindy znali go od dziecka i byli uradowani, kiedy poślubił ich córkę, zerwali z nim kontakty, gdy policja umieściła Belindę na liście osób uznanych za zmarłe, a on pogodził się z tym, zamiast kontynuować poszukiwania. Ilekroć dzwonili, prosili Tima do telefonu, potem Tim przekazywał słuchawkę Cilli i Rowdyemu.

No tak, teraz wszystko jasne. Nic dziwnego, że w ostat-

Piękna sąsiadka

255

nim czasie Tim uspokoił się, zrezygnował z ucieczek. Po prostu dziadkowie podsycali w nim nadzieję, że Belinda żyje i wkrótce się odnajdzie.

- Od kilku tygodni mieszkają w przyczepie niedaleko Balliny - odparł chłopiec. - Szukają mamusi.

Noah westchnął.

- Właśnie z powodu tej pani przeprowadziliśmy się do Hinchliff. Policja pokazała mi zdjęcie kobiety bardzo podobnej do twojej mamusi. Ani tobie, ani dziadkom o tym nie mówiłem, bo nie chciałem wam robić nadziei. - Na moment zamilkł. - Mniej więcej rok temu zwróciłem się do pewnych ludzi, którzy zajmują się tropieniem zaginionych osób. Od tamtej pory nie ustają w próbach znalezienia mamusi.

Chłopiec objął ojca za szyję i przytulił się tak jak w nocy, kiedy gnębiły go koszmary. Kask, którego jeszcze nie zdjął z głowy, wcisnął pomiędzy jego ucho a obojczyk

- Dziękuję, tatusiu. Bałem się...

Nie dokończył. Ale Noah wiedział, czego się syn bał. Że ojciec zapomniał o mamusi.

Nie, nie zapomniał. Ale wiedział, że nawet gdyby tajemnicza kobieta okazała się Belindą, nie chciałby ratować małżeństwa. Oczywiście pogodziłby się z nią, starałby się jej pomóc, ale po tylu latach czuł się wypalony. W jego sercu żyły wspomnienia, ale nie było już miłości. Miesiąc temu podjął ostatnią rozpaczliwą próbę i zatrudnił miejscowego detektywa. Papiery rozwodowe, o które w zeszłym tygodniu poprosił prawnika, leżały już na jego biurku. Kiedy je dostał, poczuł wyrzuty sumienia, wstyd, a zarazem ulgę, że wreszcie zakończy ten ponury, trwający trzy lata rozdział swojego życia.

Melissa James

Niestety dziadkowie, którzy wmawiali w siebie i dzieci, że Belinda żyje, czynili więcej szkód niż dobrego; przez nich cierpienie Tima nie miało końca.

Czy stąd się brał strach, który widział w oczach córki? Czy dlatego, zanim poznali Jennifer, Cilla ciągle znikwała? Na miłość boską, co ci dziadkowie opowiadali dzieciom?

Dzisiejszy dzień był przełomowy. Noah wiedział, że może milczeć, zwlekać z ujawnieniem Timowi prawdy, albo może zadać ostateczny cios, a potem patrzeć, jak syn powoli zdrowieje. Z drugiej strony... nie, nie ma wyboru. Istnieje tylko jedno wyjście.

- Tim, tak jak my obaj, dziadkowie bardzo chcą odnaleźć mamusię, ale...

Pamiętasz tę grubą kopertę, która nadeszła w zeszłym tygodniu? - Nie chciał odbierać synowi nadziei, ale wiedział, że postępuje słusznie. - Detektyw, którego wynająłem, odnalazł tę panią. Nazywa się Sandra Langtry i mieszka razem ze swoim przyjacielem i czwórką dzieci. Jest bardzo podobna do mamusi, ale to nie jest ona.

Tim znieruchomiał, po czym wydał cichy żałosny skowyt, jaki wydaje umierające zwierzę. Następnie wyrwał się z objęć ojca i rzucił w stronę leżącego na ziemi roweru.

Tym razem Noah nie próbował go zatrzymać. Patrzył, jak chłopiec się oddala. Nagle poczuł, jak czyjaś mała rączka wsuwa się do jego ręki.

- Wsiadamy do samochodu, tatusiu? - spytał Rowdy. -I jedziemy za Timmym?

Noah nie odpowiedział. Dławienie w gardle uniemożliwiało mu mówienie.

Wiadomość, którą przekazał Timowi, najwyraźniej nie wywarła większego wrażenia na dwojce młodszych dzieci. I dobrze, pomyślał, z drugiej jednak strony ogarnęły go wyrzuty sumienia, jakby zawiódł rodzinę, nie podtrzymując w niej wiary, że Belinda żyje.

Jego teściowie też uważali, że powrót do normalności jest zdradą wobec ich córki.

Piękna sąsiadka

257

Uświadomił sobie, jaką krzywdę wyrządził dzieciom. Kiedy tylko policja umieściła Belindę na liście osób uznanych za zmarłe, należało poinformować o tym dzieci. Tim powinien odbyć żałobę, pogodzić się z faktami. Nie powinien słuchać dziadków, którzy żyli złudzeniami. Belinda nie może lub nie chce wrócić do domu. Jeszcze dziś porozmawia z teściami.

Czas ozdrowieć i zacząć nowe życie.

Na końcu drogi Tim skręcił w lewo - w stronę nabrzeża i domu. Noah odetchnął z ulgą.

- Tak, Rowdy, wsiadamy do samochodu i jedziemy. Wiedział, że Tim musi pobyć sam, przemyśleć wszystko

na spokojnie; nie zamierzał się chłopcu narzucać. Pomógł-szy młodszym dzieciom zająć miejsca w aucie, Noah obrócił się do Joego.

- Przepraszam, Joe. Za wszystko.

Ze zdumieniem spostrzegł, że starzec ociera łzy.

- Nie, to ja przepraszam. Jakoś nie zdawałem sobie sprawy. .. Może uprzedź Freda, że Tim się znalazł.

Noah skinął głową i zaczął obmacywać się po kieszeniach. Psiakość, gdzież on wsadził tę komórkę...

- Fred już wie - oznajmiła Jennifer, wyłaniając się zza sterty złomu.

Przypuszczalnie odeszła na bok, by zadzwonić do policjanta. Po chwili wyciągnęła telefon do Noaha. - Trzymaj; upuściłeś go.

Była spokojna i opanowana. Ukrywała emocje. Nie potrafił wyczytać z jej twarzy, co o tym wszystkim sądzi: o ich

Melissa James

krótkim pocałunku i o jego powodach zamieszkania w Hinchliff. Przecież wtedy, tamtego pierwszego wieczoru, ją okłamał. A czy lekkie muśnięcie można uznać za pocałunek?

Można, jeżeli od ponad trzech lat człowiek nikogo nie całował. Całe życie był wiernym mężem, ciałem i sercem oddany tylko jednej kobiecie. Kiedy ona znikła, w jego życiu nastąpiła pustka. Skupił się wyłącznie na dzieciach.

Dopiero teraz, po latach, się ocknął; klapki opadły mu z oczu, a w pustkę wkroczyła Jennifer.

Kochałby Belinę do śmierci, gdyby nadal z nim była, gdyby nie porzuciła rodziny. Co się zaś tyczy Jennifer... jeszcze nie był pewien, co do niej czuje, ale myślał o niej bez przerwy, znał jej rysy, jej spojrzenie, które zmieniało się pod wpływem emocji, jej ruchy, gesty. I wiedział, kiedy się zamyka, kiedy nakłada maskę.

Dzisiejsze opanowanie właśnie było taką maską. Nie wszystko rozumiał, ale to się zmieni. Zamierzał poznać ją lepiej, przejrzeć na wylot.

- Dzięki - powiedział, nie próbując zajrzeć pod maskę, póki przebywali w towarzystwie innych, i schował telefon do kieszeni. - Wracajmy do domu.

Uśmiechnęła się, ale wiedział, że nie jest jej lekko. Stała obok, a zarazem dzieliła ich przepaść.

Nie wróżyło to dobrze.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Odebrawszy zamówione pizze, Noah skierował się do jej domu. Kiedy wjechał na długi podjazd, Jennifer poczuła, jak jej maska pęka, odsłaniając emocje, które starała się ukryć. Zbyt długo żyła pogrążona w żalu, ignorując potrzeby ciała i serca. Była zła, że Noah ją pocałował, rozbudził, a potem...

Och, przestań, skarciła się. Facet spodobał ci się od pierwszego wejrzenia, a pocałunek... Po prostu włóż go do szufladki, do której chowasz wspomnienia, i zapomnij.

Wiedziała, że gniew, żal czy pretensje wepchną ją do przepaści, w której tkwiła po śmierci syna. Lepiej pogodzić się z rzeczywistością.

- Przepraszam, Jen. - Głos Noaha wdarł się w jej rozmyślenia. - Podąłem ci nieprawdziwy powód, dlaczego się tu przenieśliśmy i dlaczego tyle czasu spędzałem poza domem. Nie zawsze było to związane z pracą. Wykorzystałem twoją szlachetność, aby prowadzić poszukiwania Belindy.

Obróciła się do niego twarzą.

- Nie przepraszaj. Próbowaleś pomóc Timowi. Dobrze, że stawiasz dzieci na pierwszym miejscu. Ja bym tak samo postąpiła.

- Jesteś bardzo wyrozumiała... - rzekł, wyczuwając jednak, że ma do niego żal.

Melissa James

Wzruszyła ramionami i obróciwszy się, uśmiechnęła do dzieci.

- Jesteśmy w domu.
- Idziemy do ciebie, Jenny? - spytał Rowdy z buzią pełną pizzy.
- Nie, kochanie. Jutro się zobaczymy.

Chłopczyk skinał główką, po czym skupił się na jedzeniu; roztopiony ser z sosem kapał mu na ubranie, a także na fotelik, do którego był przypięty.

Cilla usiłowała nakarmić pizzą nową lalkę.

- A dla Tima co kupiłeś? - spytała Jennifer.
- Rower.

No tak, oczywiście. Co za ironia losu. Zupełnie jakby ona i wuj Joe uparli się, by zniszczyć relacje ojca z synem.

- Na razie ukryję go gdzieś na strychu, a Timowi zaproponuję wyprawę do Coffs Harbour lub Lismore, żeby sam sobie coś wybrał. Oczywiście w rozsądnych granicach cenowych - dodał ze śmiechem Noah.
- Nie musisz przy mnie udawać - rzekła, chwytając przysłowiowego byka za rogi.
- Na pewno wieści o twojej żonie wywołały w tobie żal lub złość.

O żonie, o Belindzie. Dobrze, Jen, powtarzaj to sobie do znudzenia. Wtedy wasz pocałunek straci moc. Będzie oznaką przyjaźni, pocieszenia. A ty przestaniesz się łudzić, że może Noah cię kocha, że może pragnie cię poślubić.

Zatrzymał samochód na wprost drzwi kuchennych i obróciwszy się na siedzeniu, ujął jej ręce.

- Dowiedziałem się tydzień temu. I owszem, czułem żal, jakiś dziwny ból, ale mylisz się, jeśli sądzisz, że...
- Jen? Jen, to ty?

Piękna sąsiadka

261

Znajomy głos wyrwał ją z zadumy. Na widok wysokiej, dobrze zbudowanej sylwetki, która zbliżała się do auta, Jennifer oswobodziła ręce i wytrzeszczyła z niedowierzaniem oczy. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w oświetloną blaskiem księżycą twarz mężczyzny, którego kiedyś tak bardzo kochała.

Miała wrażenie, że śni.

- Mark? - szepnęła zaskoczona. Dla tego człowieka w wieku siedemnastu lat straciła głowę; był całym jej światem, dopóki nie zostawił jej, kiedy najbardziej go potrzebowała. - Mark, co tu robisz?

Niebieskie oczy zaśniły wesoło, a twarz, tak podobną do Codyego, rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Z kim miałbym spędzić dziesiątą rocznicę ślubu, jak nie z moją piękną żoną? - Zgarnął ją w ramiona i złożył na jej ustach pocałunek.

Noah bez słowa ruszył do siebie; nie patrząc w lusterko, by nie widzieć, jak Jennifer obejmuje mężczyznę, który nawet nie zwrócił uwagi na to, że nie była sama.

Czyżby los postanowił z niego zadrwić? Tego dnia, kiedy uświadomił sobie, że nie ma powrotu do przeszłości, kiedy zrozumiał, ile Jennifer dla niego znaczy, nagle pojawia się jej były mąż.

Nic dziwnego, że zachowywała się tak dziwnie, skoro dziś przypada dziesiąta rocznica jej małżeństwa.

Czyli jej nastrój nie miał nic wspólnego z tym, co on, Noah, zrobił lub powiedział. To nie o nim dziś rozmyślała. A że pozytywnie zareagowała, kiedy ją pocałował? No cóż, skoro od lat nie widziała swojego męża...

Melissa James

Eksmeża, Brannigan. To po pierwsze. Po drugie spytała, co on tu robi. Nie oczekiwała jego wizyty. Innymi słowy nie wiedziała, że Mark zamierza się u niej pojawić.

Kiedy dojechał pod własny dom, w środku paliły się światła, a w otwartym garażu stało auto - furgonetka na tyle duża, by mogła ciągnąć przyczepę, w której Peter z Jan mieszkali niemal od trzech lat. Ciągłe byli w drodze, przynosili się wszędzie tam, skąd dochodziła informacja o Belindzie.

Najwyraźniej Tim zadzwonił do dziadków. Albo miał ich numer w komórce, albo znał go na pamięć.

Noah wysiadł, uwolnił dzieci z pasów oraz fotelików, po czym wszedł do środka. Było po jedenastej, kiedy zobaczył nadchodzącą Jennifer. Czuł, że przyjdzie, chociaż tu na trawie spotkali się tylko raz, tamtego pierwszego wieczoru. Więc skąd miał pewność, że dziś się pojawi? Po prostu bardzo tego pragnął.

Potrzebował jej towarzystwa.

Od wyjazdu teściów minęły trzy kwadranse. Tyle czasu na nią czekał. Światła w jej oknach sprawiły, że nie tracił nadziei. No, chyba żeby eksmaż został u niej na noc...

Tym razem nie miała na sobie zwiewnej letniej sukienki, lecz dzinsy i grubą kurtkę. W ciągu ostatnich dwóch tygodni noce zrobiły się chłodne. Sucha trawa szeleściła pod jej stopami. Kiedy dzieliło ich kilka metrów, przygasił nieco latarkę.

Jennifer sprawiała wrażenie równie zmęczonej jak on. Podał jej kieliszek.

- Liczyłem, że przyjdiesz.

Piękna sąsiadka

263

- Nie byłam pewna. - Usiadła na kocu. - Od pół godziny walczę sama z sobą. Z powodu Marka? - chciał zapytać.
- Tak trudno było ci podjąć decyzję?
- Nie chciałam pogarszać sytuacji między tobą a Timem. Serce zabiło mu niespokojnie.
- Odwiedzili mnie dziś rodzice Belindy. - Nie wiedział, dlaczego jej to mówi. Nieprawda. Wiedział. Powoli dopuszczał ją do swojego życia. Chciał, by zagościła w nim na stałe.
- Jak przyjęli wiadomość, że tamta kobieta to nie ich córka?
- Źle. - Wzruszył ramionami. - Ale mogło być jeszcze gorzej. Przy okazji odbyłem z nimi rozmowę na temat ich zachowania. Bo wydzwanianą do Tima, podtrzymują w nim i w Cilli nadzieję, że ich matka żyje, że wkrótce się odnajdzie. Wmawiają dzieciom, że to przeze mnie uciekła z domu, że się mnie bała. - Zrezygnowany pokręcił głową. - Po prostu robią dzieciakom wodę z mózgu.
- Boże. - Ujęła go za rękę. - Nic dziwnego, że Tim ciągle cię karze.
- A Cilla się mnie boi. Nie potrafiłem tego zrozumieć. - Czuł jej zapach, jej dotyk, bliskość. Wystarczyłoby przysunąć się kilka centymetrów i... - Pokłóciliśmy się, to znaczy ja z teściami. Tim wspomniał im o prywatnym detektywie. Spytali, dlaczego nie wynająłem go wcześniej. Musiałem im powiedzieć... - Urwał. Istnieje cienka granica między zwierzaniem się a nielojalnością. Nie chciał mówić Jennifer, że nie było go stać, bo Belinda pozaciągała tyle długów, że dopiero rok temu wyszedł na prostą.

Melissa James

Niestety Tim wszystko słyszał i Noah wiedział, że przyjdzie mu jeszcze odpokutować za swój wybuch złości. W dodatku niczego nie wskórał. Peter z Jan nie uwierzyli w żadne długi. Mieli w głowie obraz idealnej córki. Obwinianie Noaha nadawało sens ich życiu.

- Ludzie wierzą, w co chcą, nawet jeśli pokazujesz im dowody - rzekła cicho Jennifer. - A może każdy widzi co innego, inną prawdę?

- Poprosili, żebym pozwolił im zabrać dzieci na tydzień - oznajmił, zmieniając temat. Oczywiście nie poprosili, tylko zażądali, ale byli ich dziadkami, poza tym on sam też potrzebował chwili wytchnienia. - Informacja, że ta kobieta to nie Belinda, potwornie ich przybiła. Tima również. Wszystkim przyda się odpoczynek.

Przyznała mu w duchu rację.

- Zawsze próbują wywołać we mnie poczucie winy, a ja nic na to nie mogę poradzić.

- Tak jak powiedziałam, ludzie wierzą, w co chcą. Na przykład mój eks. Znikł trzy lata temu, miał w tym czasie kilka romansów, ale był pewien, że przyjmę go z otwartymi ramionami. Skoro z nikim się nie związałam, sądził, że wciąż go kocham.

Nie lubił takich pytań, musiał je jednak zadać.

- Ale nie kochasz?

- Jeśli nie znasz odpowiedzi, to jesteś ślepy. Serce zabiło mu jeszcze mocniej.

- Kiedy spotyka się osobę, którą dawniej się kochało, czasem uczucie się odradza.

- Masz na myśli siebie czy mnie? - spytała. - Skoro zamieszkałeś tu, żeby być blisko Belindy...

Piękna sąsiadka

265

- Żeby spróbować ją znaleźć. - Ledwo był w stanie mówić. - I żeby wynieść się z domu w Sydney, który razem zbudowaliśmy. - Na moment zamilkł, po czym wykonał skok na głęboką wodę. - Kiedy zobaczyłem ciebie, wiedziałem, że będą kłopoty.

Przyglądała mu się uważnie, jakby badała każdy centymetr jego twarzy.

- Nie bywam kłopotliwa.

Uśmiechnął się i przysunął bliżej. Czuł żar bijący z jej ciała.

- Wiem - szepnął. - Jesteś piękna i czarująca.

- Noah, ja... nie mogę. Jeśli w głębi duszy nadal kochasz Belinę...

Spodziewał się tego. Sięgnął za siebie po dokumenty, które podpisał.

- Chcę ci coś powiedzieć, zanim to wyślę. Dzięki tobie przejrzałem na oczy. Nie mogę dłużej żyć wspomnieniami. Częstka mnie zawsze będzie kochała Belinę, ale jej już nie ma, a ja nie zamierzam tkwić w kłamstwie dla dobra Tima i moich teściów. Kłamstwem niczego się nie osiągnie, zmarłego nie przywróci się do życia.

Przeczytała dokument, który jej podał, po czym odłożyła go na bok i zamknęła oczy.

- Dlatego kupiłeś dzieciom prezenty? Skinął głową.

- Boże, jakie wszystko jest skomplikowane.

- Nieprawda. - Zacisnął rękę na jej dłoni. - Czujesz to samo co ja, prawda?

Możemy to zignorować i do końca życia żałować swojej decyzji albo postąpić tak, jak nam dyktuje serce.

Melissa James

Oczy jej lśniły. Patrzyła na niego z takim pożądaniem, że ledwo potrafił nad sobą zapanować.

- Pragnę cię, Jen.

- Noah... - szepnęła, padając mu w ramiona. - Nie każ mi dłużej czekać.

Speszeni, stuknęli się nosami. Noah odsunął się i wybuchnął śmiechem. Jennifer mu zawtórowała. Po chwili objął ją ponownie. Pociągnąwszy go za sobą na koc, poruszyła biodrami i zadrżała. Przywarł ustami do jej ust. Odwzajemniła pocałunek, z początku nieśmiało, potem coraz bardziej namiętnie.

- To nie fair - powiedziała nagle. Uniósł pytająco brwi.

- Że minęła fala upałów. Że nie mogę dotykać twojej gołej skóry.

- Możesz. Dotykaj, co chcesz - szepnął.

Wsunęła ręce pod jego koszulę. Gładziła mu plecy, brzuch, szybko, nerwowo, jakby wciąż było jej mało.

- Jeszcze...

Prośba o więcej sprawiła, że stracił nad sobą kontrolę. Rzucił się na Jennifer jak spragniony podróżnik na szklankę wody. Jak człowiek, który nie jadł od tygodni, na jedzenie. Jennifer odpowiadała mu z taką samą namiętnością.

Jak mógł być tak ślepy? Jak mógł nie widzieć, co dla niego - dla nich! - jest dobre? Byli dla siebie stworzeni. Od pierwszej chwili dostrzegał piękno Jennifer, był pod wrażeniem jej uroku i szlachetności. Teraz poznawał inną Jennifer: dziką, szaloną, pełną żaru. Jej bliskość, dotyk, pieszczoty i pocałunki powodowały, że z każdą sekundą coraz bardziej się zatracił. Jeszcze nigdy nie czuł czegoś podobnego. Och, Jennifer, Jennifer...

Piękna sąsiadka

267

Pewnie wymówił jej imię na głos, bo na moment odsunęła się i obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Tak, Noah, tak... - szepnęła, ponownie przywierając do jego torsu. - Jeszcze, jeszcze.

Uwielbiał to słowo! Otworzył usta, ale zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, zamknęła je pocałunkiem, po czym obsypała nimi jego twarz i szyję.

- Wyrzuciłam go. - Przeturlała się tak, że po chwili on leżał na wznak, a ona na nim. - Zaczął mnie całować, a ja marzyłam tylko o tym, żeby sobie poszedł. - Mówiąc to, cały czas wodziła ustami po jego ciele. - On nie był tobą, Noah, nie był tobą.

Z jednej strony czuł się polechtany jej wyznaniem, z drugiej kipiał ze złości, że inny mężczyzna trzymał ją w ramionach.

- Powiedziałaś mu o nas?

- Przecież nic się między nami nie wydarzyło. Oszołomiony uniósł głowę.

- Do teraz. Czy... wciąż jest w miasteczku?

Żar w niej wygasł, jakby ktoś przydeptał płomień.

- Tak. Powiedział, że zostanie kilka dni, bo może zmienię zdanie.

Co za paradoks. On od trzech lat rozpaczliwie poszukuje żony, a do Jennifer mąż wraca sam, nieproszony.

- Kiedy się znów pojawi, powiedz mu o nas.

- Co konkretnie? - warknęła zirytowana. - Że chociaż nie czeka nas razem żadna przyszłość, nie potrafimy utrzymać rąk przy sobie? Że musi nam wystarczyć ukradkowe spotkanie w kafejce albo w nocy na kocu dziesięć metrów od domu, w którym śpią twoje dzieci? - Odepchnęła go od siebie i przekręciła się na bok.

Melissa James

Zaskoczony zalem bijącym z jej głosu, zmarszczył w zadumie czoło.

- Myślisz, że... że po tym wszystkim, co dla mnie i dzieci zrobiłaś, mógłbym cię... tak po prostu...

- Chodzi nie tylko o ciebie! Również o mnie. Mówiłam ci, że nie chcę się w nic angażować, i co? Leżę tu z tobą na trawie.

- Więc dlaczego przysłałaś?

Popatrzyła na niego z wyzwaniem w oczach.

- Dobrze wiesz dlaczego. Bo po tym, jak mnie dziś pocałowałeś, nie mogłam przestać o tobie myśleć. Ale nie ma dla nas przyszłości. Nie masz rozwodu, nawet nie jesteś wdowcem, a ja...

- Widziałaś dokumenty. Za miesiąc czy dwa dostanę rozwód. Nie próbuję cię wykorzystać.

Roześmiała się gorzko.

- Nie w tym rzecz.

- A w czym? - spytał, choć znał odpowiedź. - Zrozum, zależy mi na tobie. Chcę, abyśmy się razem zestarzel. Pragnę cię, nie kolejnego dziecka.

- To mi nie wystarczy. Ogarnęła go wściekłość.

- Co ci nie wystarczy? Ja? Moje dzieci?

- Nie rozumiesz, Noah. Jestem wybrakowana. Nie mogę sobie pozwolić na to, żeby się w tobie zakochać. Prędzej czy później was unieszczęśliwię. Twoje dzieci nie zasługują na kogoś, kto je będzie kochał „w zastępstwie”. Ty też nie zasługujesz na kobietę, która nie będzie mogła dać ci potomka, lecz stale będzie o nim marzyła. - Westchnąwszy ciężko, wstała z koca. - Nie powinnam była tu przychodzić. Przepraszam. Zbyt wiele osób może ucierpieć.

Piękna sąsiadka

269

Odprowadzał ją wzrokiem, gdy szybkim krokiem oddalała się w stronę własnego domu. Nie żartowała, mówiąc, że nie widzi dla nich przyszłości.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wiedziała, że coś się stało, kiedy nazajutrz Noah zjawił się u niej bez dzieci, zanim jeszcze inni rodzice przywieźli swoje pociechy. Zmarszczyła czoło.

- A gdzie Cilla i Rowdy?

- Wyjechali z dziadkami. Mówiłem ci wczoraj. - Na moment zamilkł. - Dobra, biorę się do pracy. - Obróciwszy się na pięcie, wyszedł kuchennymi drzwiami. Ruszyła za nim zdenerwowana.

- I co? To już? Dzieci dałeś dziadkom...

- Przyda im się odpoczynek, zmiana otoczenia.

Byli sami. Policzki jej płonęły. Nagle oczami wyobraźni zobaczyła siebie i Noaha na kocu, splecionych w miłosnym uścisku.

- Wszystkie doniesienia o kobietach podobnych do Be-lindy zostały sprawdzone. Nie ma żadnych więcej tropów -oznajmił cicho. - Peter i Jan są potwornie przybici.

Jego głos wyrwał ją ze stanu odrętwienia.

-Nic dziwnego. Będzie mi brakować Tima, Cilli i Rowdyego. Przyzwyczaiałam się do ich codziennej obecności.

- Kiedy wrócą od dziadków, poszukam dla nich innej opiekunki.

Piękna sąsiadka

271

Wciągnęła z sykiem powietrze.

- Możesz mi powiedzieć dlaczego?

Nie patrząc na Jennifer, postawił między nimi szerokie deski: lepiej niech przedszkolaki korzystają z drugich drzwi.

- Jestem ci wdzięczny za troskę i serce, ale nie chcę, żebyś sprawiła moim dzieciom ból.

Tkwiała bez ruchu. Nie chciała słuchać tego, co Noah mówi, lecz nie była w stanie odejść.

- Kochają cię - ciągnął jak gdyby nigdy nic. - Cilla i Rowdy traktują cię jak matkę. Nawet Tim za tobą przepada; dajesz mu poczucie bezpieczeństwa. Ale jak mi wyznałaś wczoraj wieczorem, nie interesuje cię wspólne życie. Twierdzisz, że nie umiałabyś ich pokochać tak, jak na to zasługują. -Odsunąwszy się, okręcił pomarańczową taśmę wokół słupa. - Już raz straciły matkę. Muszę je zabrać, zanim jeszcze bardziej się do ciebie przywiążą.

Drżącą ręką przysłoniła usta.

- Noah, ja...

- Przepraszam, ale robota czeka - oznajmił z chłodną uprzejmością. Chwilę później pochylił się nad deskami.

Jennifer wróciła do środka powitać dzieci, które powoli się zjeżdżały. Kochała je, ale nie tak jak małych Branniga-nów. Przepęłniło ją uczucie bezmiernej pustki. Zbuntowany uroczy Tim. Śliczna pełna wdzięku Cilla. Zabawny ufny Rowdy. No i Noah...

Sama podjęła decyzję. Uważała, że tak będzie najlepiej dla wszystkich. Ale nie przypuszczała, że tak szybko straci z oczu tę fantastyczną trójkę. Miała wrażenie, jakby po raz drugi straciła rodzinę.

Melissa James

U Jennifer wciąż paliło się światło.

Noah siedział na werandzie za domem samotny, obserwując cień przesuwający się za zasłoną. Z tej odległości więcej nie widział, tylko ciemną zamazaną postać. Nienawidził się za to, co jej zrobił. Musiał tak postąpić, ale wiedział, że zranił Jennifer i czuł się z tym paskudnie.

Za późno było na żale. Zresztą nie miał wyjścia. To Jennifer podjęła decyzję. On zaś odseparował od niej dzieci, zanim za bardzo się z nią zżyły. Teraz toczył walkę sam ze sobą; marzył o tym, aby pokonać dzielący ich dystans, wziąć Jennifer w ramiona, pocałować ją, pocieszyć.

Najważniejsze są jednak dzieci. On sobie poradzi, lecz one mogą się załamać. Już raz straciły matkę.

Psiakość. Decyzja decyzją, ale on kocha tę kobietę! Są sobie pisani. Nie miał co do tego wątpliwości. Lecz Jennifer nie chce spędzić z nim reszty życia. Jego zaś tylko to interesowało, na dobre i na złe, do grobowej deski.

Nie masz racji, ona też tego pragnie, usłyszał wewnętrzny głos. Chce, ale się boi; to, że nie może mieć dzieci, przysłania jej wszystko inne; sprawia, że czuje się gorsza, wybrakowana.

Wybrakowana? Ma w sobie ogromne pokłady miłości. Uwielbia jego dzieci. Po prostu jeszcze nie pogodziła się ze śmiercią swojego synka. On, Noah, musi jej pomóc, musi jej pokazać, że można żyć dalej i być szczęśliwym.

Zanim się zreflektował, co robi, zanim wymyślił, w jaki sposób ją przekona, zerwał się z fotela i pognał przed siebie.

Swoim niskim zmysłowym głosem Elvis śpiewał balladę. W domu paliły się świece zapachowe, jakby Jennifer czeka-

Piękna sąsiadka

273

ła na kochanka. Nagle przez siatkowe drzwi ją zobaczył: pochylona nad zlewem, kołysała się w przód i w tył. Jej ciałem wstrząsał szloch.

- Jennifer!

Podskoczyła przerażona. Usiłowała wytrzeć policzki, ale nie zdążyła. Noah porwał ją w objęcia.

- Nie płacz, małeńka. Nie mogę tego znieść. Spodziewał się, że zeszywnieje w jego ramionach albo

zacznie się wyrywać. Nie sądził, że się ucieszy i z całej siły obejmie go w pasie.

- Noah... - szepnęła.

Ujął w palce jej brodę i uniósł twarz; całował usta, wilgotne powieki, mokre policzki.

- Wiem, skarbie, wiem. Jestem przy tobie. Jestem.

Zarzuciła mu ręce na szyję, wsunęła palce we włosy, przywarła ustami do jego ust. Jej pocałunki niosły z sobą obietnicę, a oczy, spuchnięte od płaczu, wpatrywały się w niego, jakby bały się, że za moment zniknie.

Jeszcze nigdy tak pięknie nie wyglądała. Ogarnęło go wzruszenie. Bo wiedział, ile dla niej znaczy. Rozpaczała, sądząc, że to koniec; że go straciła. Jeżeli to nie jest miłość...

- Posłuchaj, wysłałem dziś papiery do sądu. Wiem, że nie na tym polega problem

- dodał szybko, kiedy chciała zaprotestować. - Nie mieliśmy dotąd okazji pobyc razem, tylko we dwoje. Teraz wreszcie możemy się lepiej poznać, uwolnić od przeszłości.

-t Która zaciążyła na nas obojgu - wtrąciła cicho.

- Dzieci wyjechały na tydzień. Przekonajmy się, jak nam jest ze sobą. Po prostu żyjmy z dnia na dzień, bez napięć, bez problemów.

Melissa James

W jej oczach dojrzał wahanie. Najwyraźniej nie była pewna, czego od niej oczekuje. Uśmiechnął się.

- Nie, nie będziemy się jeszcze kochać. Chcę cię zaprosić na kolację, zabrać na przejażdżkę na motorze...

- Masz motor?

- i dwa kaski. Boisz się jazdy na motorze?

- Nie wiem. Zawsze chciałam spróbować.

- Jutro po pracy, dobrze? - szepnął głosem pełnym tłumionego pożądania. -

Wyberzemy się do parku narodowego. Albo nie. Zróbmy sobie wagary. W piątki miewałaś tylko moje dzieci, prawda? Czyli jutro jesteś wolna? Spędźmy razem cały dzień.

Oczy jej lśniły. Skinęła w milczeniu głową.

- Tylko ty i ja - powiedział.

- Tak, tylko ty i ja. Do powrotu dzieci.

Podobnie jak ona przed chwilą, skinął głową. Bał się odezwać.

- Sprawdziłam, czy są w okolicy inne przedszkola - kontynuowała Jennifer. -

Znalazłam trzy w Ballinie i jedno w Everwood. To piętnaście minut stąd.

Zaskoczyła go. Choć nie powinien się dziwić. Taka już była: szlachetna, wielkoduszna.

- Dziękuję. - Opuścił ramiona. - Wpadnę po ciebie około dziesiątej. Weź ciepłą kurtkę.

- Nie mogę się doczekać - powiedziała; w jej spojrzeniu znów pojawił się wyraz niepewności. - Kto by pomyślał? Ja na motorze?

Roześmiawszy się, dał jej pstryczka w nos.

- Ryzykantka. Chwyciła jego palec.

Piękna sąsiadka

275

- Nikt mnie nigdy tak nie nazwał.
- Widocznie nikt cię tak dobrze nie zna jak ja.
- Hm. - Przysunęła się i otarła biodrem o jego biodro.
- Rzykantka, powiadasz? Przekonamy się.

Wiedział, że jeśli Zostanie tu dłużej, wylądują w łóżku. Niby nic złego by się nie stało; oboje tego pragnęli. Ale Jennifer nie była jeszcze gotowa. On musi uzbroić się w cierpliwość. Staroświeckie zaloty...

Tak, to najpewniejszy sposób, aby przekonać ją, że są dla siebie stworzeni; że razem pokonają przeszkody, które jej wydawały się nie do pokonania.

- Pójdę już - rzekł. - Przy tobie kręci mi się w głowie.
- To ci przeszkadza?
- Przestań kusić - powiedział, siląc się na żartobliwy ton.
- Przed nami cały tydzień. Najpierw...
- Zaprosisz mnie na randkę, a dopiero potem...
- Zamilcz, kusicielko. Już i tak ledwo nad sobą panuję. Popatrzyła mu w oczy; widząc, że Noah wcale nie żartuje, uśmiechnęła się łagodnie.
- To pocieszające, bo ja też. Na niczym innym nie jestem w stanie się skupić. - Przytknęła usta do jego grubego swetra i pocałowała go w ramię. - Do jutra, Noah.

Kiedy ruszył do drzwi, klepnęła go w pupę.

- Zapłacisz mi za to, oj, zapłacisz.
- Nię mogę się doczekać - szepnęła.

Kolana miała jak z waty, ciało jej płonęło, a ogień nie dawał się ugasić. Będą razem przez tydzień. Dla dobra Noaha, dla dobra jego dzieci. Będą się pieścić, tulić, kochać, a potem się rozstaną.

Melissa James

Nazajutrz, kilka minut przed dziesiątą, z głośnym rykiem silnika zajechał pod jej dom. W cienkich dżinsach, butach za kostkę i czarnej skórzanej kurtce wyglądał wręcz zabójczo. Uniósłszy wizjer znad oczu, wyszczerzył w uśmiechu zęby i podał Jennifer kask.

- Gotowa?

- Pewnie - odparła, z trudem dobywając głos. - Dokąd jedziemy?

- Zobaczysz. - Zmierzył ją od stóp do głów. Do dżinsów i tenisówek nie miał zastrzeżeń, ale na widok cienkiej różowej bluzy skrzywił się. - Zmarzniesz. Obróciwszy się, z czarnego kufra wyjął kurtkę podobną do swojej. Jennifer zawahała się.

- To moja, z czasów studenckich - wyjaśnił, zgadując, co pomyślała: że kurtka należy do Belindy. - Widzisz te wszystkie stare naszywki?

Oczami wyobraźni zobaczyła młodego Noaha szalejącego na motorze.

- To co, ryzykantko?

Włożyła kurtkę, zaciągnęła suwak.

- Dobra. Możemy ruszać.

- Wskakuj.

Przesunął się, robiąc jej miejsce. Usiadła, zapięła pod brodą kask. Była niesamowicie podniecona. Noah zaprosił ją na jej pierwszą randkę od dziesięciu lat i w dodatku, nieświadomie, spełnił jej najskrytsze marzenie.

- Trzymaj się! - zawołał i ruszył, wzbijając tumany pyłu. Czując się jak nastolatka, zapiszczała radośnie i przyłgnęła do niego z całej siły.

Przemknęli przez Hincrdiff, zostawiając za sobą zdumio-

Piękna sąsiadka

277

nych mieszkańców. Jennifer nie mogła przestać się śmiać. Po latach monotonnej egzystencji znów jest kobietą.

Na autostradzie skręcili na północ. Bez trudu wyprzedzali wolniejsze pojazdy. Jennifer machała do dzieci, uśmiechała się do kobiet, które zazdrośnie na nią patrzyły. Sama, siedząc w samochodzie, też zawsze zazdrościła ludziom na motorach cudownej swobody i pędu. Dopóki Noah nie pojawił się w jej życiu, nie zdawała sobie sprawy, że tkwi w półśnie. A teraz żyje, naprawdę żyje. I z mężczyzną swoich marzeń spełniała swoje najskrytsze marzenie. Czy można się dziwić, że jest szczęśliwa?

- Zimno? - zawołał, przekrzykując ryk silnika.

- Nie! Cudownie!

Mknęli po gładkim asfalcie; po obu stronach ciągnęły się zarośla. Ale wreszcie krajobraz się zmienił: z prawej mieli złocisty piasek, z lewej wysokie ciemne wzgórza. Noah skręcił w lewo, w szosę wijącą się wśród stromizny pokrytej eukaliptusami i gęstym podszyciem.

Choć mieszkała w Hinchliff dwa lata, nie znała tych terenów.

- Co tam jest?

- Zobaczysz.

Chłodne czyste powietrze, ciemny las, przygoda, tajemnica, towarzystwo Noaha. Była zachwycona. Przez najbliższy tydzień zamierzała żyć bez troski, czerpać radość ze wszystkiego, nie myśleć o konsekwencjach.

Na szczycie Noah zjechał na pobocze i zgasił motor. Zsiadła, zdjęła kask. Oczy lśniły jej z podniecenia.

- Gdzie jesteśmy?

- Podoba ci się?

Melissa James

- Ogromnie.

Ocieniona drzewami droga wydawała się być niemal częścią otaczającego ją lasu. Stojące przy niej urokliwe domy i sklepy, zbudowane z ciemnego drewna, sprawiały wrażenie autentycznie starych.

- To miasteczko nazywa się Lindenbrook. Powstało na samym początku dwudziestego wieku. Jednym z jego pierwszych mieszkańców był zbiegły skazaniec; tu się ukrywał i prowadził sklep.

Jennifer rozglądała się wkoło, patrząc to na stary park, to na kafejkę w dawnym hollywoodzkim stylu, to na sklepik z patchworkami. Na widok tego ostatniego wytrzeszczyła oczy. Noah roześmiał się wesoło, po czym przypiął kaski do motoru.

- Pomyślałem sobie, że zechcesz tam zajrzeć. Mają bogaty asortyment. Kiedy byłem tu ostatnim razem, chciałem ci coś kupić, ale właścicielka odradziła mi; powiedziała, że osoby zajmujące się patchworkiem bywają potwornie wybredne. Ciekawa była, jak trafił w to miejsce. Po chwili odgadła. Przypuszczalnie szukał tu zaginionej żony.

- Schować kurtkę? - spytał, zdejmując własną. Skinąwszy głową, pociągnęła w dół suwak.

- Bardzo mam przylizane włosy?

- Wystarczy odrobinę je potargać. - Podszedł do niej w koszuli koloru burzowych chmur. - Daj, ja to zrobię. - Wsunął rękę w jej włosy. Gumka wypadła z warkocza. - O, tak jest znacznie lepiej - oznajmił, patrząc z zachwytem na swobodnie opadające pasma. Potem pochylił się i pocałował ją w usta. Zakręciło się jej w głowie.

- Jeszcze.

Piękna sąsiadka

279

- Uwielbiam, jak wymawiasz to słowo - szepnął, spełniając jej prośbę.

Była bliska omdlenia.

-Kawy? Herbaty? Czegokolwiek? - spytał, odrywając wreszcie usta.

Skinęła w milczeniu głową.

Objął ją w pasie i bez słowa poprowadził do pobliskiej kawiarni. Usiedli w cichym kąciku, zamówili gorącą czekoladę i odkryli, że podoba im się smak czekoladowych ust. Rozmawiali o życiu, o rzeczach, które każde z nich chce osiągnąć, o nowej werandzie. Ani razu nie zapadła krępująca cisza. Jennifer fascynowały filmy z lat trzydziestych; Noah chodził na Jackiego Chana. Ona czytała powieści romantyczne, on biografie i książki science-fiction. On uwielbiał restaurować stare domy i - ponieważ coraz więcej miał takich zamówień

- głównie na tym zamierzał się skupić.

Ku swemu zdziwieniu odkrył, że lubi życie na prowincji.

I nie kusi go powrót do dużego miasta.

- Chociaż w Dural nie było źle. Leży blisko Sydney, a ma charakter małomiasteczkowy.

- Tak samo Swansea, gdzie ja dorastałam. Znajduje się pół godziny drogi od Newcastle. Nie mogłabym mieszkać w wieżowcu. Lubię znać swoich sąsiadów, wiedzieć, jak się nazywa mój dzielnicowy.

Po pewnym czasie do stolika ponownie podeszła kelnerka.

- Życzą sobie państwo czegoś jeszcze? Kolejną czekoladę? A może lunch?,

Noah spojrzął na zegarek i zmarszczył brwi.

- Dochodzi wpół do pierwszej. - Popatrzył na Jennifer.

- To jak? Robią tu doskonałą pizzę.

Melissa James

Zdała sobie sprawę, że zgłodniała.

- Świetnie. Ale zajmie to jakieś dwadzieścia minut. Może zajrzemy w tym czasie do patchworków?

Poderwała się na równe nogi. Uwielbiała takie sklepiki. Obeszła go dwukrotnie i znalazła ze dwie rzeczy, na które od dawna polowała. Zadowolona z siebie podeszła do kasy, by zapłacić, ale zanim sięgnęła po torebkę, Noah wyciągnął swoją kartę. W ręce trzymał ten jeden drobiazg, który zawsze się jej gdzieś zapodziewał: naparstek. Właściwie trzymał garść naparstków. Uśmiechając się wesoło, puścił do niej oko, a ona oblała się rumieńcem. Wiedział, dlaczego tak często kłuła się w palec...

- Proszę wszystko razem podliczyć - rzekł do ekspedientki.

Jennifer nie próbowała się sprzeciwić. Dziś on dzierży władzę. Wracając do kafejki, nagle przystanąła.

- Wczoraj odesłałam Marka do Newcastle. Objął ją mocniej i obrócił przodem do siebie.

- Powiedziałaś mu o mnie?

- Powiedziałam, że nie wrócę do niego z powodu mieszkającego obok uparciucha z trójką uroczych dzieci. - Wzruszyła ramionami. - Nie wierzę, żeby Markowi autentycznie na mnie zależało. Myślę, że jest między związkami, że nie ma żadnych pilnych zajęć i pomyślał sobie: czemu nie? A nuż coś z tego wyniknie? Oczywiście szybko bym mu się znudziła i ruszyłyby w dalszą drogę.

- Wątpię, czy... - Nagle Noah ugryzł się w język. Zastanowiła go pewna drobna rzecz. Jennifer powiedziała o nim swojemu eksowi, zanim jeszcze odwiedził ją wczoraj wieczorem. Kiedy sądziła, że więcej nie będą się spotykać.

Piękna sąsiadka

281

Wstąpiła w niego nadzieja. Czy to oznacza, że Jennifer pragnie z nim być dłużej niż tydzień? Że gotowa jest zrezygnować dla niego z szansy ułożenie sobie na nowo życia z Markiem...?

-Noah?

Musnął ją leciutko wargami, a ją przeszył dreszcz.

- Nie, nic. - To nie jest odpowiednia pora na wyznania. Musi poczekać, aż Jennifer się otworzy. Wierzył, że prędzej czy później ten moment nadejdzie. Przecież skradła mu serce i duszę. Nie zamierzał się z nią rozstać, nawet dla dzieci. Bez względu na to, co się Timo-wi wydawało, wiedział, że cała trójka kocha Jennifer równie mocno jak on. Pozostało zatem przekonać ją, że ona też tego pragnie. Że pragnie być z nim bardziej, niż pragnie własnego dziecka. Że wbrew temu, co sądzi, wcale nie jest wybrakowana. Tym razem nie zdołał ugryźć się w język.

- Jakich argumentów Mark użył? Dlaczego uwierzyłaś mu, że nie nadajesz się dla mnie i moich dzieci?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Mark? Jennifer wytrzeszczyła oczy. Czy Noah naprawdę myśli, że... Zaskoczona odsunęła się od niego.

- Nie mogłeś wytrzymać jeszcze czterech godzin? Mieliliśmy miło spędzić dzień, a właściwie cały tydzień. A ty już wywierasz na mnie nacisk, mimo że...

W drzwiach kafejki pojawiła się kelnerka.

- Państwa lunch jest gotowy - oznajmiła z uśmiechem.

Weszli do lokalu, lecz w. całkiem innych nastrojach niż parę minut temu.

Jennifer nie mogła się pogodzić z myślą, że jej chwila szczęścia się skończyła. A przecież obiecywał jej tydzień...

Kelnerka postawiła na stole pizzę.

- Smacznego. Czy życzą sobie państwo coś do picia? Sok jabłkowy, lemoniadę imbirową, wodę mineralną?

- Nie, dziękujemy. - Noah uśmiechnął się, ale widać było, że jest spięty. Po chwili skierował spojrzenie na swoją partnerkę. - Zdradz mi, Jennifer. Co takiego powiedział ci Mark, że nie chcesz dać nam szansy?

Nie ma sensu się wypierać; Noah wie, że w głębi serca ona marzy o wspólnym z nim życiu. Nie należała do kobiet,

Piękna sąsiadka

283

które ciągle somansują. Nie całowała by go, nie dotykała, nie proponowała, by został u niej na noc, gdyby nie darzyła go autentycznym uczuciem.

- To nie Mark. - Zaczęła dygotać. - Jemu nie zależało na dzieciach. Nie przeszkadzał mu mój defekt. Odszedł dlatego, że ważniejszy był dla mnie Cody. Dlatego, że nie mógł wytrzymać choroby naszego syna. - Podniosła z talerza kawałek pizzy. - Próbował wrócić, kiedy... Myślał, że go przyjmę z otwartymi ramionami. Przecież mnie kochał; po prostu nie potrafił być na drugim miejscu. On... cieszył się, że nie mogę mieć więcej dzieci!

Nastała cisza. Pierwszy przerwał ją Noah.

- Nie potępiaj go. Najwyraźniej Mark nie znał siebie, a tym bardziej nie znał ciebie. Podejrzewam, że na swój sposób faktycznie cię kochał, tylko był niedojrzały emocjonalnie. Łatwiej jest ignorować kłopoty, udawać, że się czegoś nie widzi, zostawiać wszystko na głowie partnera, a nawet odejść czy uciec z domu, niż spojrzeć prawdzie w oczy i wprowadzić istotne zmiany w swoim życiu.

Zaskoczyły ją jego słowa.

- A ty próbowałaś uciec od Belindy? Nie wierzę, że mógłbyś porzucić dzieci. Wykrzywił usta w uśmiechu.

- To miło, że we mnie wierzysz. Ale różne bywają ucieczki. Ja przestałem chować głowę w piasek, kiedy było już za późno. Kiedy zostałem sam z trojgiem małych dzieci i ogromnym długiem, którego nie mogłem spłacić, bo zamiast zarabiać, musiałem być nianią. Uświadomiłem sobie, że chociaż kochałem Belinę, to kochałem ją taką, jaka była w dniu naszego ślubu. Nie przyjmowałem do wiadomości,

Melissa James

że cierpi na depresję, bo smutna, przygnębiona Belinda nje pasowała do obrazu szczęśliwej żony. - i dlatego się z nią nie rozwiodłeś?

- Miałem straszliwe wyrzuty sumienia. Wszystko się bardzo pogorszyło, kiedy zaszła w trzecią ciążę. Nie chciała tak szybko po Cilli mieć kolejnego dziecka. Kiedy wspomniała o aborcji, wściekłem się, a ona po prostu wołała o pomoc. Była fantastyczną matką, a ja byłem ślepy. Wszystko robiła dla dzieci, zajmowała się domem, a ja zarabiałem na życie. Wydawało mi się, że... - Na jego twarzy pojawił się grymas złości. - Nie chciałem dostrzec jej przygnębienia. Gdybym je dostrzegł, musiałbym przyznać, że mamy problem. I coś zmienić.

- Dlatego teściowie winią cię za jej zniknięcie?

- Musieli o wszystkim wiedzieć. Belinda codziennie rozmawiała z matką przez telefon, trzy razy w tygodniu jeździła z dziećmi do rodziców. Na pewno lepiej ode mnie orientowali się, co jej dolega. Bo ja nie słuchałem, nie chciałem wiedzieć.

Przyjrzała mu się uważnie; wyrzuty sumienia ustąpiły miejsca determinacji.

- Dlaczego mi to mówisz? Nie spuszczał oczu z jej twarzy.

- Żebyś знаła o mnie prawdę. Daleko mi do ideału. Popełniałem błędy i dalej będę je popełniał. Kilka już widziałaś. Zapadałem się. Bez ciebie i Joego nie dałbym sobie rady. - Ponownie ścisnął jej dłoń. - Ale nie dlatego pragnę z tobą być. Wyjdź za mnie, Jennifer. Nie dla dzieci, nie dlatego, że jesteś mi potrzebna, ale dlatego, że chcesz spędzić ze mną resztę życia. Dlatego, że kochasz mnie równie mocno, jak ja ciebie.

Piękna sąsiadka

285

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie mogę! Przepraszam, mówiłam ci, że nie mogę. Nie poczuł się urażony ani nawet zdziwiony jej odmową.

Uśmiechnął się smutno.

- Wyskoczyłem jak filip z konopi, co? Zamierzałem poprosić cię o rękę dopiero pod koniec tygodnia.

Westchnęła ciężko.

- Usłyszałbyś taką samą odpowiedź.

- Twierdzisz, że mnie nie kochasz? - zapytał cicho. Potrząsnęła głową. Sama nie wiedziała, co czuje ani co myśli.

-Zastanów się, Jennifer. - Nie odrywał wzroku od jej twarzy; musiał widzieć malujące się na niej sprzeczne emocje. - Bo ja myślę, że jednak ci na mnie zależy. Ale boisz się zajrzeć w głąb swojego serca, bo to może okazać się zbyt bolesne.

- Mówiłam ci, dlaczego nie chcę ponownie wychodzić za mąż - szepnęła, starając się powstrzymać od płaczu. Od przyjazdu do Hincliliff nie wylała ani jednej łzy... dopóki w drzwiach jej domu nie pojawił się ten fantastyczny mężczyzna, ojciec trójki cudownych dzieci.

- Powiedziałaś, że nie zrobisz tego ze względu na dzieci. Ani z powodu miłości. Bo jak pokochasz mężczyznę, to będziesz chciała urodzić jego dziecko. - Na moment zamilkł. - Chciałabyś urodzić moje?

Tak! Pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek na świecie! Z trudem przełknęła ślinę. To jedno niewinne pytanie zmusiło ją do spojrzenia prawdzie w oczy.

Okazało się o wiele bardziej skuteczne od pytania, które Noah zadał pół minuty wcześniej: czy go kocha.

Melissa James

Owszem, pokochała go przypuszczalnie od pierwszego dnia, ale ukrywała to przed sobą, bała się stracić kontrolę nad swoim życiem. Bała się bólu, który zawsze czaił się w pobliżu, gotów zaatakować ją niczym mieszkający pod łóżkiem potwór, który często budził ją w dzieciństwie.

Tylko odrzucając miłość, mogła się bronić przed szaleństwem, przed cierpieniem.

Kochała Noaha bardziej niż jakiegokolwiek innego mężczyznę, uwielbiała jego dzieci. Kochała je niemal tak mocno jak Codyego.

Ale czy „niemal” wystarczy? Czy zdoła je uszczęśliwić? Czy potrafi być dobrą matką dla Cilli, Rowdyego i Tima i nie marzyć o własnym dziecku?

„Niemal” tak mocno... Ta wspiana rodzina zasługuje na coś więcej. Jennifer toczyła ze sobą walkę. Jeżeli Noah powtórzy, że ją kocha... Oni stali się jej światem, a to ją przerażało.

- Jennifer? - Jego czuły spokojny głos przebił się przez mur, ukoił chaos w jej głowie. - To nie jest koniec świata. Naprawdę może nam się udać.

Otworzyła usta. Żaden dźwięk nie przeszedł jej przez gardło. Zamknęła usta i potrząsnęła głową. Pewnych spraw nie sposób naprostować.

- Zastanów się, Jen. Dlaczego nasze wspólne życie miałoby nie być szczęśliwe? Czy miłość nie wystarczy? Wiem, że mnie kochasz i że kochasz moje trzy urwisy.

Owszem, kocha, ale nie tak, jak na to zasługują. One zasługują na kobietę, która mogłaby im zastąpić matkę, a nie na matkę, dla których one stanowiłyby substytut własnego dziecka...

Piękna sąsiadka

287

Spoglądając na jej bladą twarz i przerażone spojrzenie, Noah odsunął talerz z niedojedzoną pizzą. Cholera, wszystko zepsuł. Dlaczego się nie wstrzymał? Gdyby dał jej tydzień...

Nie wiedział, czego się spodziewać, kiedy spytał, czy chciałaby urodzić jego dziecko, ale wyraz jej twarzy go poraził: ujrzał ogromną chęć zabarwioną bezmiernym smutkiem. W tym momencie pojął, że z tym problemem Jennifer zawsze będzie się zmagać samotnie, tak jak on ze zniknięciem Belindy. Że spłodziwszy trójkę dzieci, nigdy w pełni nie zrozumie jej straty.

Cholera, powinien był pomyśleć, zanim wszedł z butami w jej intymny świat. Chociaż milczała, jej oczy mówiły mu wszystko. Że go kocha, nawet bardziej niż sądziła. Oboje mieli tego świadomość. Że kocha jego dzieci, z wzajemnością. Nie, problemem nie jest miłość. Problemem jest akceptacja, pogodzenie się z losem. Tim musi pogodzić się z tym, że jego mama nie wróci, ale jej miejsce może zająć wspaniała kobieta, która go uwielbia. Jennifer pogodziła się ze śmiercią synka, z tym, że jedno z jej marzeń nigdy się nie spełni, ale nie dopuszczała do siebie myśli, że znów może się zakochać i że miłość potrafi ukoić każdy ból. Mogliby się stać rodziną, gdyby tylko na to pozwoliła. Zmiana przekonań i nastawienia nie następuje jednak z godziny na godzinę. Zachował się jak głupiec, ale uczucie i tęsknota przysłoniły mu rozum. Pragnął dać jej szczęście, przywołać uśmiech na jej śliczną twarz, otrzeć jej łzy.

Otworzył usta, by się usprawiedliwić, powiedzieć, że nie naciska, nie wywiera presji, kiedy nagle usłyszał trzy krótkie

Melissa James

dzwonki. Zamarł. Tak zaprogramował komórkę, żeby trzy krótkie dzwonki rozbrzmiewały, kiedy dzwoni policja. Boże! Tim... Cilla... Rowdy... Przyłożył aparat do ucha.

- Fred? Co się dzieje? Czy dzieci...? Zamilkł. Po chwili zbladł jak ściana.

Była na siebie wściekła.

Pogrążona w zadumie, jak przez mgłę słyszała, że Noah rozmawia z kimś przez telefon. Odwróciła się na krześle, chcąc mu dać odrobinę prywatności.

Gdyby umiała zapomnieć o przeszłości, o bólu. Amnezja. Tak, to jest kuszące. Chcesz zapomnieć o Noahu? O dzieciach?

Nie, nawet gdyby mogła, akurat tego by nie chciała. Wiodła spokojne nudne życie, w którym nic się nie działo. Branniganowie to zmienili. Rzucili jej wyzwanie, zmusili, by zaczęła inaczej myśleć, inaczej patrzeć na świat.

Potrzebowali jej, w surhie jednak ofiarowali jej znacznie więcej niż ona im. A Noah...

Zacisnęła powieki, usiłując stłumić emocje. Gdyby tylko...

- Jennifer?

Jego głos wyrwał ją z zamyślenia.

- Noah? - Z przerażeniem zobaczyła jego białą jak kreda twarz i puste spojrzenie.

- Co ci jest? Czy dzieciom coś się stało?

Długo milczał. Przez moment zastanawiała się, czy ją w ogóle słyszał.

- Znalezione Belindę - oznajmił w końcu.

Piękna sąsiadka

289

Wracali do domu bez słowa, w napiętej atmosferze.

Noah czuł się chory, obolały. Po tym jednym zdaniu, kiedy zakomunikował Jennifer, że policja znalazła Belindę, nie wiedział, co mógłby jeszcze dodać. Nie znał szczegółów. „Identyfikacja dała pozytywny wynik - oświadczył Fred. - To na pewno Belinda. Nie mogę nic więcej powiedzieć przez telefon, nawet tyle nie powinienem mówić, ale chciałem cię uprzedzić. Przyjechali ludzie z Sydney, ale poprosiłem ich, żeby pierwszy mógł z tobą porozmawiać. Czekam u ciebie w domu; jak się spotkamy, przekażę ci wszystkie szczegóły”.

„Identyfikacja dała pozytywny wynik”.

Od dawna pragnął usłyszeć taką wiadomość... lecz czy musiał ją otrzymać akurat w tej samej godzinie, w której oświadczył się Jennifer? Co jeszcze się wydarzy? Jennifer siedziała za nim, obejmując go lekko, prawie od niechcienia. Jakby był mężem innej kobiety.

A jeśli jest? Zakręciło mu się w głowie. Gdyby Belinda żyła, ucieszyłby się ze względu na dzieci oraz teściów. Jeśli zaś chodzi o niego... cóż, nadal darzył ją uczuciem, ale nie był już tym samym niedojrzałym mężczyzną, co trzy lata temu. Dojrzał, zmienił się, a wraz z nim zmieniło się jego serce; teraz biło dla Jennifer. Gdyby Belinda żyła i chciała wrócić na łono rodziny, wiedział, że Jennifer cichutko się wycofa.

Peter z Jan całymi latami wierzyli, że ich córka się odnajdzie; w dodatku tą wiarą zarazili Tima. Jednakże on, Noah, od samego początku czuł, że Belindzie musiało przydarzyć się coś złego. I że teraz policja znalazła jej zwłoki. Po prostu znał swoją żonę; może od niego by odeszła, ale nigdy nie porzuciłaby dzieci.

Melissa James

Od niego zresztą też by nie odeszła tak bez słowa.

Owszem, czasem się kłócili, ale tego dnia, kiedy Belinda znikła, szepnął jej na ucho „kocham cię”, a ona zrewanżowała się tym samym. Potem, tak jak każdego dnia przed wyjściem do pracy, pocałował ją na pożegnanie. To, że Tim był świadkiem ich pocałunku, że nie znaleziono żadnych dowodów zbrodni i że on, Noah, nie miał kochanki, odsunęło od niego podejrzenia policji.

Ze zdumieniem spostrzegł, że skręca w podjazd przed własnym domem. Przez godzinę jechał zamyślony, zagubiony w przeszłości, nie odzywając się do Jennifer.

Kiedy zdjęła kask, była przeraźliwie blada.

- Jennifer...

- Fred czeka.

- Chodź ze mną - poprosił. - Potrzebuję cię. Skinąwszy głową, dała mu znak, by ruszył pierwszy. Noahowi wystarczył jeden rzut oka na posępną twarz policjanta; wiedział, co usłyszy.

- Nie żyje, prawda, Fred? - spytał drewnianym głosem. Jednocześnie poczuł, jak wszystko się w nim kotłuje.

- Wejdźmy do środka. - Fred zerknął na Jennifer. - Mam ci wiele do przekazania. Jennifer weszła za mężczyznami do domu, po czym usiadła na samym końcu salonu i wbiła wzrok w okno.

Nie chciała być obecna, widział to wyraźnie, ale nie ulitował się nad nią i nie powiedział, że może wyjść. Ta sprawa dotyczy ich obojga.

Fred zajął miejsce w fotelu i miętosząc czapkę w dłoniach, popatrzył na Noaha.

- Tak, twoja żona nie żyje. Przykro mi. Znaleziono ją

Piękna sąsiadka

291

dwa tygodnie temu, ale policja musiała zlecić badania DNA.

Noah zwiesił głowę.

- A gdzie...? I skąd w ogóle pomysł, że to może być Belinda? Zostawiła list? - List oznaczałby, że popełniła samobójstwo.

- Nie, listu nie było. Policja dostała anonim od jej zabójcy. Data i miejsce wskazywały na to, że chodzi właśnie o Belindę.

Noah poderwał głowę. Kątem oka zobaczył Jennifer; usiadła obok, objęła go za ramię.

- Od zabójcy? Ktoś... - Zrobiło mu się niedobrze. Chryste! Przez te wszystkie lata miał do niej pretensje, a ona...

- Nie, nikt jej z zimną krwią nie zamordował - wyjaśnił Fred. - Została potrącona przez samochód. To był wypadek. Kierowca... może jeszcze kiedyś trafi za kratki. Czasem winowajca zgłasza się po latach na policję i przyznaje do popełnionego czynu. Tego musiały gryźć wyrzuty sumienia, skoro przysłał Ust z informacją, gdzie pochował zwłoki.

- Pochował?

- Tak, w buszu, na południowy zachód od Dural. Testy DNA potwierdziły jej tożsamość. Zresztą miała na palcu obrączkę.

- Na zachód od Dural. To znaczy...

- Według informacji podanych przez kierowcę zginęła tego dnia, co wyszła z domu. Ona was nie porzuciła, Noah. Była kawałek za centrum handlowym. Zamiast po zakupy, postanowiła się wybrać na spacer. Przechodziła przez uU-cę, kiedy nagle zza rogu wypadł rozpędzony samochód. Nie miała szansy. - Fred pokręcił głową. - Wprawdzie to dość odludne miejsce, ale nie pojmuję, jak kierowcy udało się

Melissa James

wsunąć ciało do samochodu. Dlaczego nikt nic nie widział? Musiał być huk, musiały być ślady krwi na asfalcie...

- Fred - wtrąciła ostrym tonem Jennifer. Policjant zreflektował się.

- Przepraszam, Noah. Głupio gadam.

Głupio? Wcale nie, pomyślał Noah. Też go to zastanowiło.

Czyli Bełinda nie uciekła, nie zostawiła rodziny. Padła ofiarą szaleńca za kółkiem.

Czuł się dziwnie. Wszystko dokoła wirowało. Na szczęście ręka Jennifer i jej palce delikatnie gładzące go po ramieniu były niczym koło ratunkowe, którego w każdej chwili mógł się uchwycić.

Jedyną winą Belindy było pozostawienie Cilli i Rowdyego z pięcioletnim Timem i babysitterką. A on tak długo miał jej za złe porzucenie rodziny...

- Dlaczego kierowca teraz przysłał list? - spytała Jennifer.

Fred wzruszył ramionami.

- Diabli wiedzą. Może obejrzał niedawno pokazywany w telewizji dokument o rodzinach osób zaginionych? Może coś do niego trafiło?

Noah pokiwał głową. To możliwe.

- Dzięki, Fred. A teraz przepraszam, muszę zadzwonić...

- Policjanci z wydziału zaginionych rozmawiali już z twoimi teściami.

Powiedzieli, że mają nowe informacje i poprosili, żeby starsi państwo tu przyjechali. Wolisz, żebym został, kiedy będziesz przekazywał im wiadomości? Noaha przeszył zimny dreszcz. Peter z Jan są w drodze? Psiakrew! Najdalej za godzinę się tu zjawia.

- Nie, dziękuję - odparł cicho.

Piękna sąsiadka

293

Udając, że nie dostrzega zdenerwowania Noaha, Fred skierował się ku drzwiom.

- Funkcjonariusze z Dural zostaną tu dwa dni na wypadek, gdyby ktoś z was miał do nich pytania. Przykro mi, Noah. Bardzo wam współczuję, tobie, dzieciom. Wiem, że liczyłeś na... - Nie dokończywszy, skinął głową na pożegnanie i wyszedł.

Noah westchnął. Już prawie stracił nadzieję, że sytuacja się kiedykolwiek wyjaśni, a teraz... Teraz musi powiedzieć dzieciom, że ich mama nie żyje. Oraz Jan i Peterowi...

Na zewnątrz zawarczał silnik. Po chwili tylne światła radiowozu znikły w mroku.

Zapadła cisza jak makiem zasiał.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Mam iść do siebie? - spytała Jennifer, czując się nieswojo z mężczyzną, który tego samego dnia się jej oświadczył i dowiedział o śmierci żony.

Popatrzył na nią niewidzącym wzrokiem.

- Nie.

- Jesteś pewien? Twoim teściom nie spodoba się moja obecność.

Mógł dać wiele odpowiedzi, choćby taką, że Jan i Peter już nie są jego teściami, poza tym nie mają prawa wtrącać się do jego życia. On jednak rzekł:

- Proszę, zostań. Potrzebuję cię.

Zadrżała, obeszła krzesło, na którym siedział, i ścisnęła jego rękę.

- Jak się czujesz?

Minęło pięć sekund, dziesięć, dwadzieścia.

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

- Jak ci mogę pomóc?

Uwolnił rękę i znużonym gestem przetarł czoło.

- Powiedz, jak im przekazać tę wiadomość?

- Nie ma dobrej metody - oznajmiła.

Czuła, że Noah wycofuje się w głąb siebie, zamyka przed

Piękna sąsiadka

295

nią. Doskonale go rozumiała; postąpiła identycznie po śmierci Codyego, z nikim nie dzieliła bólu.

Rozumiała go, ale mimo to było jej przykro.

- Napiłbyś się kawy? Zatopiony w myślach, skinął głową.

Kiedy postawiła przed nim kubek, nawet go nie zauważył. Jej napięcie rosło. Co ona tu robi?

- Może dzieciaki będą chciały zjeść coś słodkiego na pocieszenie. Pójdę po ciasto czekoladowe i...

-Nie!

Zamarła i wystraszona obejrzała się za siebie. Noah stał z rozpostartymi ramionami, z grymasem na twarzy, z oczami pełnymi łez.

- Jennifer...

Nic więcej nie musiał mówić. Podbiegła i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Jestem tu, jestem.

- Nic nie czuję. Przed chwilą dowiedziałem się o śmierci żony i nawet nie czuję bólu. Czuję złość. Wyszła na spacer i zginęła w wypadku. Cholera, skąd we mnie tyle gniewu?

Pocałowała go w policzek.

- Ja też byłam zła na Codyego. Chciałam, żeby walczył, żeby został ze mną choć jeden dzień dłużej. Ale on popatrzył na mnie i szepnął: „Jestem śpiący, mamusiu” i po chwili zasnął. Przestał oddychać. - Zakrztusiła się; ledwo mogła mówić. - Boże, miałam ochotę go zabić! Moje biedne chore dziecko!

Jej wybuch podziałał na niego kojąco.

- Jestem zły z powodu dzieci. Nie powinna była ich zostawiać w domu, nawet z babysitterką. Nie powinna też była

Melissa James

wychodzić po zakupy beze mnie. Tak sobie radziła z depresją: wydając pieniądze, których nie mieliśmy. Gdyby jednak wzięła dzieci... - Zacisnęła powieki. - Nie chcę być na nią zły, nie chcę jej nienawidzić, ale ostatnie koszarne trzy lata nie miałyby miejsca, gdyby do jasnej cholery dotrzymała słowa i poczekała na mój powrót!

- Jesteś zły, bo bardzo ją kochałeś - szepnęła Jennifer. Wiedziała, że Noah ma prawo kochać żonę, która wcale go nie porzuciła, lecz zginęła potrącona przez samochód, mimo to ogarnął ją potworny ból.

- Miłość, wściekłość... nie umiem ich odróżnić. Wiem tylko, że muszę to wszystko wytłumaczyć małemu chłopcu, który przez trzy lata czekał na powrót matki, bo tak mu obiecała.

- Znajdziesz właściwe słowa. Tim cię kocha i ufa ci bardziej, niż przypuszczasz. Poczula jego oddech na swojej szyi. I zrozumiała, że to koniec. Muszą się rozstać. Wiele ich łączy, ale i wiele dzieli. Nie czas na miłość; wtedy człowiek pogrążony jest w żałobie, a w dodatku powinien myśleć o dzieciach.

Kochała Cillę, Tima i Rowdyego, ale nie była ich matką. Własnych dzieci nie mogła mieć, nie chciała przekazywać im śmiertelnej choroby. Wychowywanie cudzych byłoby dla niej zbyt bolesne; serce by jej pękło, gdyby usłyszała z ust Tima: „Nie jesteś moją matką!”

Tak, musi odejść.

Kiedy jednak Noah przywarł ustami do jej warg, nie odsunęła się. Wiedziała, jak bardzo jej potrzebuje. A kiedy zacisnął dłonie na jej piersiach, jęknęła z rozkoszy. Celebrowanie życia, a zarazem cierpienie i żal... tak, to też znała z autopsji. Zalała ją fala miłości.

Piękna sąsiadka

297

Opadli na kanapę, pieszcząc się i całując. Pragnąc na moment zapomnieć o tym, co ich czeka.

- Potrzebuję cię, Jen - szeptał Noah głosem ochrypłym z bólu i pożądania. - Nie odchodź, nie zostawiaj mnie.

- Noah... Jestem tu, Noah. Jestem przy tobie.

- Myślałem, że wytrzymam, że... Chryste, nie mogę. -Całował jej usta, twarz, szyję, dekolt

- Teraz, Noah - szepnęła, wyginając plecy w łuk. -Teraz...

Popatrzył jej w oczy.

- W sypialni...

Poderwała się na nogi, po czym usiadła.

- Nie dam rady dojść. Cała dygoczę. Uśmiechnąwszy się, wziął ją na ręce i skierował się w głąb domu.

- Jesteś moja. Nie puszcę cię! Słyszysz? Nie pozwolę ci odejść!

Gdzie się podział łagodny Noah? Z roziskrzonym wzrokiem, w ciemnych dżinsach i koszuli wyglądał jak groźny wojownik. Tak bardzo go kochała!

Wtem na podjeździe pojawiły się światła, po chwili rozległo się skrzypienie kół na żwirze. Wrócili rodzice Belindy z wnukami. Noah znieruchomiał.

- Wieczorem, Jen - powiedział cicho.

Potrząsnęła smutno głową; szansa minęła bezpowrotnie.

- Wieczorem - powtórzył, czytając w jej myślach. Jeszcze przez moment trzymała się go kurczowo, jakby

bała się, że nogi odmówią jej posłuszeństwa.

- Lepiej pójde do siebie.

- Nie! - Nie dopuścił jej do głosu. - Myślisz o reakcji Jan,

Melissa James

Petera i Tima, ale Cilla z Rowdym będą przerażeni. Będą potrzebowali wsparcia, miłości, pocieszenia.

Przygryzła wargę. On ma rację. Cilla z Rowdym nie pamiętają Belindy; rozpacz starszego brata i dziadków tylko ich wystraszy.

- Dobrze. Zostanę, dopóki nie zasną.

- Dłużej. Jan i Peter nie będą tu nocować.

Zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, drzwi się otworzyły i do środka wpadł Tim z twarzą rozświetloną nadzieją.

- Tatusiu, jesteśmy! Dziadkowie mówili, że są wiadomości o mamusi!

Noah kucnął i rozpostarł ramiona. Wiedział, że patrzy na ostatnie chwile dzieciństwa Tima; od jutra chłopiec nie będzie już dzieckiem.

- Tak, kochanie. Tym razem mamy potwierdzoną wiadomość.

Ponury głos ojca sprawił, że chłopiec zbladł, po czym zaczął się wyrywać.

- Nie, nieprawda, kłamiesz! Mamusia tylko...

- Wiem, wcale nas nie porzuciła. Wyszła się przejść, bo była smutna. Znalaziono ją, Tim. Nie żyje. Już się nie smuci, nie cierpi...

- Niiieee! - rozległo się żałosne wycie. Jan stała w drzwiach biała ja kreda. - Nie, moja córeczka, moja Linnie...

Peter gdzieś dzwonił, przypuszczalnie do wydziału osób zaginionych.

- Niestety, Peter, to prawda - powiedział cicho Noah. - Została śmiertelnie potrącona przez samochód. Kierowcę ruszyły wyrzuty sumienia, bo napisał list z informacją, gdzie ją pochował. Policja znalazła szczątki.

Piękna sąsiadka

299

Nie wytrzymał; zalała go fala emocji. Po raz pierwszy od zniknięcia Belindy z oczu popłynęły mu łzy. Przytuleni szlochali obaj, on i Tim, podczas gdy Peter darł się do słuchawki, a Jan kręciła z niedowierzaniem głową. Ale w głębi duszy wiedziała, że to prawda.

Wystarczył jakiś szalenciec, któremu się spieszyło.

W tym całym zamieszaniu, w tej posępnej atmosferze płaczu i żalu, Noah nagle usłyszał głos żony tak wyraźnie, jakby stała obok. Psiakrew! Nie wierzył w życie pozagrobowe. ..

„Dobrze wybrałeś, Noah. Ona jest piękna, ma wielkie serce. Będzie kochała nasze dzieci”.

Obejrzał się przez ramię. Jennifer siedziała w kącie, na kanapie, z Cillą i Rowdym na kolanach; Cilla łapczywie ssała kciuk, jakby od tego zależało jej życie, a Rowdy przestraszony panującą w domu nerwową atmosferą cichutko pochlipywał. Jennifer głaskała oboje, coś do nich szeptała. Po chwili Cilla oparła głowę na jej ramieniu i zasnęła, Rowdy też się uspokoił.

Tim walił ojca piąstkami po piersi; jego płacz co rusz przerywała czkawka.

- Dobrze, syneczku, dobrze - Noah powtarzał raz po raz. - Mamusia nie zostawiła was. Bardzo nas wszystkich kochała. To nie była jej wina...

- Babcia z dziadkiem mówili... - Chłopiec urwał.

- Że mamusia żyje. Że odeszła z mojego powodu.

- Ale to nie była twoja wina. - Chłopiec ścisnął ojca za szyję. - Tatusiu...

Obietnica, którą dał matce, że będzie na nią czekał, stanowiła zbyt wielki ciężar dla ośmioletniego chłopca. Odn-

Melissa James

lezenie zwłok oznaczało jednak, że ten rozdział ich życia wreszcie można zaniknąć.

- Co ona tu robi?

Na dźwięk pełnego oburzenia głosu Jan wszyscy podskoczyli. Cilla obudziła się i zaczęła płakać, Rowdy również.

- Jenny... - szepnął Tim, który dopiero teraz ją zauważył. - Moja mamusia nie żyje. - Szlochając głośno, rzucił się jej w ramiona.

- Co ona tu robi? - powtórzyła Jan. - Nie należy do rodziny. Nie znała Linnie!

- Jennifer jest naszą przyjaciółką. - Noah stanął w jej obronie. - Opiekuje się Cillą i Rowdym. Dzieciaki ją kochają.

- Nie należy do rodziny! - poparł żonę Peter.

- Nie znała Linnie!

- To prawda - przyznał Noah - ale zna dzieci. Chociaż raz pomyślcie o nich, zamiast o sobie. Belinda nie żyje, a one żyją, są małe, bezbronne i wystraszone.

- Wynoś się! - krzyknęła Jan, wpatrując się w Jennifer. - Wy...

- To jest mój dom - przerwał jej ostro Noah. - Wiem, że rozpaczasz po stracie córki. Ja też ją kochałem. Ale nie pozwolę ci wyładowywać frustracji i żalu na Jennifer. Dzieci jej potrzebują. Ja również.

- Do jasnej cholery, chłopcze! - zdenerwował się Peter. - Przed chwilą dowiedziałeś się, że twoja żona zginęła!

- Do końca życia mam być sam, byście mi uwierzyli, że ją kochałem? - spytał znużonym tonem Noah. - Wmawialiście Timowi, że jego mama wróci. Teraz wiecie, że to się nie stanie. Dzieci nigdy nie zapomną, kto je urodził, ale one potrzebują matki. Kochają Jennifer. Ja też. I pragnę się z nią ożenić.

Piękna sąsiadka

301

Jan ponownie wybuchnęła płaczem. Na twarzy Petera odmalowała się wściekłość.

- Szybko się pozbierałeś - warknął. - Widać, ile nasza córka dla ciebie znaczyła.

- Dość tego! Przestańcie mnie wreszcie obarczać winą. Znacie już prawdę.

Belinda nie uciekła z mojego powodu. I na pewno nie chciałyby, żebyśmy wszyscy latami tkwili w żałobie.

- Torby dzieci zostawię na werandzie. - Peter odwrócił się plecami do zięcia i zerkając gniewnie na Jennifer, rozpostarł ramiona. - Brzdące moje kochane, babcia z dziadkiem ruszają w drogę. Bądźcie grzeczne. I nie zapomnijcie o mamusi.

- Idźcie się pożegnać - szepnęła do dzieci Jennifer. - Pocałujcie babcię i dziadka.

Mieli z dziadkami jechać na Złote Wybrzeże. Zawrócili po telefonie od Freda.

Noah obiecał sobie, że im to wynagrodzi; pojadą tam, kiedy tylko się ociepli.

Nagle spojrzął na Jennifer. Siedziała nieruchomo, nie patrzyła na niego; unikała jego wzroku, odkąd wyjawiał Jan i Peterowi swoje zamiary.

Nie sprawiała wrażenia kobiety zakochanej. Wyglądała jak ktoś, kto tylko czeka, by wziąć nogi za pas.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dopiero po dziesiątej położyli dzieci spać.

Jennifer czuła strach. Skoro nie chce wychodzić za mąż, dlaczego pozwoliła się Noahowi całować? Dlaczego sama pchała mu się do łóżka? Wciąż go pragnęła, jego rąk, ust, bliskości, ale czy ma prawo spędzić z nim noc, a potem ponownie odrzucić jego oświadczenia?

Słyszając zbliżające się kroki, w pierwszym odruchu chciała rzucić się do ucieczki. Ale zrobiło jej się wstyd. Skoro Noah umiał postawić się teściom, skoro potrafił załagodzić ból Tima, to czy ona może zachować się jak tchórz? Obróciwszy się, powitała go uśmiechem.

- Co za dzień. Westchnął zmęczony.

- Ale z nami koniec, tak? Powiedz prawdę, Jennifer.

Nie zamierzał jej na siłę zatrzymywać, ale nie zamierzał jej pozwolić odejść bez słowa wyjaśnienia.

- Wiele się zmieniło dzisiejszego popołudnia...

- Ale ty swojej decyzji nie zmieniłaś? Ani razu nie spojrzałaś na mnie, odkąd powiedziałem teściom, że chcę cię poślubić.

Rozłożyła bezradnie ręce.

- Tłumaczyłam ci dlaczego. I to się nie zmieniło.

Piękna sąsiadka

303

- Bo kochasz mnie, ale nie możesz urodzić mi dziecka. I dlatego cała nasza piątka ma cierpieć. Tak?

Zakasłała; nie pomogło. Dławienie w gardle nie ustało.

- Noah...

- Sama mówiłaś, że nie zawsze dostajemy to, czego pragniemy. Z powodu defektu genetycznego chcesz siebie i mnie unieszczęśliwić, a moje dzieci pozbawić swojej miłości, bo wolałabyś ją przelać na własne dziecko.

Potrząsnęła gwałtownie głową. -Nie...

- To prawda, nasze marzenia nie zawsze się spełniają -ciągnął Noah, nie dopuszczając jej do głosu - ale zerwanie ze mną nie sprawi, że urodzisz dziecko. Nic tego nie sprawi. Mimo to uważasz, że należy nas wszystkich ukarać.

- Nie! - jęknęła. - Nigdy czegoś takiego nie powiedziałam...

- Nie? No widzisz, a mógłbym przysiąc, że jednak. - Nie odrywał wzroku od jej twarzy. - Kochasz mnie, ale ja ci nie wystarczę. Pragniesz urodzić moje dziecko, bo trójka maluchów, którą wychowuję, to za mało. Nie wyszły z twojego ciała i nie mają twojego kodu genetycznego, więc nie możesz ich pokochać tak, jak byś chciała.

Czuła się kompletnie bezradna.

- To... to nie tak.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Bo czy mogła poprosić: Przysięgnij, że naprawdę mnie kochasz. Równie mocno, jak kochałeś Belinę. Przysięgnij, że ból, który wyzierał dziś z twoich oczu, nie był bólem mężczyzny nadal kochającego swoją żonę?

Drugie miejsce. Namiastka. Ma być namiastką żony, któ-

Melissa James

ra kochał od trzynastego roku życia, namiastką matki? Zbyt wiele od niej wymagał.

- Przykro mi... Dzisiejszy dzień...

- Dzisiejszy dzień nie ma nic do rzeczy. - Odwrócił się do niej plecami. - Jestem dorosły; jeśli mnie odtrącis, przeboleję to. Czego innego nie potrafię zrozumieć: dlaczego wiedząc, że nie chcesz ze mną być, pozwoliłaś, żeby moje dzieci cię pokochały?

Powiedz, Noah. Teraz, kiedy wiesz, że Belinda zginęła, że wcale cię nie porzuciła, czy nadal mnie kochasz? Nie umiała zadać na głos tego pytania; zważywszy na to, co dziś przeżył, wydawało jej się bardzo nie na miejscu.

- Powinnaś była trzymać je na dystans - kontynuował. - Traktować identycznie jak pozostałe.

Miał rację. Dlaczego o tym nie pomyślała?

- Chciałam... -Co?

- One bardziej mnie potrzebowały. Chciałam im pomóc. Być taką przejściową matką.

- A nie widziałaś, jak bardzo się do ciebie przywiązują? Poza tym chyba miałaś świadomość, że nie jestem facetem polującym na romanse?

Miała wrażenie, jakby przystawił jej lustro do twarzy. Jakby po raz pierwszy od śmierci Codyego spojrzała na siebie chłodnym okiem. Tak, zabawiała się w dom, nie myśląc o konsekwencjach. A przecież chciała jedynie pomóc, być blisko tych uroczych pólserot. Niestety to one zapłacą za to cenę.

- Wracaj do siebie, Jennifer. Nie zbliżaj się więcej do mnie i dzieci, chyba że zechcesz zostać z nami na zawsze.

Wiedziała, że Noah nie żartuje. Nie będzie więcej poca-

Piękna sąsiadka

305

łunków na trawie, nie będzie więcej dziecięcych śmiechów, pisków i trajkotu. Już więcej nie usłyszysz słów o miłości. To koniec. Nie zasłużyła na Branniganów. Z cichym jękiem wybiegła na zewnątrz. Gdy tylko dotarła do ogrodu za swoim domem, pochyliła się i zaczęła wymiotować.

Sześć tygodni później

- Tata, oparzysz się! - Tim poderwał się od stołu, żeby podać ojcu rękawicę kuchenną.

- Dzięki, kolesiu.

Noah wyjął gorące naczynie z piekarnika i nałożył dzieciom jedzenie na talerze. Sobie nie; sześć tygodni temu stracił apetyt.

Czuł, jak Tim mu się przygląda. Odkąd dwa tygodnie temu wrócili z Sydney, dokąd wybrali się na pogrzeb Belindy, chłopiec nie spuszczał z ojca wzroku.

- Za mało jesz, synku.

- A ty w ogóle nie jesz!

Zaskoczony gniewnym tonem dziecka, Noah odsunął od siebie pusty talerz.

- Nie jestem głodny.

- Od paru tygodni dziwnie się zachowujesz. Od kiedy przestałeś przyjaźnić się z Jenny. Jak tak bardzo ci na niej zależy, po prostu idź do niej!

Rowdy wybuchnął płaczem, Cilla zaczęła ssać kciuk. Cała trójka patrzyła na ojca wyczekująco.

Psiakość, od czasu rozstania z Jennifer nic mu nie wychodzi. Jego rodzina się rozpada...

Melissa James

Krew odpłynęła mu z twarzy. - Przestań, Tim. Uspokój się.

Wstał od stołu i wyszedł na dwór, by pobiegać wokół domu. Nie oddalał się; gdyby dzieci go potrzebowały, usłyszałyby ich wołanie.

Pięć minut później Tim podjął decyzję.

Noah znów biega.

Jennifer zamknęła oczy. Musi przestać gapić się na dom Branniganów, bo inaczej zwariuje.

Po chwili znów się gapiła. Nie miała nic innego do roboty. Dopiero teraz, gdy było za późno, by cokolwiek zmienić, zdała sobie sprawę, jak puste jest jej życie bez Noaha i jego dzieci. Owszem, spotykała się z dziewczynami z kółka - Veronica z Jessie już dawno przestały żartować na temat jej seksownego sąsiada - prowadziła przedszkole, chodziła do kościoła, na zebrania rady miasta, ale to nie pomagało zapełnić pustki.

Ból w jej sercu narastał. Gdyby nie była tak głupia i ślepa, mogłaby być szczęśliwa, mieć rodzinę...

Idź do nich, szeptał wewnętrzny głos.

Ale co miałyby im powiedzieć? Wygłupiłam się, nie zasługuję na was, ale bardzo was kocham. Błagam, przyjmijcie mnie do swojego grona. Będę najlepszą namiastką żony i mamy na świecie?

Nagle zmrużyła oczy. W świetle księżyca zobaczyła drobną postać wychodzącą przez okno sypialni. Boże, Timmy, nie uciekaj; przyjdź do mnie.

Najwyraźniej jej modły zostały wysłuchane, bo chłopiec przeskoczył ogrodzenie i przybiegł do niej na werandę.

Piękna sąsiadka

307

- Jen! Jenny!

Otworzywszy drzwi, zgarnęła go w ramiona.

- Skarbie, czy coś się stało? Potrząsnął głową.

- Jenny, dlaczego już się z nami nie przyjaźnisz? Przestałaś kochać Cillę i Rowdyego?

Zamurowało ją.

- Ależ skąd! Nadal ich kocham.

- To dlaczego już się nimi nie opiekujesz? Dlaczego tata zlecił dokończenie werandy komuś innemu? Dlaczego sprzedajesz dom i się wyprowadzasz?

Dlaczego już u ciebie nie jadamy, nie bawimy się?

Zrobiło jej się żal chłopca; tak bardzo starał się ukryć swój niepokój.

- Jeśli tatuś wam pozwoli, możecie tu wpadać, kiedy chcecie.

Oczy Tima zaszkliły się od łez, broda mu zadrżała.

- Boję się, Jen. Tata się zmienił. Prawie nic nie je, cały czas biega i jest strasznie smutny.

Jennifer przytuliła chłopca.

- Och, skarbie... Naprawdę jest taki smutny? Tim pokiwał głową.

- Tak bardzo tęskni za waszą mamusią? Chłopiec uwolnił się z jej objęć.

- Nie za mamusią. Za tobą. Cilla i Rowdy też. Dlaczego nas już nie odwiedzasz?

Uznała, że nie ma sensu Tima okłamywać.

- Bo twój tatuś chciał się ze mną ożenić. A ja... nie mogłam się na to zgodzić.

- Dlaczego? Przez mnie? Bo byłem niegrzeczny? - Po-

Melissa James

patrzył na nią błagalnym wzrokiem. - Ja się poprawię, Jen. Słowo honoru. Ponownie przytuliła go do siebie.

- Och, Tim. To nie dlatego...

- Nie jestem dzieckiem, Jen. Wiem, że kochasz tatę. Zawsze przy nim masz takie maślane oczy. Dlaczego nie chcesz zostać naszą mamą? - spytał, pociągając nosem.

- Skarbie, posłuchaj. - Zawahała się. - Nie chodzi o was, tylko o mnie. Mam pewien problem...

- Nie możesz go rozwiązać?

- Nie. Widzisz... - Kiedy tuliła do piersi Tima, ból mniej jej doskwierał. - Kilka lat temu straciłam swojego synka. Cody był bardzo chory i umarł. A chorował z mojego powodu, mam niedobre geny. Kolejne moje dzieci też mogłyby umrzeć. Strasznie cierpiałam z tego powodu... - Ale bardziej cierpię, będąc z dala od was, pomyślała nagle.

Tim odsunął się, żeby popatrzeć jej w oczy.

- A nie możesz Rowdyego traktować jak swojego syna? A Cilli jak córkę? Jen, my potrzebujemy mamy! - Wstrząsnął nim szloch. - Tatuś już się nie uśmiecha, Cilla cały czas ssie kciuk i wdrapuje się na drzewa, a Rowdy nawet się nie chce bawić, tylko płacze. - Przetarł piąstką łzy. - Proszę cię, Jen, czy nie możesz zostać naszą... ich mamą? I rozweselić tatę? - Na jego twarzy pojawił się wyraz determinacji. - A jakbyś chciała mieć więcej dzieci, to ja też mogę być twoim synem.

Zdumiona jego odwagą i wielkim sercem, uświadomiła sobie ważną prawdę.

Owszem, nie może mieć własnych dzieci, ale życie u boku Branniganów dawałoby jej nie namiastkę radości, lecz autentyczną frajdę.

To ona ich potrzebuje, a nie oni jej.

Piękna sąsiadka

309

Są dwa wyjścia: może mieć prawie wszystko, o czym marzyła, albo może nie mieć nic. Nic oznacza pustkę.

- Więc myślisz, Timmy, że twój tatuś za mną tęskni? - spytała z bijącym sercem.

- Na sto procent. Robi się taki smutny, kiedy tylko wymieniamy twoje imię... -

Nagle oczy chłopca rozbliły nadzieją. - Jen, czy...?

- Tak, kochanie. - Pocałowała go w policzek. - Jesteś najwspanialszym chłopcem na świecie i byłabym dumna, gdybyś zechciał zostać moim synem. A teraz czy mógłbyś wrócić do domu tą samą drogą, którą wyszedłeś, i zrobić to, o co zaraz cię poproszę?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Ogień znów wygasł. Noah dorzucił parę szczap do kominka i potarł zapałkę. Następnie ustawił z powrotem ekran i wyprostowawszy się, przeczesał ręką czuprynę.

Jak to możliwe, aby ktoś, kto ma tak mało wolnego czasu i tak wiele do zrobienia, odczuwał tak wielką pustkę?

Słowa Tima dźwięczały mu w głowie. „Jak tak bardzo ci na niej zależy, po prostu idź do niej”.

Sześć tygodni. Tyle czasu jej nie widział. A wydawało mu się, że minął już rok. Nie patrzył w stronę jej domu, nie czekał, kiedy do niego przyjdzie. Ona nie zmieni zdania. Kocha go, ale nie dość mocno.

Pojechał do Sydney dokonać identyfikacji. Pokazano mu obrączkę żony i zgniły portfel. Ciała nie wydano. Z powodu listu policja wciąż prowadziła śledztwo. Ale dzieci o tym nie musiały wiedzieć.

Peter z Jan skupili się na odnalezieniu zabójcy Belindy. Nie dziwił im się, rodzice zawsze pragną ukarać człowieka, który skrzywdził ich dziecko. Jednakże on musiał myśleć o swojej trójce. Nie zamierzał pozwolić, aby dziadkowie zatruwali ich umysły.

Sądził, że poradzi sobie bez Jennifer. „Przeboleję to”, jak

Piękna sąsiadka

311

sam jej powiedział. Co mógł jeszcze zrobić, aby zechciała z nim być? Przecież walczył o ich związek...

Zaraz, zaraz. Walczył? Czy na pewno?

W ciągu ostatnich kilku lat nauczył się stawiać dzieci, ich pragnienia, zdrowie i potrzeby na pierwszym miejscu. We wszystkim im ustępował. Chociaż kochał Jennifer, pozwolił jej odejść ze względu na Tima. Nie chciał sprawiać mu dodatkowego bólu...

Bzdura. Tim był świetną wymówką. Po prostu bał się znów być mężczyzną.

Trzy lata temu mężczyzna ustąpił miejsca ojcu... Ale teraz z tym koniec.

„Jak tak bardzo ci na niej zależy, idź do niej”.

Rzucił się pędem do drzwi. Nie podda się. Nie przyjmie odmowy do wiadomości.

Przekona Jennifer, aby została jego żoną!

- Tato!

Noah obejrzał się przez ramię.

- Idź spać, Tim. Wróć za kwadrans, nic wam nie będzie. Gdyby coś się działo, znasz mój numer...

- Ale mam dla ciebie niespodziankę... Ucieszysz się.

- Niespodzianka może poczekać!

- Dokąd idziesz, tato?

- Po Jennifer! - odparł Noah, nie przejmując się tym, czy chłopiec zaprotestuje, czy nie. Ku jego zdumieniu z głębi domu dobiegł go okrzyk radości.

Przeskoczył przez ogrodzenie. W sąsiednim domu paliły się światła. Nawet gdyby było ciemno, też by się nie cofnął.

- Jennifer! - Uderzył pięścią w drzwi. - Jennifer!

Po chwili otworzyła mu zdyszana. Sądząc po tym, co trzy-

Melissa James

mała w ręce, równocześnie usiłowała się uczesać i pomalować sobie usta.

- Noah... - Oczy jej lśniły z radości i podniecenia, niczym dziecku, które pierwszy raz trafia do Disneylandu.

Przytulił ją z całej siły.

- Jesteś moja - szepnął między pocałunkami. - I wyjdiesz za mnie za męża, bo się kochamy. Jesteśmy sobie pisani, ty, ja, dzieciaki. Nie proszę cię o rękę. Ja ci rozkazuję, że masz mnie poślubić.

- Dobrze, Noah... - odparła uszczęśliwiona. Ponownie zmiążdżył jej usta w pocałunku.

- Jutro kupimy obrączki. Wystąpimy o pozwolenie. I zadzwonię do rodziców, żeby przyjechali. Zaopiekują się dziećmi, kiedy ruszymy w podróż poślubną.

- Dobrze, kochanie. - Mrugnęła do niego figlarnie. - A zdradzisz mi miejsce i datę ślubu? Bo może moi rodzice też zechcą przylecieć. A także mój brat i siostry z rodzinami.

Śmiejąc się wesoło, podał datę i miejsce: za trzydzieści cztery dni przysięga, potem Wielka Rafa Koralowa.

- Tak bardzo cię kocham - szepnęła Jennifer, z trudem odrywając usta od jego warg. - Nawet nie wiesz, jak się za tobą stęskniłam. Chodź, powiemy dzieciom. Skierowali się na dwór.

- Nie przypuszczałem, że tak łatwo mi pójdzie.

- Nie było dnia ani godziny, żebym nie chciała cofnąć czasu, przybiec do ciebie i...

- Przecież mogłaś. - Pomógł jej sforsować ogrodzenie.

- Nie, nie mogłam. Kiedy dowiedziałaś się, że Belinda cię nie porzuciła, nie byłam pewna, czy na pewno mnie kochasz.

Piękna sąsiadka

313

Tak mówiłaś, ale ja tego nie czułam. Myślałam sobie: jeżeli naprawdę Noah mnie kocha, to się zjawi u mnie. No i jesteś... Przystanął, ujął w dłonie jej twarz i delikatnie ją pocałował.

- Jen, nawet gdyby się okazało, że Belinda żyje, nie mógłbym do niej wrócić. Nie jestem już tym chłopcem, którego poślubiła. Mężczyzna, którym się stałem, należy do ciebie. Sądziłem, że to wiesz.

Potrząsnęła głową.

- To, co powiedziałaś tamtego wieczoru... Uświadomiłam sobie, że byłam egoistką; karałam nas wszystkich za moje niespełnione marzenia.

- Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

- Nie co, tylko kto - szepnęła w przerwie między pocałunkami. - Powinieneś być dumny ze swojego syna. Pół godziny temu oświadczył mi się w waszym wspólnym imieniu, swoim, twoim, Cilli i Rowdy'ego.

Noah wyszczerzył w uśmiechu zęby.

- Więc to była ta jego niespodzianka?

- Tak; panie Brannigan. Ma pan niezwykłego syna. Drzwi otworzyły się, zanim zdążyli nacisnąć klamkę.

Ubrana w piżamę Cilla i potargany Rowdy rzucili się Jennifer w objęcia, piszcząc z radości i pytając, kiedy mogą zacząć mówić do niej „mamo”.

- Choćby w tej chwili - odparła, chwiejąc się lekko pod ich ciężarem. Do Tima mrugnęła porozumiewawczo. - A Tim jako najstarszy sam zdecyduje, czy woli, abym była mamą czy Jenny.

- Obudziłem maluchy, żeby im powiedzieć - poinformował ojca Tim.

Noah był wzruszony.

Melissa James

- Trzeba to uczcić! - zawołała ze śmiechem Jennifer. - Mam mnóstwo lodów i ciastek. - Popatrzyła na dzieci. - Biegnijcie do mnie, usiądźcie przy stole, a ja i wasz tata za moment przyjdziemy. Tim, wyjmiesz lody z lodówki?
 - Jasne. No, dzieciaki, w drogę! Zostali sami. Objęła Noaha w pasie.
 - Co? - spytał z uśmiechem, widząc, że Jennifer chce mu coś powiedzieć. Przygryzła wargę.
 - Uwielbiam twoje dzieci, ale... ale chyba wiesz, że to nie z ich powodu zgodziłam się za ciebie wyjść?
 - Sądząc po tym, jak na mnie patrzysz i jak mnie dotykasz, to zwyczajnie w świecie kusi cię moje ciało. - Wybuchnął śmiechem, kiedy pacnęła go w ramię.
 - Po części masz rację. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę cię bez ubrania - szepnęła mu do ucha. - Nie będziesz się mógł przede mną opędzić.
 - O Chryste, dzieciaki czekają na lody, a ty mi mówisz takie rzeczy? Ja zwariuję!
 - Wynagrodzę ci to - obiecała. - Jak tylko zostaniemy sami...
 - Tato! Mamo! Gdzie są nasze ciastka?
 - Ścigamy się? - spytała, przerywając pocałunek.
- Po chwili rzucili się pędem do dzieci, do ciastek i lodów. Do domu.